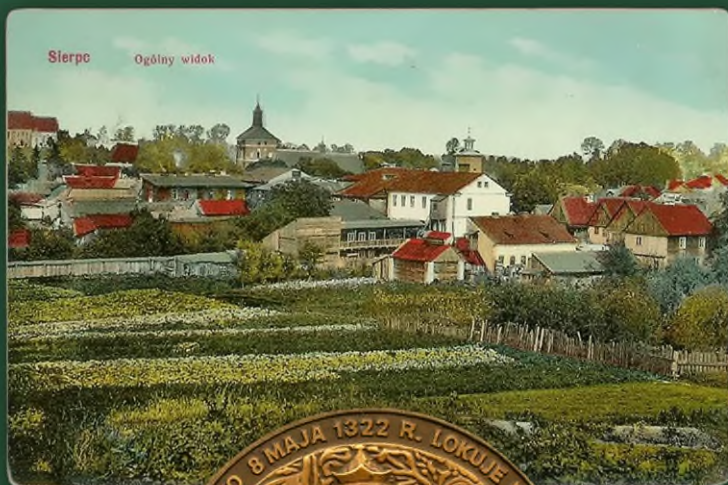


KONFRATERNIA SIERPECKA W BYDGOSZCZY PO PIĘTNASTU LATACH

KONFRATERNIA SIERPECKA W BYDGOSZCZY PO PIĘTNASTU LATACH



SIERPC 2022

Konfraternia Sierpecka w Bydgoszczy po piętnastu latach

Konfraternia Sierpecka w Bydgoszczy po piętnastu latach



Bydgoszcz 2022

Redakcja: Paweł Bogdan Gąsiorowski, Barbara Maklakiewicz

Skład komputerowy: Dorota Wadiak

Projekt okładki: Edyta Szymaniak

Materiał ilustracyjny ze zbiorów autorów tekstów,
archiwum Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy oraz
udostępniony przez Pracownię Dokumentacji Dziejów Miasta Sierpc

Donatorzy – członkowie i przyjaciele Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy:

Andrzej Leonard Bogucki
Janusz Churski
Kazimierz Bogdan Filipski
Paweł Bogdan Gąsiorowski
Wojciech Gąsiorowski
Marek Jarociński
Ireneusz Kaczorowski
Lech Łbik
Barbara Maklakiewicz
Ryszard Seidel
Ryszard Suty
Alina Wasilewska z domu Żurawicz
Henryk Wasilewski
Jan Wieluński
Jerzy Wieluński
Andrzej Zakrzewski

© Konfraternia Sierpecka w Bydgoszczy

Wydawca: „Sierpeckie Rozmaitości”

ISBN 978-83-962654-2-5

Druk: Drukarnia AGPRESS, Nowa Biała 34, 09-411 Biała k. Płocka
Oprawa: Mirosław Nawrocki

S I E R P C

1322



2022

JUBILEUSZ 700-LECIA MIASTA

Wśród mazowieckich złotych pól
Leży Waclawa dzielny gród.
Tu Sierpency wody nurt
Wpada w ramiona siostry Skrwy.

A loretańskiej Pani dłoń
Błogosławieństwo z góry śle.
Starych Prawdziców mężny Lew
Czuwa nad miastem w noc i w dzień.

Z wieży ratusza budzi nas
Hejnał, co płynie niby krew,
Byśmy, gdy przyjdzie próby czas,
Mur uczynili z naszych serc.

Słowa hejnału miasta Sierpca przyjęte uchwałą Rady Miejskiej 18 marca 2010 roku.
Autor: Paweł Bogdan Gąsiorowski



Wstęp

Słów kilka przed lekturą książki

Sierpczanie do Bydgoszczy docierali od dawna. Wielu z nich osiedliło się tu na stałe, zachowując silniejsze lub słabsze więzi z rodzinnymi stronami. Od 2006 roku działa Konfraternia Sierpecka w Bydgoszczy, skupiająca osoby mające powiązania z Sierpcem, wciąż żywo interesujące się jego dziejami i współczesnością. Obchodziliśmy już małe jubileusze: 5-lecia, 10-lecia i 15-lecia. W tym czasie miało miejsce sporo wydarzeń, więc łączyło się trochę historii, mamy też pewien dorobek w badaniu i popularyzowaniu ziemi sierpeckiej. Warto zebrać i odnotować te fakty z naszych dziejów dla radości przypominania.

Książka zawiera trzy różniące się części. Pierwsza jest kroniką spisaną w układzie chronologicznym. To właściwie kalendarium, wszak każde z odnotowanych wydarzeń można by było osobno szerzej opisywać. Poszczególne zapisy różnią się między sobą długością. Można zauważyć, że więcej informacji odnotowano w opisach wycieczek, które miały szczególnie bogate programy. Wiemy, że o każdej wspomnianej tu miejscowości i obiekcie możemy, w zależności od potrzeby, poszerzyć sobie wiedzę w oparciu o literaturę, przewodniki turystyczne czy materiały zamieszczone na stronach internetowych.

Część druga jest zbiorem tekstów napisanych przez konfratrów. Na pierwszy rzut oka widać, że różnią się sposobem narracji, doбором tematów – od wspomnień poczynając po różnego rodzaju przemyślenia i refleksje. To również spowodowało, że mają różną długość. Nie stosowaliśmy tu zbyt rygorystycznych ram objętościowych i jakichkolwiek ograniczeń dla ich autorów.

Na końcu zamieściliśmy wspomnienia o zmarłych konfratrach i Przyjaciołach. Chociaż o ich życiu i dokonaniach można dowiedzieć się również z innych źródeł, pragniemy ich w ten sposób upamiętnić i podkreślić szczególną rolę w działalności w naszej wspólnoty.

Uzupełnieniem książki są mapki, pozwalające Czytelnikowi łatwiej poruszać się w prezentowanym materiale, zwłaszcza tym krajoznawczym. Zwracamy uwagę na dawne podziały polityczne i administracyjne, porównując je z obecnymi. Tak przecież do poznawanych miejsc podchodzi krajoznawca.

Życzymy ciekawej lektury, a uczestnikom wydarzeń miłych wspomnień.

Autorzy

Kronika

Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy

W Bydgoszczy mieszka sporo osób pochodzących z Sierpca bądź jego okolic. Trudno tu podać jakąś konkretną liczbę, ale niewątpliwie przekroczyłaby ona znacznie tysiąc. Niestety, tylko niektórzy tak naprawdę wciąż interesują się Sierpcem, chyba większość wrosła w Bydgoszcz tak mocno, że o nim prawie zapomniiała. Część jeździ do Sierpca rzadko, na Wszystkich Świętych lub przy wyjątkowych okazjach. Na szczęście można znaleźć i takich, którzy czują mocny związek z rodzinnymi stronami.

Paweł Bogdan Gąsiorowski i Kazimierz Bogdan Filipiński przez dłuższy czas rozważali pomysł utworzenia w Bydgoszczy organizacji skupiającej osoby związane z Sierpcem. Podczas spotkań działającego od 1993 roku Bydgoskiego Towarzystwa Heraldyczno-Genologicznego podejmowano tematy dotyczące Mazowsza Płockiego, w tym szczególnie okolic Sierpca. Co jakiś czas były organizowane pokazy przeźroczy, pokazujących walory miasta i okolic. W trakcie wyjazdów turystyczno-krajoznawczych penetrowaliśmy powiat sierpecki. Ostateczna decyzja zapadła podczas rozmowy w grudniu 2005 roku. Dla organizacji została przyjęta nazwa Konfraternia Sierpecka w Bydgoszczy. Żeby zarejestrować stowarzyszenie zwykłe, wystarczyły wówczas trzy osoby. Do grupy rejestrującej Konfraternię dołączył Krzysztof Dąbrowski. Formalności organizacyjne zostały załatwione w lutym 2006 roku i już 1 marca tegoż roku Konfraternia Sierpecka w Bydgoszczy została wpisana do ewidencji stowarzyszeń zwykłych. Czwartym członkiem Konfraterni został Jerzy Wieluński, którego znaleźliśmy z racji wspólnych zainteresowań turystycznych i genealogicznych. Stopniowo znajdowaliśmy kolejne osoby o korzeniach z Sierpca bądź okolic. Konfratrów przybywało.

Nasza organizacja ma na celu, między innymi, pokazywanie Sierpca i jego okolic we właściwym, czyli dobrym świetle. Wiedza większości bydgoszczan o naszym o mieście sprowadza się tylko do tego, co widzą z okien samochodu, gdy jadą w kierunku Warszawy. Mówią, że jest tam taki kościół, niekiedy wiedzą, że jest to klasztor,

Sanktuarium Maryjne. Szkoda, że niewielu spośród nich zatrzymało się na kilkadziesiąt minut, by ten obiekt obejrzeć. Podobnie jest ze skansenem. Niektórzy słyszeli o jego istnieniu, ale nie zawsze znajdują czas i potrzebę, by go zwiedzić. Oczywiście są tacy, którym Sierpc kojarzy się przede wszystkim z wyrobami sierpeckiej młeczarni i browarem. To też ważne elementy promocji naszego miasta. Są jednak nawet tacy, którzy mają problem z nazwą miasta – zamiast „Sierpc” próbują mówić „Sierpiec”. Mówimy im wówczas, że tak było za cara, a oni przecież nie wyglądają na to, by mieli ponad 100 lat. Zatem, mamy co robić w zakresie przekazywania wiedzy o mieście.



Spotkanie pierwszych członków Konfraterni w 2007 roku. Od lewej: Kazimierz Bogdan Filipski, Jerzy Wieluński, Paweł Bogdan Gąsiorowski i Krzysztof Dąbrowski.

Staramy się tworzyć pewien „pomost” między Bydgoszczą i Sierpcem. Udało się nam doprowadzić do nadania jednej z bydgoskich ulic nazwy Sierpecka. O naszych działaniach ukazują się informacje w sierpeckich publikacjach, pewne informacje zamieszczamy też na stronach internetowych.

Członkowie Konfraterni zbierają wszelkie materiały dotyczące Sierpca i okolic. Staramy się gromadzić publikacje, zdjęcia, pamiątki.

Zbieramy też informacje o ludziach pochodzących z Sierpca, którzy mieszkają bądź niegdyś mieszkali w Bydgoszczy. Nas tu interesują wszelkie związki między tymi miastami i ich otoczeniem.

Kilka razy w roku spotykamy się sporą grupą przyjaciół. Spotkania organizujemy przeważnie w restauracji „Ogniem i Mieczem”, posiadającej klimatyczny wystrój historyczny, albo w Bibliotece Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Rozmawiamy o różnych nurtujących nas zagadnieniach, dzielimy się wiedzą historyczną, dotyczącą głównie Mazowsza, oraz nowymi wieściami z Sierpca, planujemy pracę na przyszłość. Spotkania są nasycone żywą dyskusją i ciekawymi treściami, czasem towarzyszą im żarty i przyjacielskie pogawędki.



Tradycyjne spotkanie członków Konfraterni w restauracji „Ogniem i Mieczem” (2014).

Organizujemy wyjazdy na Mazowsze. Co roku odbywamy jedną większą wycieczkę, przeważnie dwudniową. Docieramy nie tylko w rodzinne strony, ale również w bardziej odległe zakątki Mazowsza. Niekiedy w okolice Sierpca jeździmy w kilka osób, aby spenetrować szczególnie interesujące nas miejsca, na przykład związane z historią rodziny. Wówczas najczęściej odwiedzamy również Archiwum Diecezjalne i Archiwum Państwowe w Płocku. Poza tym wielokrotnie uczestniczyliśmy w różnych imprezach kulturalnych, organizowanych w sierpeckiej bibliotece, w tym w promocjach książek.

Z powodu zmian przepisów, dotyczących działalności stowarzyszeń, nie mogliśmy działać jako stowarzyszenie zwykłe. Nasze zainteresowania poznawcze, w tym turystyczno-krajoznawcze, a także przynależność wielu konfratrów do PTTK, skłoniły nas do związania się z tą organizacją. Od 2018 roku działamy jako jego Klub Krajoznawczy „Konfraternia Sierpecka w Bydgoszczy”.

Naszą działalność zaprezentujemy w postaci kalendarium. Jest to pożądane, gdyż po kilkunastu latach tracimy poczucie chronologii wydarzeń, nawet tych, w których uczestniczyliśmy. W kalendarium pomijamy zwykle spotkania organizacyjne oraz częste kiluosobowe spotkania towarzyskie konfratrów. Dla uproszczenia prezentacji będziemy przeważnie określali konfratrów tylko imieniem. Zatem zaczynamy od roku 2006.

2006

11 lutego. Zorganizowaliśmy zebranie założycielskie Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy. Przygotowaliśmy potrzebne do rejestracji dokumenty. W zebraniu uczestniczyli Kazimierz Bogdan Filipiński (dalej w kronice: Bogdan), Paweł Bogdan Gąsiorowski i Krzysztof Dąbrowski. Dokumenty potrzebne do rejestracji zostały złożone w Urzędzie Miasta Bydgoszczy 13 lutego.



W Sudragach podczas odwiedzin u Państwa Wałów spotkaliśmy Antoniego i Aleksandra Grefów (2006).

1 marca. Konfraternia Sierpecka w Bydgoszczy została wpisana do ewidencji stowarzyszeń zwykłych.

1 maja. Trzy osoby (Jerzy, Paweł i Helena Łoś) udały się na krajoznawczy wyjazd studyjny. Odwiedziliśmy miejscowości: Kobrzyńiec, Rogowo, Żołnowo, Gójsk, Osówka, Sudragi, Dwa Młyny, Sierpc, Kurowo i Żuki. Miejscowości te mają związek z historią rodziny Jerzego Wieluńskiego. Natomiast dawna niewielka wioska Żołnowo jest dzisiaj częścią Rogowa. Zastanawiające jest, czy nazwisko Żołnowskich nie ma związku z tą miejscowością.

2007

Luty. Zostało komputerowo wykonane przez Macieja Perkowskiego logo Konfraterni, zgodnie z projektem Pawła B. Gąsiorowskiego, konsultowanym wcześniej z konfratrami.

19 maja. „XIV Majówka” była tradycyjną wycieczką organizowaną przez Bydgoskie Towarzystwo Heraldyczno-Genealogiczne. Z racji tej, że jechaliśmy w okolice Sierpca, przy jej zorganizowaniu wzięła udział Konfraternia Sierpecka. Była to okazja pokazania Sierpca i okolic licznej grupie bydgoszczan (ponad 40 osób), skupionych wokół BTHG. Potraktowaliśmy ją jako pierwszą z cyklu wycieczek *Mazowieckie Wędrowanie*, a jednocześnie promującą nasze okolice. Zaczęliśmy zwiedzanie od sanktuarium Matki Bożej w Skępem (Wymyślinie), którym opiekują się oo. bernardyni. Następnie wstąpiliśmy na rynek miasteczka, podziwiając jego dawną zabudowę i sympatycznego koziółka. Kolejną zwiedzaną miejscowością było Ligowo, gdzie znajduje się okazały kościół neogotycki, a na bogatym w zabytkowe nagrobki cmentarzu spoczywają rodzice biskupa Czesława Kaczmarka. W położonej w urokliwym miejscu w pobliżu Skrzy Żurawinie zwiedziliśmy owiany legendą kościół i kaplicę z cudownym źródłem. Nie zatrzymując się, z powodu napiętego programu, jedynie z okien autokaru zobaczyliśmy drewniany kościół w Mochowie. Na krótko wstąpiliśmy do centrum Sierpca, aby zobaczyć kościół farny i fragment „Starówki”. W młynie w Borkowie Kościelnym ugościł nas Ryszard Suty. Obejrzeliśmy tam jego zbiory trofeów myśliwskich. Ostatnim etapem wycieczki było zwiedzanie sierpeckiego skansenu, połączone z krótką biesiadą w „Pohulance”, prowadzonej przez Pierwszego Karczmarza Rzeczypospolitej Tomasza Stelmańskiego.



Liczna grupa turystów z Bydgoszczy przy sierpeckiej farze (2007).

Sierpień. W numerze 4 (26) czasopisma „Benedictus”, redagowanego przez Ryszarda Sutego, ukazał się artykuł będący relacją z „Majówki” autorstwa Andrzeja Boguckiego.

11 sierpnia. Udaliśmy się w trójkę (Bogdan, Paweł i Zbigniew) na krajoznawczy wyjazd studyjny. Odwiedziliśmy miejscowości: Dźwierzno, Zajączkowo, Ryńsk, Niedźwiedź, Dębowa łąka, Górzno, lasy w okolicach Zaborowa, Gutowo, Nowy Zieluń, Zieluń, Lubowidz, Rościszewo i Sierpc. Obejrzelśmy kilka interesujących zabytków. W okolicach Zaborowa próbowaliśmy sobie wyobrazić przebieg bitwy pod Górzniem z 1629 roku. Między Nowym Zieluniem i Zieluniem poznaliśmy fragment przebiegu historycznej granicy między Mazowszem i Ziemią Lubawską.

Październik. W numerze 5 (27) czasopisma „Benedictus” ukazał się wywiad przeprowadzony przez Ryszarda Sutego z Pawłem Gąsiorowskim, zatytułowany „Organizacja Sierpczan w Bydgoszczy”, poświęcony Konfraterni Sierpeckiej.

11 marca. W ramach portalu „nasza-klasa” zastał założony profil zatytułowany „**Sierpc** *Sierpczanie w Bydgoszczy* (łączy nas Sierpc!)”. Zostało zaproszonych wstępnie ponad 30 osób pochodzących z Sierpca, a mieszkających w Bydgoszczy. Stopniowo z własnej inicjatywy zgłaszały się nowe osoby. Profil miał być formą znajdowania i zbliżania się Sierpczan mieszkających w Bydgoszczy. Były tam sukcesywnie zamieszczane zdjęcia z Sierpca i okolic, opatrywane treściwymi podpisami. Niestety, nie udało się nawiązać trwalszych kontaktów (niewirtualnych) ze „znajomymi” z profilu.



Spotkanie zapoznawcze z Janem Wieluńskim (23 IV 2008).

14 czerwca. *II Mazowieckie Wędrowanie*. Wyjazd został zorganizowany dla konfratrów i znajomych bydgoszczan. Za sprawą naszego przewoźnika spędziliśmy godzinę (ciekawą) na Starówce w Toruniu. Planowany program wyjazdu rozpoczęliśmy w Szczutowie, gdzie zwiedziliśmy cmentarz (w tym pomnik i mogiłę powstańców styczniowych) oraz kościół. Następnie w Łukomiu obejrzelśmy zabytkowy

drewniany kościół. W Rościszewie zwiedziliśmy pałac, należący w XIX wieku do Jeżewskich, oraz kościół parafialny. Potem odwiedziliśmy Ryszarda Sutego w młynie w Borkowie Kościelnym. Poznaliśmy tam rzeźbiarza Siergieja Siergiejewa, pochodzącego z Kazachstanu, i obejrzelśmy jego prace. Podczas pobytu w młynie zostali przyjęci do Konfraterni: Andrzej Bogucki, Zbigniew Filipiński i Jarosław Edward Wenderlich. Wstąpiliśmy do Sierpca, aby chociaż pobieżnie obejrzeć kościoły – klasztorne i fary. Ostatnim etapem wyjazdu było tradycyjne zwiedzanie skansenu. W wyjeździe uczestniczyło 17 osób.



Odwiedziny w młynie w Borkowie podczas II Mazowieckiego Wędrowania (2008).

10 września. Odwiedziliśmy Jana Wieluńskiego w Lisim Ogonie. Poznaliśmy jego brata Leonarda.

11 października. Udaliśmy się do Sierpca na otwarcie wystawy fotograficznej bydgoszczanki Krystyny Berndt w Sierpeckim Domu Kultury. Wystawa dotyczyła przeważnie Podlasia i wschodniego Mazowsza.

11 grudnia. Pojechaliśmy do Sierpca (Paweł, Bogdan, Jerzy i Andrzej). Po drodze zatrzymaliśmy się w Woli przy pomnikowej sośnie, rosnącej na granicy powiatu lipnowskiego. Zwiedziliśmy Sumin

(kolebkę Sumińskich herbu Leszczyć) i Wierzbick (popadający w ruinę pałac). Wstąpiliśmy do Tłuchowa. Nie zastaliśmy jednak księdza Andrzeja Zakrzewskiego, jedynie zwiedziliśmy kościół i cmentarz. Zatrzymaliśmy się w Żochowie i w Kwaśnie (dwór i młyn). W Sierpcu spotkaliśmy się z Ryszardem Sutym. Następnie w Bibliotece Miejskiej uczestniczyliśmy w promocji książki „Herbarz szlachty powiatu sierpeckiego” autorstwa Jerzego Łempickiego. Książka została wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej, przy dużym wkładzie pracy Zdzisława Dumowskiego i Pawła Gąsiorowskiego. Na uroczystości był obecny syn nieżyjącego autora.

2009

10 kwietnia. Odebrano z zakładu okrągłą pieczęć z logo Konfraterni.

16 czerwca. Udział konfratrów (Bogdan, Andrzej, Jerzy i Paweł) w promocji książki Jana Burakowskiego „Polska, Rosja, Słowiańszczyzna”, zorganizowanej w Bibliotece Miejskiej w Sierpcu.

20 czerwca. *III Mazowieckie Wędrowanie*. Wyjazd został zorganizowany dla konfratrów i znajomych bydgoszczan.



„Prawykonanie” hejnału miasta Sierpca na Starym Rynku (2009).

Program rozpoczęliśmy w Rokiciu, gdzie podziwialiśmy romański kościół zbudowany z cegły, zwany „kobylińskim kościołem” i owiany legendą. W Płocku zwiedziliśmy centrum miasta i Wzgórze Tumskie. Potem udaliśmy się do Bielska z okazałym neogotyckim kościołem. Następnie wstąpiliśmy na grodzisko w Mokrzku, gdzie można poczuć echo historii sprzed tysiąca lat. Kolejny był Łęg, gdzie podziwialiśmy monumentalny kościół. Okolice Łęgu są gniazdem rodu heraldycznego Dołęgów. Odwiedziliśmy tradycyjnie Sierpc. Na Starym Rynku (obecnie plac Kardynała Wyszyńskiego) przy akompaniamencie trębacza Dominika Szablewskiego zaśpiewaliśmy hejnał Sierpca. Jego słowa niedawno napisał Paweł Gąsiorowski. Możemy to uznać za prawykonanie hejnału miasta.

19 lipca. Konfratry Bogdan i Paweł udali się na uroczystości rocznicowe 700-lecia parafii do Łęgu. Nabyliśmy wydaną z tej okazji książkę. Odwiedziliśmy po drodze sanktuarium w Skępem. W drodze powrotnej spędziliśmy trochę czasu w Zawidzu i Rzeszotarach.

12 września. Konfratry Andrzej, Jerzy i Paweł pojechali na Sierpecczynę. W Tłuchowie odwiedziliśmy księdza Andrzeja Zakrzewskiego i obejrzelśmy, jak przebiegają prace remontowe kościoła. W centrum posadzki wmontowano płytę z herbem gminy Tłuchowo. Następnie zwiedziliśmy kościół w Mochowie. W Malanowie (historycznej kolebce Malanowskich) odszukaliśmy cmentarz cholewiczny. Potem udaliśmy się do Żochowa, gdzie szukaliśmy śladów gorzelnicy Greffów, przodków Jerzego. Przez Miłobędzyn pojechaliśmy do Sierpca. Obejrzelśmy ruiny kościoła Świętego Krzyża. Odwiedziliśmy Halinę i Jana Burakowskich, przyjaciół Konfraterni. Wręczyliśmy im okolicznościowe pismo z podziękowaniem za współpracę i z życzeniami, wystosowane przez Konfraternię w związku z planem ich wyprawki do Olsztyna. W drodze powrotnej wstąpiliśmy w Osówce na cmentarz ewangelicki i w Gójsku na cmentarz parafialny.

23 września. Wyjazd Pawła i Jerzego do archiwów do Płocka. W drodze powrotnej udaliśmy się na średniowieczne grodzisko w Proboszczewicach. Dojście było tylko przez pole, ale warto było je zwiedzić.

29 marca. Na zaproszenie Jarosława czterech konfratrów udało się do jego domku na działce w Janowie. Omówiliśmy tam szereg planów dotyczących działalności Konfraterni.

Kwiecień. Trzech konfratrów (Andrzej, Jarosław i Paweł) uczestniczyło w wyprawie studyjno-historycznej do północno-zachodniej Rosji, zorganizowanej przez Bractwo Inflanckie. Pośród bogatej trasy mieliśmy nasze mazowieckie refleksje. W Ostaszkwie, obok wejścia do historycznego klasztoru, w którym sowieci zorganizowali więzienie, znajduje się dwujęzyczna (polsko-rosyjska) tablica upamiętniająca ten fakt. Mamy świadomość, że tam więzieni byli związani z Sierpcem: Zygmunt Chyba, Czesław Kacperowski, Stanisław Kępiński, Ignacy Kwiatkowski, Piotr Suszek i Marian Trawicki, zamordowani później w Twerze. W Nowogrodzie Wielkim mogliśmy podziwiać oryginalną dwunastowiecznych drzwi płockich. Są one wmontowane w odrzwia soboru świętej Sofii. Historykom nie udało się wyjaśnić okoliczności, w jakich znalazły się one na Rusi. Dzisiaj (od 1981 roku) ich wierną kopię mamy w katedrze płockiej.

29 maja. *IV Mazowieckie Wędrowanie. Szlakiem Chopina.* Wyjazd został zorganizowany dla konfratrów i znajomych bydgoszczan. Najpierw udaliśmy się do Świętosławia, gdzie przy pomocy GPS-u znaleźliśmy miejsce przecięcia równoleżnika 53°N i południka 19°E. Dla precyzji trzeba by było położyć trochę po pięknie i aromatycznie wówczas kwitnącym rzepaku. Następnie zatrzymaliśmy się w Działyniu, gnieździe rodziny Działyńskich herbu Ogończyk. Zwiedziliśmy barokowy kościół parafialny Trójcy Świętej. Wśród płyt nagrobnych, usytuowanych obok kościoła, znajduje się płyta upamiętniająca przyjaciela Fryderyka Chopina, Dominika Dziewanowskiego, u którego na wakacjach w Szafarni gościł w latach 1824 i 1825 młody Frycek. W Szafarni obejrzelśmy eklektyczny dwór Dziewanowskich. Mieści się tu Ośrodek Chopinowski. W otoczeniu dworu znajduje się park krajobrazowy ze sztucznymi kanałami i urozmaiconym drzewostanem. Zatrzymaliśmy się w Ugoszczu. Majątek ten należał do Zielińskich herbu Świnka, a potem do Borzewskich herbu Junosza. U Antoniego Borzewskiego bywali goście z Szafarni, a z nimi Fryderyk Chopin. Dojechalśmy do Rościszewa, gdzie obejrzelśmy dwór Jeżewskich. W lipcu 1827 roku gościł tu Fryderyk Chopin, podróżujący wówczas

z Franciszkiem Ksawerym Zboińskim, który odwiedził tu swoich krewnych – wśród nich babcię Józefę Jeżewską, wdowę po generale Benedyckie Józefie Jeżewskim. Tenże generał wznosił nowy kościół parafialny, wybudowany w miejsce starego. Potem spędziliśmy trochę czasu w sierpeckim skansenie. W drodze powrotnej wstąpiliśmy do Kikoła. Jedyne zza bramy, z pewnej odległości mogliśmy obejrzeć dawny pałac Zboińskich. Tu, w lipcu 1827 roku, gościł Fryderyk Chopin. Już tylko z okien naszego pojazdu (z powodu późnej pory) widzieliśmy podświetlony dwór w Obrowie (dzisiaj urząd gminy), gdzie w 1825 roku, wraz z Dziewanowskimi, również gościł Fryderyk Chopin u ich krewnych Romockich.



W Świętostawiu w miejscu przecięcia równoleżnika 53°N i południka 19°E (2010).

8 września. Grupką czteroosobową (Andrzej, Janusz, Jerzy i Paweł) pojechaliśmy na uroczystości odpustowe Matki Bożej Siewnej (Narodzenia Najświętszej Maryi Panny) do Skępego. Spotkaliśmy tam licznych sierpczan. Pośród pielgrzymów była sympatyczna grupa rowerzystów. Następnie w kierunku Sierpca udaliśmy się przez Kukowo,

Grabówiec i Moczadła (ongis miejsce zamieszkania Kazimierza Wieluńskiego, prapradziadka Jerzego) oraz Boguchwałę. Wstąpiliśmy do Ryszarda do Dąbrówek oraz Elżbiety i Piotra Gąsiorowskich na Ściegiennego.

15 września. Wyjazd Pawła i Jerzego do archiwów do Płocka. Wstąpiliśmy do Osówki (koło Steklina), skąd pochodziła generałowa Genowefa Józefa ze Zboińskich Jeżewska, późniejsza dziedziczka dóbr rościszewskich. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się w Gozdowie, a w Sierpcu spotkaliśmy się z Ryszardem Sutym i Zdzisławem Dumowskim.

26 września. Konfratry wzięli udział w uroczystościach historyczno-patriotycznych w Rościszewie. W pobliżu dębu, rosnącego w miejscu tragicznej egzekucji 14 osób współpracujących z Armią Krajową, odsłonięto nową granitową tablicę, umieszczoną na pięknym dzieściotonowym głazie. Po modlitwie, złożeniu kwiatów i zapaleniu zniczy wszyscy udali się na cmentarz, na którym spoczywają ofiary tej tragedii. Po godzinie rozpoczęły się powiatowe i gminne uroczystości obchodów Roku Chopinowskiego. Byliśmy świadkami odsłonięcia ustawionej przed dworem (obecnie Urzędem Gminy) grupy pięciu rzeźb, ukazujących scenę powitania przybyłych gości – Ksawerego Zboińskiego i Fryderyka Chopina przez generałową Józefę Jeżewską i jej synów – Aleksandra Ignacego i Ksawerego. Podczas zorganizowanej sesji okolicznościowej odbyła się promocja książki „Fryderyk Chopin w Rościszewie” autorstwa Pawła Gąsiorowskiego.

2011

20 lutego. Uroczyste spotkanie organizacyjne Konfraterni. Nadaliśmy członkostwo honorowe Ryszardowi Sutomu i księdzu Andrzejowi Zakrzewskiemu.

14 maja. Sześciu konfratrów (Andrzej, Bogdan, Janusz, Jarosław, Jerzy i Paweł) udało się na „XVIII Majówkę” zorganizowaną przez BTHG na terenie Kujaw. Trasa wycieczki wiodła dookoła Gopła.

16 czerwca. Wyjazd Pawła i Jerzego do archiwów do Płocka. W drodze powrotnej zwiedziliśmy kościół w Siecieniu. Tu jest gniazdo rodowe Siecieńskich/Siecińskich herbu Rogala, których gałęzią są Krasicczy (przyjęli nazwisko od wioski Krasice, a następnie założyli w jej pobliżu słynny Krasieczyn). Wstąpiliśmy do Tłuchowa i wręczyliśmy

księdzu Andrzejowi Zakrzewskiemu dyplom honorowego członkostwa Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy.

29 czerwca. Uchwałą Rady Miasta Bydgoszczy nowej zaplanowanej na terenie Brdujścia ulicy została nadana nazwa Sierpecka.

7 lipca. Wyjazd Pawła i Jerzego do archiwów do Płocka. W drodze powrotnej zwiedziliśmy Ciachcin (kościół, cmentarz), Dziarnowo (kołębka Gurdzińskich/Gurdów), i Starą Białą (kościół, cmentarz).

19 lipca. Wyjazd Pawła i Jerzego do archiwów do Płocka. W drodze powrotnej udaliśmy się do Lipowca Kościelnego w Ziemi Zawkrzeńskiej. Mieszkali tu niektórzy z przodków i krewnych Jerzego. Poznaliśmy i odwiedziliśmy familianta Romana Wieluńskiego.

6 sierpnia. Konfratry (Jerzy, Bogdan i Paweł) udali się na studyjny wyjazd krajoznawczy na Ziemię Zawkrzeńską. Najbardziej zależało nam na dotarciu do gniazda rodowego Wieluńskich. Po drodze zatrzymaliśmy się w klasztorze w Skępem oraz w Bieżuniu, gdzie zwiedziliśmy Muzeum Małego Miasta. Następnie zobaczyliśmy kościół w Chamsku. Przejeżdżaliśmy przez Nadratowo, gniazdo Nadratowskich herbu Trzaska. Spędziliśmy trochę czasu w Szreńsku, związanym z zasłużoną dla Mazowsza rodziną Srzeńskich herbu Dołęga. Wkrótce dotarliśmy do „serca krainy Trzasków”. Zatrzymaliśmy się w wioskach Trzaski, Wieluń i Wilewo, gdzie znajdowały się średniowieczne korzenie Wieluńskich. W drodze powrotnej, częściowo już wieczorową porą, obejrzelśmy Górzno i Grązawy.

24 września. *V Mazowieckie Wędrowanie.* Wycieczka została zorganizowana wspólnie z Bydgoskim Towarzystwem Heraldyczno-Genalogicznym (jako „Babie Lato”). Napelnionym po brzegi autokarem udaliśmy się na Mazowsze. Zatrzymaliśmy się w Karnkowie, wiosce od średniowiecza do XX wieku należącej do Karnkowskich herbu Junosza. Obejrzelśmy zabytkowy kościół i pałac. W Rościszewie zwiedziliśmy kościół i dwór z otaczającym go parkiem. W sympatycznym miasteczku Bieżuniu, niegdyś własności Sieprskich, Kretkowskich, Działyńskich i Zamojskich, zwiedziliśmy Muzeum Małego Miasta i poszliśmy zobaczyć popadający w ruinę pałac. Następnie w Koziębrodach obejrzelśmy kościół (sanktuarium maryjnie) i zabytkowe groby na cmentarzu. Egzotyką powiało w Kucharach, gdzie w dworze ongiś zamieszkiwanym przez Helenę Mniszkównę Radomyską obecnie ma siedzibę Buddyjski Ośrodek Medytacyjny. W Drobinie zwiedziliśmy kościół z renesansowymi nagrobkami Kryskich herbu Prawdzic, dziad-

ków i krewnych św. Stanisława Kostki. Kierując się do domu, w Jeżewie zwiedziliśmy kościół i podziwialiśmy monumentalne rzeźby drewniane, przedstawiające króla Władysława Jagiełłę i Siemowita IV, ustawione w sześćsetną rocznicę wymarszu pod Grunwald.



Przed dworem Rościszewie (2011).

20 października. Zorganizowaliśmy uroczystość „powitania” ulicy Sierpeckiej w Bydgoszczy. Położona jest ona na terenie Brdyujścia (ongis Fordonka) jako odchodząca od ulicy Inflanckiej, a równoległa do pobliskiej Fordońskiej. Na uroczystość przyjechali z Sierpca radni Zdzisław Dumowski i Kazimierz Czermiński oraz redaktor naczelny „Sierpeckich Rozmaitości” Ryszard Suty. Po wystąpieniach radnego bydgoskiego Stefana Pastuszewskiego i kierującego Konfraternią Sierpecką w Bydgoszczy Pawła Gąsiorowskiego oraz przybyłych radnych sierpeckich została odsłonięta tabliczka z nazwą ulicy. Dokonali tego radni Kazimierz Czermiński i Zdzisław Dumowski. Obecnych było kilkadziesiąt osób, które następnie wzniosły okolicznościowy toast lampką szampana. Mamy więc mały „symboliczny” kawałek Sierpca w Bydgoszczy.



„Powitanie” ulicy Sierpeckiej w Bydgoszczy (2011).

2012

25 sierpnia. *Wyprawa do źródeł Skrwy.* Konfratrzy (Jerzy, Bogdan i Paweł) udali się na studyjny wyjazd krajoznawczy celem poznania górnego biegu naszej Skrwy. Przyświecały naszej wycieczce słowa Cycerona: „Omnia rerum principia sunt parva”, czyli „Początki wszystkich rzeczy są małe”. Zwiedzanie rozpoczęliśmy od mającej niezbyt długą historię Syberii, w której obejrzelśmy kościół i cmentarz (liczne groby Filipskich, pewnie krewnych Bogdana). Następnie podjechaliśmy na teren wsi Zdrojki. Tu dotarliśmy do źródeł Skrwy. Wyływa ona skromnym, z początku ledwo się sączącym strumieniem z niewielkiego bagienka, położonego na terenie wioski Zdrojki koło Syberii. Przez około 8 kilometrów leniwie płynie, nieco zasilając się wodą dochodzącą z okolicznych rowów, i w Szczawnie wpada do Jeziora Skrwilno. Do tegoż jeziora wpada kilka strumieni (w tym Okalewka). Na tym górnym odcinku rzeki obejrzelśmy kilka przepustów pod drogami i mostków w Goliatach, między Jasionami a Suchym Gruntem i w Szczawnie. Zwiedziliśmy Skrwilno i udaliśmy się dalej. Nasza Skrwa, już okazalsza, wyływa z jeziora w wiosce Skrwilno i płynie dalej na południe,

meandrując po drodze i przyjmując wodę z doptywających rzeczek (Urszulewka, Chraponianka) oraz strumieni bez nazw. Nad tak zasilaną rzeką można było już budować młyny (Łukomie, Nadolnik). W Nadolniku skończyliśmy program naszej wędrówki. A Skrwa popłynęła dalej aż do Wisły, po drodze przyjmując największy doptyw, czyli Sierpienicę, łącznie przemierzając około 117 kilometrów. Tradycyjnie odwiedziliśmy jeszcze Ryszarda Sutego w Dąbrówkach.

[VI MW]

Lato. Konfraternia wydrukowała pamiątkową pocztówkę – „Sierpc w Kosmosie”. 16 kwietnia 2007 roku uczniowie Gimnazjum Miejskiego w Sierpcu odkryli nieznaną dotąd planetoidę (199950), której Międzynarodowa Unia Astronomiczna nadała w 2012 roku nazwę Sierpc.

11 października. Zmarła

w Olsztynie zaprzyjaźniona z Konfraternią Halina Giżyńska-Burakowska, zasłużona dla kultury sierpeckiej, autorka książki „Panna z Wilczogóry”. Nasza delegacja brała udział w pogrzebie 18 października.

23 listopada. Udaliśmy się do Drobina na Ogólnopolską Konferencję Naukową „Rodzina Kryskich w Drobinie”. Zwiedziliśmy miasto, obejrzelśmy pozostałości (piwnice) dawnego dworu Kryskich. Pojechaliśmy do Bieżunia. Uczestniczyliśmy w uroczystości zakończenia X Edycji Ogólnopolskiej Nagrody im. Władysława Orkana.



Konfratry przy źródłach Skrwy w Zdrojkach (2012).



Pocztówka „Sierpc w kosmosie” (2012).



Konfratry w Drobinie (2012).

5 grudnia. Tomasz Kowalski w Bibliotece UKW oraz na spotkaniu BTHG zaprezentował swoją ostatnio wydaną książkę „Święci mazowieckich dróg” dotyczącą figur przydrożnych z okolic Sierpca. Autor interesuje się między innymi genealogią oraz dziejami osadnictwa protestanckiego na Mazowszu i w Ziemi Dobrzyńskiej. W spotkaniach uczestniczyli również konfratry.

2013

18 maja. Sześciu konfratrów (Andrzej, Bogdan, Janusz, Jarosław, Jerzy i Paweł) udało się na „XX Majówkę”, zorganizowaną przez BTHG na terenie Ziemi Chełmińskiej. Kraina ta należała do dzielnicy mazowieckiej, nim w czasach księcia Konrada Mazowieckiego znalazła się pod panowaniem krzyżackim.

12 października. *Wyprawa do źródeł Sierpienicy.* Konfratry (Jerzy, Bogdan i Paweł) udali się na studyjny wyjazd krajoznawczy celem poznania górnego biegu Sierpienicy Lewej i Prawej, z których powstaje nasza Sierpienica. Nim rozpoczęliśmy poszukiwania

głównego celu wyprawy, zatrzymaliśmy się w zaprzyjaźnionym Tłuchowie. Następnie zwiedziliśmy kościół w Woźnikach. Udaliśmy się do Smardzewa (gm. Staroźreby). W wiosce dotarliśmy do bagienka, z którego wypływa niewielki strumień i płynie w kierunku północno-zachodnim, wzmacniając się kosztem wpadających do niego innych strumyków. Przepływa między Bielskiem i Rudowem, i dalej kieruje się na północ. Taka jest Sierpienica Lewa w swym górnym biegu. Następnie zatrzymaliśmy się w Staroźrebach, a potem pojechaliśmy szukać kolejnych źródeł. Znaleźliśmy je w zarośniętym jeziorku we wsi Nowy Bromierz (gm. Staroźreby), gdzie swój początek ma Sierpienica Prawa i płynie w kierunku północno-zachodnim. Przepływa między wioskami Psary i Mokrzek. Po kilku kilometrach Sierpienica Prawa łączy się Sierpienicą Lewą na styku wiosek Tłubice, Gołocin i Reczewo. Tam wybierzemy się kiedy indziej. W drodze powrotnej obejrzelśmy w Rogotwórsku kościół i cmentarz. W tej parafii w Dłużniewie mają korzenie Dłużniewscy herbu Prus III, przodkowie Pawła. *[VII MW]*



Kilkaset metrów od źródeł Sierpienicy Lewej w Smardzewie (2013).

14 listopada. Zmarł w Olsztynie przyjaciel Konfraterni Jan Burakowski, były dyrektor sierpeckiej biblioteki, zasłużony dla kultury sierpeckiej, literat, autor wielu książek. Nasza delegacja brała udział w pogrzebie 23 listopada.

25 listopada. Wyjazd Pawła i Jerzego do archiwum do Włocławka. Następnie nastąpiło spotkanie konfratrem Henrykiem Wasilewskim.

5 grudnia. W sierpeckiej bibliotece odbyła się promocja książki Tomasza Kowalskiego „Sierpc za cara”. Publikacja wnosi nową i szeroką wiedzę na temat tego okresu historii naszego miasta. W uroczystości wśród licznych gości również wzięli udział konfratry.

Grudzień. Ukazała się książka Andrzeja Boguckiego „Bydgoszcz Centrum Sokolstwa Polskiego 1886-2007”, w której autor między innymi zaprezentował biogramy czterech konfratrów. Publikacja jest jedną z wielu książek Andrzeja, poświęconych sokolstwu polskiemu.

2014

20 marca. W Miejskiej Bibliotece Publicznej im. Zofii Nałkowskiej w Sierpcu zorganizowano promocję przewodnika „Powiat sierpecki” (z serii „Tradycja Mazowska”) autorstwa Pawła B. Gąsiorowskiego. Na spotkanie przyjechali wydawcy z Warszawy, grupa konfratrów oraz liczni sierpczanie, w tym krewni autora.

11 października. *Wyprawa nad Wel i Wkrę.* Grupa konfratrów postanowiła zobaczyć w terenie efekty średniowiecznych krzyżackich prac hydrograficznych. Po spacerze po Lidzbarku Welskim i obejrzeniu zabytkowego kościoła parafialnego pojechaliśmy do wioski Cibórz. Przez wieś przepływa rzeka Wel. Jest to ta część rzeki, która przed hydrograficznymi pracami z XIV wieku była górną Wkrą. Zatrzymaliśmy się na remontowanym wówczas moście. Rzeka jest niewielka, ale rażno płynie w tym miejscu w kierunku południowym. Następnie dojechaliśmy polną drogą do niepozornego miejsca, gdzie rzeka skręca w kierunku zachodnim i płynie korytem wykopanym w XIV wieku. Na południe zaś odchodzi niewielki ciek wodny, ledwo się sączący. Jest to Martwica, która ongiś była Wkrą. Na krótko zatrzymaliśmy się w Nowej Wsi. Dowiedzieliśmy się, że interesujący nas strumień, a właściwie większy rów, czyli Martwica, po minięciu wioski, na południe od niej, pośród łąk łączy się z rzeką Wkrą.

Pojechaliśmy w to miejsce. Od wschodu płynie Wkra, która we wcześniejszym biegu nosi nazwę Działdówka, a od źródeł w początkowym biegu Nida. Był to przed owymi pracami hydrograficznymi jedynie okazały dopływ dawnej Wkry. Następnym punktem naszego programu był Zieluń. Między Zieluniem i Nowym Zieluniem przecina szosę granica województw mazowieckiego i warmińsko-mazurskiego. Jest to linia graniczna funkcjonująca od głębokiego średniowiecza, ongiś jako państwowa. W drodze powrotnej zwiedziliśmy jeszcze zabytkowe kościoły w Lubowidzu i w Poniatowie oraz odwiedziliśmy wioskę Sudragi koło Sierpca. [VIII MW]



Przy moście na Martwicy (2014).

11 grudnia. W sierpeckiej bibliotece została zorganizowana promocja książki Pawła Gąsiorowskiego „Opowieści genealogiczne z Ziemi Sierpeckiej”. Publikacja została wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej. W roku tym minęło 400 lat od śmierci wybitnego człowieka renesansu, pochodzącego z okolic Sierpca Bartłomieja (Bartosza) Paprockiego, heraldyka i genealoga. Wśród licznych osób, zgromadzonych na spotkaniu, była grupa konfratrów.



Podczas promocji „Opowieści genealogicznych z Ziemi Sierpeckiej” (2014).

2015

Czerwiec-sierpień. Został zaprojektowany i wyznaczony w terenie turystyczny szlak pieszy im. Bartosza Paprockiego. Szlak od dworca PKP w Sierpcu prowadzi przez Babiec Piaseczny, Babiec-Więczanki, Babiec-Rżały, Łukomie, Bryski, Gugoty, Starą Wolę do Szczutowa (25,8 km, znaki zielone). Prace znakarskie wykonali Paweł Gąsiorowski i Ryszard Seidel. Szlak powstał przy współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej i jego prezesem Zdzisławem Dumowskim.

7-8 sierpnia. *Ziemia Ciechanowska*. Naszą wyprawę rozpoczęliśmy od obejrzenia wykopalisk archeologicznych, prowadzonych na zamku w Sierpcu. Badaniami zajmują się Tomasz Olszacki z Łodzi i Artur Różański z Poznania. Następnie udaliśmy się do Ciechanowa, gdzie zwiedziliśmy zamek książąt mazowieckich, obejrzeliśmy centrum miasta i wstąpiliśmy do Muzeum Szlachty Mazowieckiej. Ważnym etapem wycieczki była Opinogóra, związana z historią rodziny Krasińskich. Obejrzeliśmy Muzeum Romantyzmu i jego piękne otoczenie. W Pułtusku, jednym z najstarszych grodów na Mazowszu, podziwialiśmy centrum z najdłuższym rynkiem w Europie oraz zamek biskupów płockich, w którym mieści się Dom Polonii. W końcu dotarliśmy do wioski Borkowo na nocleg w domku „Koliba Borkowo” (ul. Płońska 43). Tu spędziliśmy długi wieczór przy różnych



Z archeologami na zamku w Sierpcu (2015).

specjałach, nasycony (jak zwykle) dyskusją na wiele tematów. Rano pojechaliśmy do Zakroczymia, stolicy jednej z ziem Mazowsza. Zwiedziliśmy centrum i zabytkowe kościoły. W Czerwińsku zwiedziliśmy romański kościół i klasztor, jeden z najcenniejszych zabytków Mazowsza. Na krótko zatrzymaliśmy się w Wyszogrodzie, stolicy kolejnej z ziem Mazowsza. Ostatnim punktem wyprawy była wioska Kobylniki, a w niej umieszczone w zabytkowym kościele renesansowe piętrowe nagrobki Kobylnickich herbu Prawdzic. Należy zaznaczyć, że nasza peregrynacja odbywała się w dniach największych upałów tego lata. *[IX MW]*



Zakroczym. Ciężko znieść upał (2015).

11 marca. W Bibliotece UKW pod kierunkiem Barbary Maklakiewicz została zorganizowana wystawa „Zagłada dworów w województwie białostockim po roku 1939” połączona z seminarium, na którym wykłady wygłosili goście Łukasz Lubicz-Łapiński i Beata Kazimierska-Korsak. Tematyka wykładów dotyczyła nie tylko Białostoczczyzny ale również Mazowsza.

27 kwietnia. Z okazji jubileuszu 10-lecia Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy zostało zorganizowane uroczyste spotkanie w Bibliotece Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Wicedyrektor Biblioteki Barbara Maklakiewicz powitała przybyłych konfratrów i gości. Następnie zostało przeczytane pismo od niemogącego przybyć na spotkanie Zdzisława Dumowskiego oraz listy od konfratrów Henryka Wasilewskiego i Tomasza Kowalskiego. Paweł Bogdan Gąsiorowski wygłosił prelekcję „*Rys historyczny Konfraterni Sierpeckiej*” oraz zaprezentował krótko Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej. Książd Andrzej Zakrzewski wygłosił referat „*Z dziejów straży ogniowej powiatu sierpeckiego*”. Jerzy Wieluński zaprezentował „*Mazowieckie wędrówki konfratrów i przyjaciół*”. Referaty były ilustrowane



Jubileuszowe spotkanie w Bibliotece UKW (2016).

pokazem zdjęć. Po wysłuchaniu kolejnych referatów nastąpiło podsumowanie spotkania. Konfratrom i współsiostrom oraz wyróżnionym gościom zostały wręczone pamiątkowe dyplomy jubileuszowe. Spotkaniu w Bibliotece towarzyszyła wystawa, pokazująca zdjęcia z działalności Konfraterni oraz sierpeckie publikacje. Kolejną częścią uroczystości



Marek Jarociński z gośćmi z Sierpca podczas jubileuszowego spotkania. Od lewej: Jerzy Babecki i Marek Zgliński.

była biesiada w zaprzyjanej restauracji „Ogniem i Mieczem”, w której tradycyjnie spotykają się konfratry od dziesięciu lat. Podczas rozmów dominowały tematy sierpeckie i plany dotyczące dalszej działalności Konfraterni. Miłą i radosną atmosferę przerwała tragiczna informacja. Otrzymaliśmy wiadomość, że kilka godzin wcześniej zmarł nasz konfrater Jarosław Wenderlich. Pozostanie na zawsze w naszej pamięci.

4 maja. Na cmentarzu na Bielawach w Bydgoszczy spoczął Jarosław Wenderlich. W pogrzebie uczestniczyli liczni znajomi i przyjaciele. Przybyli przedstawiciele władz oraz delegacje wielu organizacji, w których działał. Licznie stawili się też konfratry. Członkowie Bractwa Inflanckiego zaśpiewali hymn „Bogurodzica”.

18 maja. Konfratry Andrzej, Bogdan i Paweł udali się do Skępego. Wzięli udział w zorganizowanym przez oo. bernardynów sympozjum „Tota pulchra. 520. rocznica przywiezienia figury Matki Bożej Brzemiennej – Pani Skępskiej z Poznania do Skępego 1496-2016”. Całością kierował o. Dobromił Maria Godzik OFM, gwardian klasztoru, kustosz sanktuarium NMP Skępskiej. W drodze powrotnej obejrzelі wioskę Chełmonie, gdzie w XIX wieku mieszkali Osińscy, przodkowie Andrzeja. Zwiedzili tam kościół św. Bartłomieja. W Toruniu wstąpili do nowego Kościoła Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w dniu jego poświęcenia.

10-11 czerwca. *Wyjazd Jubileuszowy.* Wyprawę zaczęliśmy od spotkania z księdzem Andrzejem Zakrzewskim i obejrzenia kościoła

w Tłuchowie. W Bożewie, dawnej kolebce Borzewskich herbu Lubicz, zwiedziliśmy gotycki kościół. W Mochowie podziwialiśmy drewniany kościół barokowy o dwóch wieżach. Następnie udaliśmy się do hotelu „Kasztelan” w Białasach. Zorganizowaliśmy tam spotkanie jubileuszowe z przyjaciółmi z Sierpca. Przyjechali do nas Ryszard Suty i Zdzisław Dumowski. Mąż właścicielki hotelu Wojciech Babecki pokazał nam swój zbiór zabytkowych pojazdów. Następnego dnia pojechaliśmy do Szczutowa i Blizna, gdzie zwiedziliśmy drewniane zabytkowe kościoły. Z Bliznem związana jest legenda o zamieszkujących tu ongiś pustelnikach. Następnie zatrzymaliśmy się na mostku na Skrwie, gdzie przebiega dzisiaj granica województw, a w czasach staropolskich była tu granica między Mazowszem i Ziemią Dobrzyńską. W Skrwilnie obejrzelśmy zabytkowy kościół, następnie na cmentarzu dawne groby miejscowych ziemian. Na szczególną uwagę zasługują rzeźby aniołów z marmuru karraryjskiego. W Ugoszczu zwiedziliśmy pałac, należący niegdyś do Borzewskich herbu Lubicz. Nieco dłużej zatrzymaliśmy się w Szafarni. Działa tu Ośrodek Chopinowski. W klasycystycznym dworku zebrane są pamiątki związane z Fryde-



W Tłuchowie (2016).



Spotkanie w „Kasztelanie” w Białasach (2016).

rykiem Chopinem, który przebywał tu dwukrotnie na wakacjach u rodziny Dziewanowskich. Napiliśmy się kawy „żołędziówki”, jaką pijał Chopin. W drodze do domu zatrzymaliśmy się na zamku w Golubiu-Dobrzyniu, aby jeszcze pooddychać odległą historią. [X MW] Lipiec-sierpień. Został zaprojektowany i wyznaczony w terenie turystyczny szlak pieszy im. Rodu Sieprskich. Szlak od dworca PKP w Sierpcu prowadzi przez Mieszczk, Szczechowo do Szczutowa (16,6 km, znaki czarne). Prace znakarskie wykonali Paweł i Ryszard. Szlak powstał przy współpracy z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej i jego prezesem Zdzisławem Dumowskim. Szlaki zielony i czarny tworzą pętlę (42,4 km), a przed dworcem, wraz ze szlakiem czerwonym, powstał węzeł trzech szlaków.

22 października. W Szkole Podstawowej w Sudragach odbyła się promocja książki będącej wspomnieniami Jerzego Jarocińskiego, zatytułowanej „Dawniej niż przed pół wiekiem”. Książka została napisana w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, a wydana została w setną rocznicę urodzin autora. Jerzy Jarociński (1916-2001) był synem właścicieli majątku w Sudragach. Publikacja została wydana

przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej ze środków bratanka autora, naszego konfratry Marka Jarocińskiego. Budynek szkoły stoi na fundamentach spalonego w 1945 roku dworu Jarocińskich. Na uroczystość przybyło kilkanaście osób z najbliższej rodziny autora, wójt i radni gminy sierpeckiej, ksiądz dziekan i ksiądz proboszcz, prezes TPZS, nauczyciele szkoły w Sudragach i w okolicznych szkołach oraz liczni mieszkańcy wioski. Z Bydgoszczy przyjechała grupa członków Konfraterni Sierpeckiej.



Promocja książki w Sudragach (2016).

2017

Wiosna. W listopadzie 2016 roku Marek Jarociński znalazł w zbiorach Biblioteki UKW nowelkę Władysława Rymkiewicza „Różowe – złote – czarne”, której akcja dzieje się w 1928 roku w majątku Sudragi, należącym do Jarocińskich. Dzięki pomocy Barbary publikacja została zeskanowana. Ten „biały kruk”, szczególnie cenny dla sierpczan, wydrukował Marek jako reprint, w niskim nakładzie, do użytku konfratrów.

3-4 czerwca. *Okolice Sierpca „u kowala”*. Wyprawę rozpoczęliśmy od zobaczenia w jak opłakanym stanie znajduje się dworzec kolejowy w Sierpcu. Przed dworcem obejrzelśmy oznakowanie węzła szlaków turystycznych. Udaliśmy się do wioski Żuki, gdzie kiedyś

zamieszkiwali Wieluńscy. Dzisiaj na tym gospodarstwie mieszkają Państwo Warczachowscy. Bardzo miło nas przyjęli w swoim domu i obejściu. Następnie pojechaliśmy do Kurowa, gdzie w swojej kuchni gościł nas kowal Tadeusz Lewandowski, który pokazał nam kilka ciekawostek dotyczących jego pracy. W Antoniewie obejrzelśmy pomnik przyrody – dąb Ignacy. W Gozdowie znaleźliśmy najwyższe wzniesienie w powiecie sierpeckim (145,65 m. n.p.m.). Znajdujący się w pobliżu największy gład był niedostępny i niewidoczny, przysłonięty polem rzepaku. Następnie w Borkowie-Młyn odwiedziliśmy Ryszarda Sutego. Tam spotkaliśmy się z Grażyną Kłos, Marią Wiśniewską oraz Jolantą i Krzysztofem Smykowskimi. Niespodziewanie przyjechali Prylińscy, potomkowie właścicieli młyna. Na nocleg udaliśmy się do hotelu „Kasztelan” w Białasach, gdzie mieliśmy czas na długą biesiadę. Po śniadaniu pojechaliśmy przez Szczutowo (węzeł szlaków), do Łukomia, gdzie obejrzelśmy kościół (byliśmy na mszy), dwór, młyn na Skrwie i cmentarz. Dalej zatrzymaliśmy się przy młynie w Nadolniku. Potem udaliśmy się do skansenu w Sierpcu nacieszyć się jego pięknem. Spotkaliśmy się tam ze Zdzisławem Dumowskim.



Zwiedzamy Łukomie (2017).



Spotkanie w sierpeckim skansenie (2017).

Ostatnim punktem podczas naszej wyprawy był odwiedziny u Państwa Walów w Sudragach, u których spędziliśmy miły czas przed powrotem do domu. *[XI MW]*

2018

15 lutego. Wyjazd do Sierpca przez Ziemię Chełmińską. Zwiedziliśmy Zamek Bierzgłowski, Papowo Toruńskie (kościół) i Turzno (pałac). Wzięliśmy udział w promocji książki Arkadiusza Kozaneckiego „Z nurtem rzeki Skrwy: historia, przyroda, zabytki kultury.” Podzielamy jego zainteresowania naszymi mazowieckimi rzekami.

13 maja. Zmarł nagle Zdzisław Dumowski, zasłużony dla Sierpca wydawca i animator kultury oraz przyjaciel Konfraterni. Na pogrzeb (17 maja) przybyło wiele osób. Pojechała również kilkusobowa delegacja Konfraterni.

9-10 czerwca. *XII Mazowieckie Wędrowanie. Mazowsze Rawskie*. Wyprawa była stosunkowo odległa, na teren dość rzadko odwiedzanego Mazowsza Rawskiego, a dzisiaj w dużej części włączonego

do województwa łódzkiego. Zaczęliśmy od wojewódzkiej – w czasach staropolskich – Rawy Mazowieckiej. Zwiedziliśmy tamtejszy zamek i centrum miasta. Następnie udaliśmy się do Białej Rawskiej, gdzie obejrzelśmy zabytkowy kościół. W okolicach Białej ponoć była kołębka rodu heraldycznego Trzasków, nim część z nich dostała nadania w Ziemi Zawkrzeńskiej. W Nieborowie zwiedziliśmy zespół pałacowo-parkowy dawnych dóbr Radziwiłłów. Z tymi dobrami ściśle jest związana sąsiednia Arkadia. Tam obejrzelśmy romantyczny park w stylu angielskim, ozdobiony budowlami wzniesionymi na wzór ruin starożytnych i historycznych budynków. Kolację połączoną z długą biesiadą i nocleg mieliśmy w wiosce Kozuszki-Parcel, w obiekcie gastronomiczno-hotelowym „Leśne Uroczysko”. Rano udaliśmy się do pobliskiej Żelazowej Woli, gdzie zwiedziliśmy dom urodzenia Fryderyka Chopina i otaczający go kompleks parkowy. W Sochaczewie zobaczyliśmy skromne pozostałości zamku oraz kościół parafialny. Do Oporowa udaliśmy się, by podziwiać pełen uroku zamek i kościół klasztorny paulinów. Ostatnią miejscowością na naszej trasie był Gostynin. Obejrzelśmy odtworzony (dalece od realiów historycznych) zamek z wykorzystaniem budynku byłego kościoła ewangelickiego. Na rynku miejskim stoi pomnik wyjątkowego dla Mazowsza księcia Siemowita IV.



Na zamku w Rawie Mazowieckiej (2018).

Czerwiec-lipiec. Paweł i Ryszard dokonali odnowienia czerwonego szlaku turystycznego im. Bolesława Krzywoustego na terenie powiatu sierpeckiego (26,8 km). Szlak od dworca PKP w Sierpcu prowadzi przez Miłobędzyn, Bledzewo, Choczeń, Żurawin, Sulkowo, Obręb, Cieślin do Grodni. Dalej już wkracza na teren powiatu płockiego. Odnowienie wykonano przy współpracy z Fundacją „Mocni Mocą Nadziei”.

28 września. Paweł otrzymał medal „Zasłużony dla miasta Sierpca” przyznany uchwałą Rady Miasta Sierpca.

2019

28 stycznia. Na posiedzeniu Zarządu Oddziału PTTK przy Klubie Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych zostaliśmy zarejestrowani jako Klub Krajoznawczy „Konfraternia Sierpecka w Bydgoszczy”.

11 maja. W Karniszynie miały miejsce uroczystości upamiętniające 500-lecie nadania tej miejscowości praw miejskich. Miasto nie rozwinęło się. Dzisiaj jest to ładna zadbana wioska. Konfratry Jerzy i Paweł odwiedzili ją w ten uroczysty dzień.

1-2 czerwca. *XIII Mazowieckie Wędrowanie. Ziemia Zawkrzeńska.* Program wyprawy rozpoczęliśmy w Bieżuniu. Zwiedziliśmy piękne Muzeum Małego Miasta (niektórzy po raz kolejny). Po drugiej stronie Wkry (czyli w Ziemi Zawkrzeńskiej) leży wioska Karniszyn, a niej obejrzelśmy niedawno ustawiony kamień, upamiętniający 500. rocznicę uzyskania praw miejskich. Innego typu atrakcji szukaliśmy w wiosce Małocin; przy pomocy GPS-u odnaleźliśmy miejsce przecięcia równoleżnika 53°N z południkiem 20°E. Dalej były wioski szczególnie bliskie sercu Jerzego – Trzaski i Wieluń. W Ratowie obejrzelśmy barokowy kościół i klasztor, będący sanktuarium świętego Antoniego. Następnie poznawaliśmy Szreńsk, niegdyś miasto, a dziś wioska, a w nim późnogotycki kościół, ruiny zamku (w bardzo złym stanie). Potem, wstąpiwszy do Lipowca Kościelnego i Turzy Wielkiej, dojechaliśmy do Zuromina. Zwiedziliśmy kościół i odpoczęliśmy po intensywnej trasie. Dalej, zatrzymując się na krótko w Lubowidzu, który jest najmłodszym miastem Mazowsza (odzyskał prawa miejskie w 2019 roku), pojechaliśmy do Zielunia. Zakwaterowaliśmy się w Agroturystyce „Ostoja” w Zieluniu (ul. Piastowska 4A). Po obfitym obiedzie gospodarze pokazali nam ciekawostki miejscowości. Wieczorem

biesiadowaliśmy przy ognisku. Następnego dnia, po obejrzeniu kościoła w Zieluniu, pojechaliśmy do Starego Dłutowa z okazałym neogotyckim kościołem i Nowego Dłutowa z ciekawym pałacem. W Działdowie zwiedziliśmy centrum miasta i muzeum w zamku krzyżackim. Zaciekawiło nas Iłowo. Zatrzymaliśmy się na stacji, która do 1914 roku była graniczną między Cesarstwem Rosyjskim (Kongresówką) i Cesarstwem Niemieckim (Prusami). O wiele trudniejsze było znalezienie linii historycznej granicy pomiędzy Mazowszem i Prusami Wschodnimi, usytuowanej między Iłowem a Mławką. Najważniejszym miastem Ziemi Zawkrzeńskiej jest Mława. Udało nam się jeszcze zwiedzić Muzeum Ziemi Zawkrzeńskiej i centrum miasta. Wyprawa ta była wyjątkowo bogato nasycona zabytkami i różnymi lokalnymi ciekawostkami.



Przerwa w zwiedzaniu – odpoczynek w Żurominie (2019)

16 czerwca. Na uroczyste 70. urodziny Ryszarda Sutego, zorganizowane w hotelowej restauracji „Kasztelan” w Białasach, dostarczyliśmy życzenia i pamiątkową księgę.

17 października. W Bibliotece UKW w Bydgoszczy została zorganizowana prezentacja książki Ryszarda Sutego „Nie muszę zabijać”.

Jest to trzeci tom „Opowieści myśliwskich znad Sierpency”. Ozdobą uroczystości była wystawa rysunków Sławomira Wesołowskiego, którymi jest ilustrowana książka. Na promocję przybyli goście z Sierpca i Bydgoszczy, znajomi autora ze środowiska myśliwskiego i konfratry.



Promocja „Opowieści myśliwskich znad Sierpency” (2019).

2020

27 lutego. Rozpoczęliśmy starania o przywrócenie w Bydgoszczy nazwy ulica Sierpecka, gdyż w wyniku zmian w planach zagospodarowania terenu istniejącą parę lat uliczkę (Sierpecką) zlikwidowano.
9 marca. Ukazała się książka Pawła Gąsiorowskiego „W genealogicznej kniei” wydana w 50. rocznicę jego pracy genealogicznej. Sympatyczne spotkanie osób związanych z wydaniem książki odbyło się u Ryszarda w Dąbrówkach. Książka została wydana staraniem Konfraterni. Sytuacja epidemiologiczna nie pozwoliła zorganizować spotkania promocyjnego.

12 marca. Tradycyjne spotkanie Konfraterni było szczególnie bogate. Konfratry otrzymali świeżo wydaną książkę Pawła „W genealogicznej kniei”. Marek zrobił wszystkim niespodziankę obdarowując

nas nową publikacją. Wydał wspomnienia wojenne z 1920 roku swojego dziadka Witolda Jarocińskiego, spisane przez syna Jerzego Jarocińskiego, zatytułowane „Bolszewika goń...”. Publikacja powstała w stulecie wojny polsko-bolszewickiej.



Tradycyjne spotkanie w restauracji „Ogniem i Mieczem” (18 VI 2020).

1 sierpnia. Nad jeziorem w Babcu Piasecznym została nagrana rozmowa o genealogii i książce „W genealogicznej kniei”, przeprowadzona przez Magdalenę Staniszewską z autorem tej publikacji. Rozmowa przeprowadzona w otoczeniu przyrody została sfilmowana przez Mariusza Staniszewskiego, a następnie zamieszczona na YouTube.

10 września. Podczas tradycyjnego spotkania w restauracji „Ogniem i Mieczem” nie lada przyjemność konfratom zrobił Jerzy Wieluński, wręczając wszystkim swoją książkę „Turkusowy młynek”. Bohaterem powieści jest Jan Greff, który w 1880 roku wyruszył w niezwykle barwną podróż, docierając aż do Tybetu. Mini powieść jest przepięknie napisana zaskakującą fabułą, przygodami, namiętnością, mistycyzmem, a na koniec obdarzona sierpeckim akcentem.

12-13 września. *XIV Mazowieckie Wędrowanie. Mazowsze północno-wschodnie*. Udaliśmy się na teren czterech historycznych ziem Mazowsza: ciechanowskiej, różańskiej, tomżyńskiej i wiskiej. Pojechaliśmy też do Tykocina położonego na Podlasiu. Obecny podział administracyjny tego terenu nie pokrywa się z granicami historycznych ziem i województw. Zaczęliśmy program od Ciechanowa, gdzie obejrzelśmy centrum miasta i zamek książąt mazowieckich. W Makowie Mazowieckim i Różanie podczas spacerów po miastach zwiedziliśmy kościoły parafialne. Wjeżdżając do Ostrołęki zatrzymaliśmy się przy mauzoleum bitwy z 1831 roku, następnie udaliśmy się do centrum miasta, obejrzelśmy kościół Nawiedzenia NMP i kościół św. Wojciecha (dawna cerkiew). Podobała nam się łomża, a w niej szczególnie katedra św. Michała. Na nocleg udaliśmy się do Wizny, do Zajazdu „Kasztelan Wiski” przy ulicy Krótkiej 1. Wieczorną biesiadę urozmaicił nam właściciel zajazdu, opowiadając niezwykle ciekawe lokalne i rodzinne historie. Rano zwiedziliśmy Wiznę, w tym kościół św. Jana Chrzciciela. Wzięliśmy udział w uroczystościach zorganizowanych w rocznicę bitwy pod Wizną. Następnie zatrzymaliśmy się w Górze Strękowej, w miejscu bitwy pod Wizną w 1939 roku. Na krótko pojechaliśmy do bajkowego



W Ciechanowie przy zamku książąt mazowieckich (2020).



Na rynku w Łomży (2020).

wręcz Tykocina. Jego klimat znamy z filmu „U Pana Boga w ogródku”. Obejrzeliśmy też niedawno odbudowany zamek. W drodze powrotnej zwiedziliśmy dwór Lutosławskich (Muzeum Przyrody) w Drozdowie i skansen budownictwa kurpiowskiego w Nowogrodzie. Następnie przez Ciechanów i Sierpc wróciliśmy do domu.

2021

28 kwietnia. Uchwałą Rady Miasta Bydgoszczy jednej z ulic została nadana nazwa „Sierpecka”. Odchodzi ona od niewielkiego ronda przy ulicy Pilickiej i prowadzi w kierunku ulicy Fordońskiej. Jest poniekąd zmienioną wersją poprzedniej ulicy o tej nazwie.

16 czerwca. Spotkanie Konfraterni w restauracji „Ogniem i Mieczem” został ubogacony przez Jerzego Wieluńskiego. Otrzymaliśmy jego drugą książkę „Podkowy szczęścia”. Znajdujemy w niej w barwny i ciekawy sposób pokazane obrazy z życia autora, w tym mazowieckie (szczególnie sierpeckie) i górskie (aż po himalajskie), jak przystało na mazowieckiego górala.

Czerwiec. Ksiądz Andrzej Zakrzewski świętował jubileusz 45-lecia święceń kapłańskich. W roczniku XVII „Tłuchowskich Zeszytów Historyczno-Społecznych” zaprezentowano sylwetkę Jubilata, jego dorobek i zasługi dla parafii tłuchowskiej i goleszyńskiej. Na szczególną uwagę zasługuje wykaz publikacji książkowych, obejmujący kilkadziesiąt pozycji, które wyszły spod pióra księdza. W większości dotyczą straży pożarnych diecezji płockiej.

29 czerwca. Na kanale YouTube Oddziału Wojskowego PTTK (<https://www.youtube.com/watch?v=6G3ysJy7ffQ>) zamieściliśmy filmik z wykonaniem wokalnno-muzycznym hejnału Sierpca. Nagranie zostało wykonane przez sierpczan – śpiew Agnieszka Kordulasińska, gitara Artur Okraszewski, aranżacja Marek Okraszewski. Całość zmontował Ryszard Seidel.

23 września. Podczas tradycyjnego spotkania w restauracji „Ogniem i Mieczem” Lech Łbik zaprezentował nam swoją najnowszą, bardzo starannie napisaną i pięknie wydaną książkę „Zamki gotyckie”. Mimo że nie dotyczy Mazowsza, mamy refleksję, że tereny Kujaw, Ziemi Chełmińskiej i Ziemi Dobrzyńskiej to krainy należące przed wiekami do dzielnicy Konrada Mazowieckiego.

25-26 września. *XV Mazowieckie Wędrowanie. Wyjazd Jubileuszowy*. Podczas naszej wyprawy pierwszy postój mieliśmy w Dobrzyniu nad Wisłą, miasteczku położonym na uboczu historycznej stolicy Ziemi Dobrzyńskiej. Obejrzeliśmy centrum. Znaleźliśmy prywatne Muzeum Dobrzyńskie, prowadzone przez Grzegorza Ryczkowskiego. Wspólnie z nim udaliśmy się na Górę Zamkową, umożliwiającą oglądanie wspaniałych widoków na dolinę Wisły. W niedalekim Rokiceniu podziwialiśmy osobiwy romański kościół zbudowany z cegły. Rokicie było gniazdem rodowym Rokickich herbu Rogala, przodków Pawła. Płock zatrzymał nas na trochę dłużej. Po spacerze skrajem skarpy wiślanej doszliśmy na Wzgórze Tumskie, gdzie zwiedziliśmy katedrę. Następnie na starówce obejrzeliśmy zabytkowe motocykle uczestników odbywającego się właśnie zlotu. Po zjedzeniu obiadu pojechaliśmy w stronę Sierpca, zatrzymując się w Goleszynie, aby zwiedzić zabytkowy drewniany kościół. W hotelu „Kasztelan” w Białasach zorganizowaliśmy spotkanie nawiązujące do naszego jubileuszu. Dołączyli do nas Ryszard Suty z żoną Marią i ksiądz Andrzej Zakrzewski. Gościem specjalnym była miejscowa pisarka Teresa Gajdzińska, która wręczyła uczestnikom wyprawy swoją opowieść „Chata pustelnika”.

Zapomniana legenda z okolic Sierpca". Rano pojechaliśmy do Blizna, do kościółka stojącego w miejscu ongiś zamieszkiwanym przez pustelników. Następnie zwiedziliśmy centrum Rypina, w tym gotycki kościół farny, i miejsce, gdzie kiedyś stał kościół bożogrobców. Po drodze zatrzymaliśmy się przy kapliczce w Ostrowitem, gdzie upamiętniony jest Antoni Borzewski, bohaterski obrońca dworu w Ugoszczu przed bolszewikami. Poza programem, na życzenie uczestników podjechaliśmy do Zajeziorza, aby zobaczyć dwór zbudowany 1921 roku, w którym obecnie jest szkoła, a przed czterdziestu laty mieszkali i pracowali Paweł z żoną Ewą. Dojeżdżając do Trutowa, już z daleka na pofałdowanym terenie zobaczyliśmy kościół i klasztor karmelitów. Po obejrzeniu tego zabytku pojechaliśmy do wioski Mazowsze o jakże intrygującej nazwie. Udaliśmy się na cmentarz, na groby Brudzyńskich i Dmochowskich, skoliigaonych z Markiem Jarocińskim. Jakież było zaskoczenie, gdy spotkaliśmy krewną Marka, która również tu przyjechała z daleka. Na krótko wstąpiliśmy do wioski Niedźwiedz i obejrzeliśmy dwór (niestety, zaniedbany i oszpecony), który był siedzibą Brudzyńskich. Po drodze w Żębowie zobaczyliśmy ładnie wyremontowany pałac, a przy drodze pomnik na cmentarzu epidemicznym. Jesienny dzień dobiegający końca skłaniał do powrotu.



W Płocku na Wzgórzu Tumskim (2021).

30 października. Konfratry Paweł i Ireneusz odwiedzili w Sierpcu zasłużoną dla kultury sierpeckiej Magdalenę Staniszewską, od lat współpracującą z nami oraz przybliżającą sierpczanom Konfraternię. Wręczyli jej dyplom nadania honorowego członkostwa Konfraterni.

2022

12 stycznia. Po ciężkiej chorobie zmarł konfrater Zbigniew Filipski. Podczas pogrzebu 19 stycznia na cmentarzu przy ulicy Wiślanej pożegnało go duże grono przyjaciół i znajomych oraz konfratry.

4 marca. Konfratry Paweł i Ireneusz udali się do Sierpca. Po drodze obejrzelśmy cmentarze poległych w 1915 roku żołnierzy I wojny światowej w Blinnie i w Gójsku. Następnie w restauracji „Starówka” spotkaliśmy się z członkami honorowymi Konfraterni Magdaleną, księdzem Andrzejem i Ryszardem.



Spotkanie konfratrów w Sierpcu w restauracji „Starówka” (2022).

Maj. Sierpczanie świętują Jubileusz 700-lecia miasta odnotowanego w dokumencie księcia płockiego Waława w 1322 roku. Konfraternia wydrukowała pamiątkowe pocztówki związane z tą rocznicą.



Jedna z pamiątkowych pocztówek (2022).

12 maja. Został wybrany zarząd Klubu Krajoznawczego „Konfraternia Sierpecka w Bydgoszczy” w składzie: Paweł Bogdan Gąsiorowski (prezes), Ryszard Seidel (wiceprezes), Barbara Maklakiewicz (sekretarz).

Maj. W wydany przez Pracownię Dokumentacji Dziejów Miasta Sierpc „Roczniku Sierpeckim” (tom I) został zamieszczony artykuł Pawła B. Gąsiorowskiego „Z dziejów sierpeckiego PTTK”. Znalazła się w nim informacja poświęcona działalności „Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy”. Na 23 czerwca zaplanowano promocję publikacji.

Wspomnienie z okazji Jubileuszu XV-lecia Konfraterni Sierpeckiej

Historia, regionalizm, podróże, krajoznawstwo i turystyka to moje wielkie życiowe pasje, zaszczipione mi już od najmłodszych lat najpierw przez ojca, potem kilku nauczycieli oraz przez moich wielkich mistrzów – Ludzi PTTK. Mazowszem interesowałem się pobieżnie, natomiast zaprzyjaźniwszy się z Pawłem Gąsiorowskim, z nim zacząłem moje krajoznawczo-historyczne kwerendy informacyjne, połączone z wędrowaniem i dokładnym poznawaniem tego regionu, w tym szczególnie Ziemi Sierpeckiej i Ziemi Dobrzyńskiej. Odbyliśmy wspólnie wiele dalszych czy bliższych rajdów krajoznawczych. W 2006 r. została zawiązana Konfraternia Sierpecka, do której zostałem zaproszony, chociaż moje korzenie są wielkopolsko-kujawskie i pomorskie. Paweł jednak docenił moje zaangażowanie w poszukiwaniach różnych źródeł pisanych, szczególnie dotyczących Sierpca i okolicy. Ponieważ obaj studiowaliśmy Historię na UMK, a szczególnie interesujemy się genealogią i heraldyką, toteż Paweł dokonał mojego wywodu genealogicznego przemiennego poprzez linię po mieczu i kądzieli i dowiódł, że mam też korzenie sierpeckie. Stąd poniżej podaję jego wywód, który został przez niego własnoręcznie zapisany w dedykacji jednej z jego książek: *„W 1322 roku książę płocki Waław nadał prawa miejskie dla Sierpca. Jego córką była Anna, żona księcia żagańskiego, jej córką była Anna, żona księcia raciborskiego, teże synem Jan II, książę raciborski, a tego synem Waław, książę raciborski. Jego córka księżniczka Katarzyna poślubiła Włodka z Danaborza. Ich synem był Jan „Starszy” Danborski, a tego córką była Zofia, żona Białośliwskiego, a jej córką Anna, żona Popowskiego, a teże córką Zofia, żona Mielżyńskiego. Jej syn Krzysztof Mielżyński miał syna Macieja, a ten córkę Urszulę, żonę Wierusz – Walkanowskiego, ta zaś córkę Franciszkę, żonę Antoniego z Bogucic Boguckiego. Synem tegoż Antoniego był Marceli, który miał syna*

Ignacego, a ten syna Józefa, a ten syna Wawrzyńca, a ten syna Józefa, a ten syna Jana Tadeusza. Tegoż synem jest Andrzej Leonard Bogucki, którego linię genealogiczną od księcia płockiego Wacława, jako linię związku rodzinnego z dawnym Sierpcem tu pokazano. (...) Przyjacielowi Andrzejowi Boguckiemu, z którym przez ponad trzydzieści lat wiele tematów, w tym krajoznawczych dotyczących Mazowsza drążyliśmy, z zaproszeniem na kolejne wyprawy w okolice Sierpca. Paweł Gąsiorowski, Bydgoszcz, 28 lutego 2014 r.”, [w:] Tradycja Mazowsza. Powiat sierpecki. Przewodnik subiektywny, autor Paweł Bogdan Gąsiorowski, Warszawa 2013, ss. 168. Ponadto, z okazji moich urodzin i imienin w 2013 r. otrzymałem tablicę genealogiczną w formie grafiki, wykonaną przez Pawła, z wywoдем moich przodków od Księcia Wacława, który nadał prawa miejskie dla Sierpca.



Poszukiwanie śladów przodków w Chwalibogowie w Wielkopolsce (2011).

Mazowsze posiada bogate i malownicze szlaki krajoznawczo-turystyczne. W tym regionie Polski znajduje się bardzo dużo zabytków związanych nie tylko z regionem, ale z historią państwa polskiego. Prawie wszystkie zabytki zostały zbadane, opisane i opracowane,

a wyniki prac opublikowane. Większość z nich udało mi się odwiedzić i poznać. Przyznaję, że bardzo urokliwe i ciekawe są również małe miejscowości – miasteczka czy wsie mazowieckie. Ponieważ mam niewiele miejsca do opisu chociażby głównych „moich” miejsc na Mazowszu, poniżej jedynie zasygnalizuję tylko niektóre miejsca i obiekty, które mnie w szczególny sposób zainteresowały.

Odwiedzając Sierpc, główne miasto zainteresowania Konfraterni, zawsze zwiedzamy klasztor, który jest już widoczny z daleka i pięknie zaprasza do wnętrza. Nikt chyba nie zna lepiej historii kościoła i klasztoru niż Paweł Gąsiorowski. Muszę przyznać, że wciąż odkrywa przed nami na nowo to niezwykle miejsce. W moich przejazdach trasą „warszawską” zawsze moje myśli skupiają się wokół niego. Sierpeckie opactwo mniszek benedyktynek to miejsce o prawie czterechsetletniej historii, nieodłącznie związane z dziejami miasta. Sanktuarium Matki Bożej Pani Niezawodnej Nadziei położone jest na wzniesieniu nazywanym według tradycji Wzgórzem Loreto. Kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Sierpcu, wraz z XVIII-wiecznym budynkiem klasztoru benedyktynek, stanowi ważny zespół architektoniczny. Kult sierpeckiej Matki Bożej posiada bardzo długą tradycję, zapoczątkowaną objawieniem w 1483 r. klerykowi Andrzejowi, w czasie gdy w okolicy panowało „morowe powietrze”. Pierwotną drewnianą kaplicę, ufundowaną przez braci Prokopa i Feliksa Sieprskich, wzniesiono po epidemii w 1483 r., a cztery lata później murowaną świątynię, którą konsekrował biskup płocki Piotr z Chotkowa. Benedyktynki, mniszki reguły świętego Benedykta, zostały sprowadzone w 1624 roku z Chełmna z inicjatywy Zofii Potulickiej, właścicielki części Sierpca, gdzie stworzyły centrum stałej modlitwy i kontemplacji przy zapoczątkowanym w końcu XV wieku ośrodku kultu maryjnego w sierpeckim kościele Panny Marii. W neoromańskim ołtarzu głównym znajduje się rzeźba Matki Boskiej z Dzieciątkiem, datowana na drugą połowę XIV w. W 1513 r. kościół uległ spaleniowi i na jego miejscu wzniesiono nową murowaną późnogotycką budowlę. Tam też znalazła się czczona do dziś przez wiernych drewniana figura Madonny z Dzieciątkiem – Matki Bożej Pani Niezawodnej Nadziei, którą w 1983 r. koronował Kardynał Franciszek Macharski. W 1655 r. wojska szwedzkie obrabowały kościół i klasztor. W 1794 r. w pożarze kościoła spalił się dach i wyposażenie wnętrza. Obecne zabudowania pochodzą z XIX wieku. Opactwo zlikwidowano formalnie

w połowie 1892 r. Przedtem, w 1864 r., w wyniku ukazu carskiego klasztor sierpecki przystosowano jako koszary dla potrzeb wojska, zamknięto nowicjatk, a siostry przeniosły się do zgromadzenia w Łomży. W okresie pierwszej wojny światowej budynki zamieniono na więzienie, które funkcjonowało nieprzerwanie do roku 1945. Mniszki benedyktyнки powróciły do sierpeckiego klasztoru w 1947 r. Były to siostry repatriowane wówczas z Nieświeża. W ciągu kolejnych lat zostały odbudowane zniszczone zabudowania klasztorne. Opactwo zostało pod nadzorem konserwatorów zabytków rzetelnie odnowione i do dziś stanowi piękny obiekt sakralny, odwiedzany przez wiernych, pątników, podróżnych i krajoznawców.



Podczas pobytu w Nieświeżu w 2019 roku, z którego przybyły benedyktyнки do Sierpca.

Wielką atrakcją na skalę ogólnopolską, a nawet europejską jest Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, które swymi początkami sięga 1971 r. Wówczas naczelnym zadaniem placówki stała się budowa skansenu w celu ochrony najcenniejszych zabytków architektury wiejskiej i małomiasteczkowej Mazowsza północno-zachodniego od końca XIX do połowy XX wieku. W czasie mojego życia, to

właśnie w połowie XX w. i w latach 60. dokonywały się przeogromne przemiany społeczne i kulturowe w Polsce. Fascynacja nowoczesnym stylem życia sprawiła, że szybko zanikało to, co pozostało po naszych przodkach. Był to ostatni moment na zabezpieczenie bezcennych zabytków i przedmiotów, które ginęły na naszych oczach, bezużytecznych i pospolitych, jak się wtedy wydawało. Wspaniale, że znaleźli się Ludzie, którzy uratowali dla potomnych tak ważne obiekty kultury naszych przodków.

W tym muzeum bywaliśmy wielokrotnie, podziwialiśmy wiernie odtworzone życie wsi i jej zwyczaje w różnych porach roku. Wyjątkowo obchodzone są np. święta wielkanocne, kiedy to we wnętrzach chłopskich chatup, zagród i dworu ziemiańskiego w sposób niezwykle autentyczny prezentowane są świąteczne dekoracje czy zastawione stoły, których obfitość często zależała od statusu społecznego ich dawnych mieszkańców. W Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu odbywają się m.in. również wyjątkowe żniwa i jesienne wykopki, które mają wielką wartość edukacyjną. Trzeba zaznaczyć, że wszelkie uprawy, od zasiewu do zbioru, są prowadzone na terenie skansenu, a na polach i w zagrodach można obejrzeć prace z wykorzystaniem dawnych narzędzi rolniczych – kos, sierpów, cepów, itd.



W skansenie w Sierpcu (2005).

Po zwiedzaniu odpoczywaliśmy w słynnej stylowej karczmie, krępując siły przy wielkich skibach z bochnów chleba, pieczonego w piecach według receptur staropolskich. Nigdy nie zapomnę ich smaku, smarowanych smalcem lub masłem i miodem, które również wykonano w sposób tradycyjny. Popijaliśmy też chętnie smaczne piwo – jakżeby inaczej – tylko Kasztelan. W karczmie zawsze dużo gości, wycieczki, wśród nich często znamienite osoby. Podczas nagrywania w muzeum kilku filmów gościła tu cała plejada polskich aktorów, nakręcono tu m.in. „Pana Tadeusza” czy „Ogniem i mieczem” w reżyserii Jerzego Hoffmana. Podczas „Majówki” Bydgoskiego Towarzystwa Heraldyczno-Genealogicznego w 2007 r. zrobiliśmy sobie sympatyczne zdjęcia, na których, jak potem zapisano, spotkali się „Pierwszy Karczmarz Rzeczypospolitej i Pierwszy „Sokół” Rzeczypospolitej. (O mojej działalności w „Sokole” można przeczytać a wielu publikacjach.) Nasze wspólne zdjęcie zostało oprawione i zamieszczone na ścianie karczmy, mogliśmy je zobaczyć podczas naszej wizyty w następnym roku. Swego czasu w karczmie muzealnej pogawędziliśmy z panią redaktor Elżbietą Jaworowicz, z domu Łatawiec, znaną dziennikarką, autorką programu interwencyjnego „Sprawa dla reportera”. Warto wspomnieć, że od 2009 r. Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu przeszło pod zarząd Samorządu Województwa Mazowieckiego jako oddział zamiejscowy Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. O bieżuńskim muzeum i Bieżuniu mógłbym pisać dużo, jednak ramy publikacji nie pozwalają rozwinąć tematu. Najważniejsze dla nas, członków Konfraterni Sierpeckiej, pozostaną nasze niezapomniane spotkania w tamtejszym muzeum.

Już od lat 60. XX

w. często jeździłem z Bydgoszczy do Warszawy na wycieczki szkolne, zakładowe, a potem dalej przez stolicę w rejony wschodnie



Odwiedziny w „Pohulance” w sierpeckim skansenie (2008).

i południowe Polski. Od 1978 r. podróżowałem już swoim białym nowym Fiatem 126 P. Na tej trasie podziwiałem kilka ważnych dla mnie miejsc, do których dołączył klasztor i kościół w Skępem. Dodam, że droga warszawska nie przebiegała tak jak obecnie. Jadąc z Bydgoszczy, z daleka widać było okazałe zabudowania kościoła i klasztoru. Droga prowadziła tuż obok tych pięknych i zabytkowych budynków. Początkowo oglądałem je tylko z samochodu, ponieważ do stolicy często bydgoszczanie się spieszą w celu załatwienia „swoich spraw”. Pewnego dnia, ok. 1982 r. zatrzymałem się tam i wręcz doznałem olśnienia. Jest tam tak wiele zabytkowych obiektów o wielkiej wartości historycznej i religijnej. Później poznawałem je, w miarę jak czas pozwolił, z Pawłem, następnie z konfratrami z Konfraterni Sierpeckiej. Każdy mój kolejny pobyt w skępskim sanktuarium wywołuje głębokie wzruszenie i skłania do szczerzej, głębokiej modlitwy. Podczas kolejnych podróży „rozkładaliśmy na czynniki pierwsze” historię tego wyjątkowego miejsca. W połowie XII i w XIII wieku – na przesmyku pomiędzy obecnymi jeziorami Małym i Wielkim istniał obronny gród. Rozwijająca się przy nim osada, z uwagi na położenie miała, charakter handlowy. Późniejszy dynamiczny rozwój Skępego miał również związek z szerzącym się tam kultem maryjnym, zapoczątkowanym w końcu XV wieku.

Moje myśli wiążą też historię Skępego z Bydgoszczą poprzez ród Kościeleckich h. Ogończyk, którzy w 1412 r. dali początek Kościeleckim ze Skępego i Kościelca. Jako właściciele okolicznych ziem, w 1445 r. uzyskali przywilej lokacyjny dla miasta na prawie chełmińskim, natomiast w 1498 r. biskup chełmski Mikołaj Kościelecki wraz z kasztelanem inowrocławskim, też Mikołajem Kościeleckim, sprowadził do Skępego bernardynów z Koła i rozpoczął budowę kościoła i klasztoru. W kościele klasztornym znajduje się sprowadzona z Poznania w 1496 r. przez Zofię Kościelecką, córkę właścicieli Skępego i fundatorów kościoła, słynąca cudami rzeźba Matki Bożej, która jest nazywana Najświętszą Maryją Panną Skępską, Matką Bożą Brzezienną, Królową Ziemi Dobrzyńskiej, Panią Mazowsza i Kujaw. Klasztor OO. Bernardynów w Skępem z Kościołem pw. Zwiastowania NMP. odwiedzamy nie tylko po to, aby tylko je zwiedzać, ale braliśmy też udział w znanych i popularnych pięknych odpustach czy organizowanych tam konferencjach naukowych. Ponadto przyciąga mnie siła baroku i polskiego sarmatyzmu, co jest niezwykle ważne dla mnie, wywodzącego się z szlacheckiego rodu Awdańców.



Skępe, kaplica w „Borku” (2016).

Pragnę też opowiedzieć o moich ważniejszych wędrówkach po mazowieckich szlakach. Zacznę od Płocka, dawnej dostojnej, historycznej stolicy Mazowsza i Polski. Głównym obiektem jest bazylika katedralna z 1144 r., która zawsze robi na mnie wielkie wrażenie. W Kaplicy Królewskiej w pięknym sarkofagu spoczywa dwóch władców Polski: Władysław I Herman (1043-1102) oraz jego syn Bolesław III Krzywousty (1086-1138). To za ich panowania Płock pełnił rolę stolicy państwa. Znajdują się tutaj także szczątki piętnastu książąt mazowieckich. Od średniowiecza dewastowane przez różnych najeźdźców, zostały odnalezione dopiero w 1825 r. i złożone w obecnym miejscu – w sarkofagu z czarnego marmuru, na którym znajduje się inskrypcja: „Władcy i dziedzice ziem: krakowskiej, sandomierskiej, śląskiej, wielkopolskiej, mazowieckiej, dobrzyńskiej, michałowskiej, łęczyckiej i Pomorza”. Z przodu na sarkofagu znajduje się orzeł z alabastru, a na jego płycie złote insygnia królewskie. Orzeł ten był później wzorem orzełka na czapki dla żołnierzy polskich w ZSRR „Kościuszkowców”. Od lat interesuje mnie postać Bolesława Krzywoustego, który zapisał się na kartach historii jako zdobywca dla Polski Pomorza, szczególnie grodziska Wyszogród, wówczas ważnego punktu na

szlaku komunikacyjnym i handlowym, położonym przy wielkim zakolu Wisły, gdzie stykały się krainy geograficzne i polityczne Kujaw, Pomorza, Mazowsza i Wielkopolski. Grodzisko Wyszogród znalazło się później w granicach miasta Fordon, dzisiejszej dzielnicy Bydgoszczy. Mieszkam niedaleko tego miejsca i często tam spaceruję. Obserwuję ze szczytu grodziska jak Brda wpływa do Wisły. Jest to jedno z ważniejszych „moich” miejsc w okolicy. Dodam, że zapis kronikarski zdobycia Wyszogrodu przez wojska Bolesława Krzywoustego znajduje się w najstarszej kronice polskiej Galla Anonima.

Bazylika katedralna Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, jedna z najstarszych świątyń na ziemiach polskich, jest najcenniejszym zabytkiem Płocka. Pierwotny kościół katedralny na płockim Wzgórzu Tumskim powstał w drugiej połowie XI w. Świątynia została zniszczona prawdopodobnie najazdem Pomorzan ok. 1126 r. i rozebrana. Zbudowano drugą katedrę, jako okazałą romańską budowlę, która została konsekrowana w 1144 roku. Była wtedy największą katedrą romańską na ziemiach polskich. W 1233 r. została ona zniszczona



Drzwi Płockie w Nowogrodzie Wielkim (2010).

przez pożar, w 1243 r. przez Prusów, a w latach 1288-1289 przez Litwinów. Romańska świątynia spłonęła w pożarze w 1530 roku. Na rzucie tej wcześniejszej romańskiej budowli została wzniesiona od podstaw w latach 1531-1534 gotycka Katedra Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. W krużce bazyliki katedralnej znajduje się kopia słynnych brązowych, romańskich Drzwi Płockich, wykonanych dla katedry płockiej w latach 1152-1154 w Magdeburgu. Losy oryginalnych Drzwi Płockich nie są do końca znane. Z pewnością wiadomo tylko tyle, że już w pierwszej połowie XV w. znalazły się w soborze św. Zofii w Nowogrodzie Wielkim na Rusi.

Międzynarodowe Bractwo Inflanckie, którego siedzibą jest Bydgoszcz, zorganizowało w dniach 16-25 kwietnia 2010 r. wyprawę do Ingrii w Rosji. Trasa wynosiła razem przeszło 4 tys. kilometrów i głównie przebiegała szlakiem polskiego króla Stefana Batorego i jego wojsk. Na tej wyprawie byłem m. in. z Pawłem Gąsiorowskim. Jedną z wielu miejscowości, które zwiedzaliśmy i dokumentowaliśmy, był właśnie piękny i zabytkowy Nowogród Wielki w Rosji.

Naszym głównym obiektem zainteresowania były oczywiście oryginalne romańskie drzwi, pochodzące z Płocka. Jaka wielka była nasza radość i wzruszenie, że mogliśmy pooglądać i wykonać ich dokumentację fotograficzną. Znajdują się są w zachodnim portalu soboru św. Sofii. Prawdopodobnie były w Płocku około 250 lat. Nie wiadomo, też, jak znalazły się w Nowogrodzie. Jedna z wielu hipotez historycznych mówi, że miały być zrabowane w XIII w. przez Litwinów podczas ich wyprawy na Mazowsze. W Rosji pozostają do dziś, a w Płocku znajduje się ich XX-wieczna kopia, przekazana i poświęcona w 1982 r. przez prymasa Polski abpa Józefa Glempa. Warto dodać, że już w 1962 polscy naukowcy zgłosili postulat wykonania z brązu kopii Drzwi Płockich, jednakże ówczesne władze państwowe nie były zainteresowane tą sprawą.

Muszę zaznaczyć, że historią Bydgoszczy zajmuję się od zawsze, później rozszerzyłem moje zainteresowania o krajoznawstwo, a w szerszym znaczeniu o regionalizm. W latach szkolnych mieszkałem przy dawnej ul. Armii Czerwonej 6 i 8 (przed wojną i po 1989 r. ul. Marszałka Focha). Moje chłopięce, niedalekie wypady, ok. 70 m od domu, z bratem Włodzimierzem i kolegami, często były kierowane nad Brdę i na ul. Karmelicką. Stąd wcześniej, jako mały chłopiec, zapytałem mojego ojca Jana o „tych karmelitów”, a on mi o nich poopowiadał. Dodam, posiadał bardzo dużą wiedzę o historii miasta i regionu. Karmelici bydgoscy bardzo mnie zainteresowali, ponieważ to najstarszy klasztor bydgoski z 1399 r., po którym już nie ma śladu. Zachowały się jednak dokumenty, powstały liczne opracowania i, co najważniejsze, zachowało się częściowe wyposażenie bydgoskiego kościoła karmelickiego, które do dnia dzisiejszego zdobi katedrę, dawną bydgoską farę. Po maturze zostałem przewodnikiem po Bydgoszczy i województwie. Każda wycieczka, która przybyła do mojego miasta, podczas mojego przewodnickiego oprowadzania zawsze dowiedziała się o wszystkich bydgoskich klasztorach. Miałem też możliwość oprowadzania

wielu wycieczek metodycznych i szkoleniowych dla pracobników i przewodników PTTK oraz kadry nauczycielskiej i uczniów bydgoskich szkół. Wciąż, do dnia dzisiejszego, gdy spaceruję po mieście, odtwarzam w wyobraźni dawny nieistniejący klasztor karmelicki z widokiem na katedrę, którą bardzo często odwiedzam w celach religijnych, i podczas różnych uroczystości.

W roku Jubileuszowym 2000, podczas Pielgrzymki do Ziemi Świętej, jednym z wielu miejsc, które odwiedziłem w Izraelu, był Karmel – sanktuarium Eliasza i Matki Bożej. Góra Karmel odgrywa wyjątkową rolę i jest uznawana za świętą przez Żydów, chrześcijan, muzułmanów, bahaitów, czcicieli Baala i starożytnych Greków. Góra Karmel, „winnica Boga”, to pasmo górskie, rozciągające się nad Morzem Śródziemnym w północnej części Izraela. Najwyższe wzniesienie (546 m. n.p.m.) znajduje się na cyplu górującym nad Zatoką Hajfy. W latach 20. XX w. w jaskiniach Tabun, El Wad, Skhul i Kebara zidentyfikowano ślady osadnictwa sprzed ok. 600 tys. lat. Najstarsze artefakty znaleziono w jaskini Tabun. Kościół Matki Bożej na Górze Karmel to miejsce życia i modlitwy pustelników chrześcijańskich, którzy czcili Maryję, matkę Chrystusa od blisko dwóch tysięcy lat. W tym miejscu narodził się zakon karmelitów. Pierwsze wzmianki historyczne o życiu pustelniczym w grotach doliny Góry Karmel, zawdzięczającej swą sławę głównie prorokowi Eliaszowi, pochodzą z okresu średniowiecza. Na przełomie XII i XIII w. organizowane były wyprawy krzyżowe mające na celu odzyskanie miejsc świętych, które od początku VII w. pozostawały pod panowaniem muzułmanów. Po zdobyciu Jerozolimy, do Palestyny zaczęło napływać wielu przybyszów z Europy, niektórzy z nich – rycerze, pielgrzymi, pokutnicy, słysząc o świętości Góry Karmel, przyłączyli się do mieszkających tam pustelników, dając początki organizacji zakonu karmelitów. Między rokiem 1206 a 1214 pustelnicy z Karmelu poprosili bł. Alberta, łacińskiego patriarchę Jerozolimy, aby dał im regułę postępowania zgodną z prowadzonym przez nich sposobem życia. Był to początek Reguły Karmelitańskiej, która w 1226 r. została zatwierdzona przez papieża Honoriusza III, a później, gdy Zakon przeniósł się do Europy, adaptowana do nowych warunków przez papieża Innocentego IV w 1247 r. Na skutek zmian politycznych w Ziemi Świętej i krwawych prześladowań ze strony Saracenów zakonnicy musieli opuścić Górę Karmel. Ci, którzy pozostali, zostali w 1291 r. wymordowani, a ich

klasztor spalony. Karmelici powrócili do Palestyny dopiero w XVII w., choć i późniejsze lata klasztoru były również bardzo burzliwe. Obecny budynek klasztoru karmelitów bosych, zbudowany w I poł. XIX w., poświęcony jest Najświętszej Marii Pannie Gwieździe Morza. Ponad ołtarzem znajduje się figura Matki Bożej trzymającej Dzieciątko Jezus. Kościół poświęcony jest także Świętej Rodzinie i prorokowi Eliaszowi. Należy jeszcze dodać, że założony w XIII wieku maryjny Zakon Matki Bożej z Góry Karmel nawiązywał do tej tradycji, a także do maryjnej interpretacji wydarzenia z życia proroka Eliasza opisanego w 18 rozdziale Księgi Królewskiej. I chociaż między rokiem 1291 a 1634 karmelici nie mogli przebywać w tym rejonie, to w ich duchowości żywy pozostawał obraz interpretowanej mistycznie góry Karmel. Obecnie są tam dwa klasztory karmelitańskie: klasztor karmelitów bosych Stella Maris i klasztor karmelitanek francuskich pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny z Góry Karmel – Notre Dame du Mont-Carmel.

Jednym z najpopularniejszych nabożeństw w Kościele katolickim stał się Szkaplerz Karmelitów Matki Bożej z Góry Karmel. Historia szkaplerza, jako znaku Maryi, i związanego z nim nabożeństwa wyraża się w akcie zawierzenia karmelitów osobie Maryi. Zakon Braci Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel w XIII w. został przeniesiony z Ziemi Świętej do Europy. W nocy z 15 na 16 lipca 1251 r. w Aylesford w Anglii generał zakonu karmelitańskiego i wielki czciciel Maryi, Szymon Stock, zwrócił się do Niej, prosząc o ocalenie i określenie miejsca Karmelu w Kościele oraz o zesłanie jakiegoś znaku świadczącego o przymierzu łączącym zakon z Maryją. Ujrzał wówczas Matkę Bożą w otoczeniu aniołów. Maryja, wskazując na jego brązowy szkaplerz karmelitański, zapowiedziała, że właśnie szkaplerz stanie się znakiem jej matczynej opieki nad zakonem: *„Przyjmij, synu najmilszy, Szkaplerz twego Zakonu jako znak mego braterstwa, przywilej dla ciebie i wszystkich karmelitów. Kto w nim umrze, nie zazna ognia piekielnego. Oto znak zbawienia, ratunek w niebezpieczeństwach, przymierze pokoju i wiecznego zobowiązania”*. Datę 16 lipca 1251 r. przyjmuje się jako początek dziejów Szkaplerza Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel. Od wizji św. Szymona, który podróżował po Europie z uprawnieniami do zakładania nowych klasztorów, brązowy szkaplerz karmelitański stał się znakiem opieki Matki Bożej nad Jej zakonem. Papież Jan XXII ogłosił to bulą papieską z 3 marca 1322 r.

By umożliwić także wiernym świeckim schronienie się pod płaszcz Maryi, szkaplerz Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel dla wiernych spoza zakonu przybrał formę dwóch brązowych płatków wełnianego sukna, połączonych dwiema tasiemkami. Te dwa brązowe płatki sukna są jakby miniaturowym habitem. Na jednym płatku widnieje wizerunek Matki Bożej Szkaplerznej, a na drugim Najświętszego Serca Pana Jezusa. Nosi się go tak, aby jedna część szkaplerza spoczywała na piersiach, a druga na plecach. Nigdy samo noszenie szkaplerza nie zapewnia zbawienia. Szkaplerz nie jest jakimś znakiem magicznym czy automatycznym. Ten znak naszego powierzenia się Maryi i poświęcenia się Jej Niepokalanemu Sercu całujemy codziennie. Obok różańca Szkaplerz należy do najstarszych sakramentaliów Kościoła i jest najpopularniejszym rodzajem nabożeństwa ku czci Matki Bożej. W tradycji często powtarzano zdanie: Szkaplerz noś, a na różańcu proś. W Polsce pierwszymi członkami bractwa karmelitańskiego była św. Jadwiga i Władysław Jagiełło, którzy sprowadzili karmelitów do Polski w 1396 r. 16 grudnia 1910 r. papież Pius X szkaplerz wełniany zezwolił zastąpić tzw. medalikiem szkaplerznym, gdzie również na jednej stronie znajduje się wizerunek Matki Bożej, na drugiej Serca Jezusa.

W niedalekiej odległości od Sierpca, na terenie gminy Zbójno znajduje się karmelitańskie sanktuarium maryjne, położone w Oborach na Ziemi Dobrzyńskiej. Obory to stara wieś rycerska o metryce średniowiecznej. Od 1599 r. Obory należały do dóbr Łukasza i Anny z Galemskich Rudzowskich. W 1605 r. małżeństwo Rudzowskich postanowiło wnieść w swej majątności kościół i osadzić go zakonnikami. Fundatorzy kościoła wybrali karmelitów konwentu bydgoskiego. W Oborach w 1643 r. powstało także Bractwo Szkaplerza Świętego. W latach 1995-2004 do Księgi Bractwa zostało wpisane blisko 35 tysięcy osób. Księgi przechowywane są w klasztorным archiwum. W latach 1741-1753 karmelici oborscy zbudowali murowany, dwupiętrowy budynek klasztorny w kształcie węgielnicy. Ołtarz główny powstał w 1696 r., tabernakulum zaś pochodzi z połowy XVIII w. Najważniejszą ozdobą kościoła jest znajdująca się w polu środkowym ołtarza głównego rzeźba Matki Bożej Bolesnej. Pieta (Pietá) – figura o wymiarach 64,5 x 42 cm. wykonana jest z drewna lipowego i pokryta polichromią. Została wykonana prawdopodobnie na początku XV w. przez biegłego w sztuce

karmelić z konwentu bydgoskiego i już w tym mieście uznana za cudowną. Została przywieziona w 1605 r. z kościoła karmelitów w Bydgoszcy i pozostała już w Oborach na stałe, mimo podejmowanych przez bydgoskich karmelitów prób jej odzyskania. Łaskami słynąca figura Matki Bożej Bolesnej od wieków była przedmiotem szczególnej czci. Zajmowali się nią teologowie, historycy i poeci.



Urszula i Andrzej Boguccy w Oborach (2011).



Pietà w Oborach i jej kopia w bydgoskim Fordonie.

Od koronacji w 1976 r. przez prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, nazywana jest Patronką Ziemi Dobrzyńskiej.

Jak wspominałem w Bydgoszczy jest bardzo silna tradycja i religijność karmelicka. W 650 rocznicę nadania praw miejskich Bydgoszczy, w 1996 r., z inicjatywy Stefana Pastuszewskiego Wspólnota Konfraterni Literackiej – Dom w Bydgoszczy ufundowała, wykonała i podarowała Kościołowi dla obecnej Bazyliki Matki Boskiej Królowej Męczenników w bydgoskiej dzielnicy Nowy Fordon, wierną kopię Piety z Sanktuarium Maryjnego w Oborach. Kopię wykonał znany bydgoski rzeźbiarz Aleksander Dętkoś, wychowanek Szkoły Kenara w Zakopanem. Można powiedzieć, że Pieta Maryi Bolesnej po wiekach wróciła do Bydgoszczy.

W 2008 r., podczas peregrynacji do Klasztoru w Oborach z Pawłem Bogdanem Gąsiorowskim i w jego obecności jako świadka, odbyła się ceremonia przyjęcia mojej osoby do Szkaplerza Matki Bożej z Góry Karmel. O. Andrzej Malicki, proboszcz i przeor oborski w latach 2001-2012, później rezydent w klasztorze w Pilźnie k. Tarnowa, nałożył mi z modlitwą szkaplerz, który przyjąłem i mam go ciągle przy sobie. Jestem też zapisany w księgach tego klasztoru. Z tej



Nałożenie szkaplerza w Oborach (2008).

uroczystości pozostała pamiątkowa fotografia, wykonana przez Pawła. Ponadto otrzymałem od o. Andrzeja Malickiego pobłogosławione dwa szkaplerze dla moich dzieci – syna Bartłomieja i córki Anny. Po powrocie do domu napisałem do o. Andrzeja Malickiego list z opisem rodzowym i prośbą o wpisanie do ksiąg klasztoru moich dzieci, które otrzymały szkaplerz. Do klasztoru oborskiego pielgrzymowałem kilkakrotnie z Pawłem, z Konfraternią Sierpecką, Związkiem Szlachty Polskiej Oddział Bydgoszcz i z rodziną.

Chciałbym wrócić jeszcze do ciekawych miejsc, poznanych podczas Peregrynacji Mazowieckiej Konfraterni Sierpeckiej, zorganizowanej przez Pawła Gąsiorowskiego w sierpniu 2015 r., której hasłem była sentencja łacińska, będąca zawołaniem polskiej husarii, a później Rodu Krasińskich: „Amor Patriae Nostra Lex – Miłość Ojczyzny Naszym Prawem”. To zawołanie wykuto w 1930 r. na frontonie gmachu Biblioteki i *Muzeum Ordynacji Krasińskich* przy ulicy Okólnik w Warszawie. Na trasie zwiedziliśmy Muzeum Romantyzmu w Opinogórze, otwarte 20 maja 1961 r., w 150. rocznicę dekretu Napoleona przywracającego Opinogórę Krasińskim. Muzeum gromadzi pamiątki związane z historią rodziny Krasińskich, szczególnie z Zygmuntem Krasińskim (1812-1859), dramatopisarzem (autor „Nie-Boskiej Komedii”, 1835) i poetą, którego obszerna korespondencja jest dziś uznawana za szczytowe osiągnięcie polskiej epistolografii romantycznej. W muzeum gromadzone są też pamiątki z epoki napoleońskiej.

Zauroczyłem się Zakroczymiem, położonym na wysokim, sięgającym miejscami 25 m i pociętym parowami brzegu Wisły. Dzięki położeniu na skrzyżowaniu ważnych traktów handlowych, z małej nadwiślańskiej osady stał się grodem o dużym znaczeniu dla całego Księstwa Mazowieckiego. Była tu przeprawa przez Wisłę, na rynku zaś znajdował się źródł książęcy. Pozostała po nim licząca 700 lat studnia. Gród o nazwie Czuwatka – strażnica – znajdował się w północno-wschodniej części miasta, na wzgórzu Czubajka. Drugim obiektem obronnym był zamek wzniesiony na Wzgórzu Zamkowym. XVIII-wieczne ilustracje ukazują jego drewnianą zabudowę, otaczającą prostokątny dziedziniec.

Na uwagę zasługuje również zakroczymski zespół klasztorny, wzniesiony w latach 1757-1765, składający się z kościoła św. Wawrzyńca i przyległego klasztoru. W czasie wojen napoleońskich oraz podczas oblężenia twierdzy Modlin w czasie powstania listopadowego (1830-1831), kościół i klasztor zostały zniszczone. Po zajęciu Warszawy przez Rosjan, w refektarzu klasztornym w dniach 11-20 września 1831 obradował na ostatnim posiedzeniu Sejm i Rząd Narodowy z Joachimem Lelewelem. Po Powstaniu Styczniowym klasztor został uznany przez władze carskie za tzw. klasztor etatowy i początkowo nie uległ kasacji. Przywieziono do niego zakonników ze skasowanego klasztoru w Warszawie, m.in. Prokopa Leszczyńskiego

i Honorata Koźmińskiego. Zakonnicy przybyli ze stolicy uczynili z kościoła klasztornej przęzną placówkę duszpasterską.

Ważną dla mnie miejscowością jest też Czerwińsk nad Wisłą, położony na wysokim brzegu Wisły, gdzie znajduje się jeden z najstarszych zespołów klasztornych na naszych ziemiach. Dzieje Czerwińska przez stulecia nierozzerwalnie są związane z historią tutejszego klasztoru kanoników regularnych, powstałego w XII w. Romański zespół klasztorny został założony przez biskupów płockich, to jeden z najcenniejszych zabytków na Szlaku Księżąt Mazowieckich. W roku 1161 Bolesław Kędzierzawy i Henryk Sandomierski nadali klasztorowi nowe przywileje. Następował też szybki rozkwit Czerwińska, który stał się ważnym punktem na szlaku handlowym łączącym Pomorze z Mazowszem. Był też ważnym punktem obronnym podczas najazdów pruskich, jaćwieskich i litewskich. Przywileje dla klasztoru potwierdzał Konrad Mazowiecki, a jego wnuk – Konrad II – został tu pochowany w 1294 r. Konrad I Mazowiecki (1187/88 – 1247), który w opinii mu współczesnych uchodził za okrutnika i tyrana, a w historii zapisał się sprowadzeniem do Polski Krzyżaków, położył podwaliny pod silne Księstwo Mazowieckie, które przetrwało aż 300 lat. To ostatni władca pragnący nawiązać do idei zwierzchniego księcia krakowskiego. Zmarł 31 sierpnia 1247 r. i został pochowany w katedrze płockiej. W lipcu 1410 r. w okolicach Czerwińska wojska polskie Władysława Jagiełły przeprowały się przez Wisłę po moście łyżwowym, zbudowanym przez mistrza Jarostawa, aby połączyć się z wojskami litewskimi i ruszyć na państwo zakonne. W klasztorze w 1419 r. toczono rokowania z posłami króla Eryka Pomorskiego. W lipcu 1422 r. Jagiełło kolejny raz będąc w Czerwińsku, wydał tu jeden ze swych przywilejów dla stanu szlacheckiego. W XV w. odbywały się tutaj sejmy mazowieckie, a także synod diecezjalny. Dzień odpustu Nawiedzenia NMP – 2 lipca 1410 r. – Władysław Jagiełło wraz z Witoldem, wielkim księciem litewskim, starszyzną i rycerstwem spędzili w Czerwińsku. Po zwycięskiej bitwie król złożył w kościele czerwińskim dziękczynne wotum w postaci hełmu drucianego zwanego misiurką. Jeszcze dwukrotnie – w latach 1419 i 1422 – wojska polskie i litewskie spotykały się pod Czerwińskiem przed kolejnymi wyprawami na Krzyżaków. Często gościem był tu Jan Kazimierz, modląc się przed wyprawą przeciw Chmielnickiemu, a po zwycięstwie pod Beresteczkiem w 1651 r. zdobyte chorągwie złożył

przed ołtarzem głównym jako wota dziękczynne. W 1930 r. do Czerwińska przybył prezydent Ignacy Mościcki. W 1933 r. spłonęły dachy klasztorne, ale z trudem uratowano kościół. Jesienią 1939 r. Niemcy wywieźli posługujących w Czerwińsku od 1923 r. księży salezjanów i nowicjuszy do Generalnego Gubernatorstwa. Po wojnie do Czerwińska powrócił nowicjat. Salezianie przywracali zabytkowe obiekty do dawnej świetności przy pomocy Pracowni Konserwacji Zabytków z Warszawy. Papież Jan Paweł II przekazał czerwińskiemu sanktuarium kielich mszalny z pateną. Dodam, że od 2009 r. należę do salezjańskiej parafii św. Marka w Bydgoszczy.



Czerwińsk – zespół klasztorny (2015).

Sosna z Woli. Jeszcze koniecznie trzeba wspomnieć o pięknej sośnie, której niestety już nie ma, a zasługującej na pamięć potomnych. Na granicy powiatu toruńskiego i lipnowskiego, w Woli gmina Kikół, stała piękna rozłożysta majestatyczna sosna, której nie sposób było nie zauważyć na trasie z Bydgoszczy do Warszawy, gdzie była najbardziej rozpoznawalnym symbolem. Podczas moich wyjazdów zawsze się zachwycałem „moją sosenką”. To wyjątkowe drzewo było

własnością właściwie wszystkich, którzy przemierzali tę trasę. Dla mnie sosna w Woli była takim samym symbolem krajobrazu jak słynna sosna na Sokolicy w Pieninach. W 2005 r. podróżując moim autem, czerwonym Seicento, razem z Pawłem i Wojciechem Gąsiorowskimi, zatrzymaliśmy się by wykonać serię fotografii, które po latach okazały się miłą pamiątką. Sosna została opisana w różnych wspomnieniowych publikacjach. Znana jak Krzywa Wieża, nazywana Krzywą Sosną. Miejscowi nazywali ją Parasolem, ponieważ miała okazałą koronę, pochylającą się nad szosą. Niegdyś rosła na skraju Krzywego Lasu, który wytrzebiono, a grunt przeznaczono pod uprawy. Według obliczeń dendrologów sosna liczyła nawet 200 lat. W 1964 roku przeprowadzono generalną konserwację sosny, została uznana za „Pomnik Przyrody”. Wtedy zostały wykonane pomiary: pierśnica miała ponad 300 centymetrów, była wysoka na 12 m., rozpiętość korony 9 m. Od tamtej pory drzewo nie przechodziło badań. W latach siedemdziesiątych, z chlebakiem i gitarą, przy przydrożnej sośnie znany poeta Edward Stachura pisał: „odpoczywałem przy drodze dziewiętnastej, między Czernikowem a miejscowością Kikół, obok wiejskiej dziwnej sosny, którą kocham i, zdaje się, z wzajemnością”. W 1998



Z Wojciechem przy sośnie w Woli (2005).

roku wojewoda oficjalnie wpisał drzewo na listę pomników przyrody. Niestety, prawdopodobnie to droga czy „szosa warszawska”, uśmierciła sosnę. Uschło w 40% jedno z najpiękniejszych polskich drzew. W 2008 r. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad zwróciła się do wojewody o wykreślenie sosny z listy zabytków, bowiem z powodu modernizacji drogi krajowej nr 10 planowano jej wycięcie. Jednak wtedy ostro zaprotestowali mieszkańcy gminy Kikół. Wojewoda musiał cofnąć decyzję, a drogowcy musieli dostosować się do opinii przyrodników. Sosnę pozostawiono, droga została lekko przesunięta, jednak po jej

modernizacji drzewo zaczęło obumierać. Prawdopodobnie zaszko-
dziły prace drogowe. Sosna zawsze przeszkadzała drogowcom, nie
można wykluczyć, że ktoś „pomógł” w jej uśmierceniu. Utrata tury-
stycznej atrakcji, przy której każdego dnia zatrzymywało się wielu
podróżnych, jest wielką stratą dla krajobrazu Ziemi Dobrzyńskiej.
Sosna była pomnikiem przyrody i symbolem regionu, dawała na-
tchnienie dla twórców, a okoliczni mieszkańcy opowiadają o niej le-
gandy. My, członkowie Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy, często
wspominamy ze smutkiem nietuzinkową sosnę, z łezką w oku żału-
jąc, że jej już nie ma.

Na zakończenie wspomnę jeszcze jedną z naszych wypraw
z Pawłem w 2005 r., która prowadziła przez ziemie Mazowsza, przyłą-
czone do województwa podlaskiego, dawniej białostockiego, oraz przez
tereny Podlasia. Trasa była niezwykle ubogacona wieloma wrażenia-
mi, że nie sposób ją opisać w kilku zdaniach. Ograniczę się jedynie do
kilku wątków, związanych z historią rodów. Odwiedziliśmy Ziemię
Nurską, szczególnie Nur i Boguty, gniazdo mazowieckich Boguckich,
którzy na tych terenach są licznie rozrodzeni. W większości bardzo
liczni Boguccy h. Krzywda zamieszkiwali to gniazdo, później rozjechali
się po całym Mazowszu, Polsce i świecie. Poprzez liczne rozrodzonych
Boguckich z Bogut dowiedzieliśmy się o funkcjonującym do dzisiaj
powiedzeniu pośród ludności Ziemi Nurskiej, które brzmi: „Kogut
z Bogut, kura z Nura”, czyli że młodzieniec Bogucki z Bogut za małżon-
kę często brał dziewczętkę z Nura. Właśnie z powodu tego rodu byłem
bardzo zainteresowany Ziemią Nurską. Wspominałem wcześniej, że
posiadam swój wywód i korzenie z rodu Boguckich, wywodzących się
z Wielkopolski. Samych rodów szlacheckich Boguckich jest dziewięć.
Zastanawiałem się, czy są jakieś koligacje pomiędzy Boguckimi z Wiel-
kopolski i z Mazowsza. W mojej linii genealogicznej nie znalazłem po-
twierdzenia miejsca urodzenia rodu Boguckich h. Krzywda. Natomiast
znalazł je dr hab. Rafał Prinke, znany polski genealog i historyk.
W swojej książce „Poradnik genealoga amatora” (1993) wspominał
o przodkach swojej żony Katarzyny z domu Wejchan, pochodzącej
z Wielkopolski. W swoim drzewie genealogicznym posiada ona przod-
ków Józefa i Mariannę z Boguckich Pławińskich z wielkopolskiego rodu
szlacheckiego. Swego czasu wyczytałem, że Marianna z Boguckich
wywodziła się w XVIII w. z rodu mazowieckiego. Jak podał mi w liście
Rafał Prinke, najwcześniejszy z tego rodu Boguckich to Jan Bogucki,

zm. przed 1676 r., komornik ziemski łęczycki. Jego syn Adam, zm. 1889/92, przeniósł się z pow. szadkowskiego do poznańskiego. Miał brata Mikołaja, który został w tamtych dobrach (Bronówek). Ziemia łęczycka rozciąga się na pograniczu Niziny Mazowieckiej i Niziny Wielkopolskiej nad Bzurą, przy ujściu doliny Bzury do pradoliny warszawsko-berlińskiej, natomiast Szadek leży w historycznej Ziemi Sieradzkiej. Trudno wyciągać daleko idące wnioski, jedynie można się zastanowić, czy Boguccy z Wielkopolski zawędrowali na Mazowsze i ewentualnie na Ziemię Nurską, czy odwrotnie. Karkołomna jest ta teza, ale moje gdybania są takie jak napisałem, by sprawdzić powiązania, potrzebne jest podjęcie szerszych badań. W Bogutach spotkaliśmy się z kilkoma przedstawicielami rodu Boguckich w ich skromnych posiadłościach. Żyją tam licznie do dzisiaj, o czym świadczą też groby na cmentarzach. Rozmowy z nowo poznanymi ludźmi są zawsze ciekawe. W Bogutach Boguccy h. Krzywda mają silnie zakorzenioną tożsamość rodową i kulturę staropolską. Zwiedziliśmy zagrody i chałupy oraz kościoły. Mało kto wie, że Boguty jako nadziały szlacheckie posiadają różne nazwy. Boguccy h. Krzywda to w większości szlachta zagrodowa. W XIX w. Boguty stanowiły tzw. okolicę szlachecką, w której obrębie znajdowały się następujące wsie zamieszkałe przez drobną szlachtę (dawna ziemia i powiat nurski): Boguty Augustyny, Boguty Wielkie, Boguty Żurawie, Boguty Leśne, Boguty Milczki, Boguty Pianki lub Boguty Kościelne, z kościołem parafialnym, Boguty Probostwo, Boguty Rubiesz, Boguty Sągiewki, Boguty Chruściele i Boguty Cietrzewki.



Krajoznawczo-historyczny pobyt w Bogutach (2005).

W Bogutach w 2005 r. zdążyliśmy z Pawłem zobaczyć i sfotografować jeszcze ostatnie drewniane chałupy kryte trzciną lub słomą oraz ich mieszkańców w czasie codziennych zajęć. Ród autora tych wspomnień, Boguckich h. Awdaniec, wywodzi się z Bogucic w Ziemi Kaliskiej, oraz z gniazd w Ziemi Wrzesińskiej i Gnieźnieńskiej.

Odwiedziliśmy z Pawłem też Gąsiorowo i Zuzelę, związane z miejscem urodzenia późniejszego bł. ks. Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Ponadto zwiedziliśmy też skansen w Ciechanowcu. Przebywając tam mieliśmy wielką ucztę duchową. Ciechanowiec jest pięknie położony na Wysoczyźnie Drohiczyńskiej, w powiecie wysokomazowieckim. Leży nad Nurcem, prawym dopływem Bugu. Skansen Mazowiecko-Podlaski – Dział Budownictwa Wiejskiego Muzeum Rolnictwa im. Ks. Krzysztofa Kluka, został założony w 1970 r. Zabudowa skansenu posiada 47 obiektów drewnianych, pochodzących głównie z XVIII i XIX w. Ekspozycję tworzą stare, wiejskie budynki drewniane, przeniesione z pogranicza Mazowsza i Podlasia. Ich wnętrza prezentują warunki życia różnych warstw społecznych wsi. W tym regionie, na pograniczu Mazowsza i Podlasia, w okolicach Ciechanowca zamieszkiwała ludność mieszana: etnicznie polska, białoruska, a w miasteczkach także żydowska. Należy zaznaczyć, że osobne były wsie chłopskie i szlacheckie. Mnie bardzo zainteresowała chałupa, a właściwie dworek drewniany szlachecki pod strzechą, z jego zagrodą, otoczeniem, ogródkiem. W skansenie jest 9 chat, dwór ziemiański, 2 maneże – obudowy kieratów, 2 spichlerze dworskie, lamusy, kuźnia, bróg na siano, 4 stodoły, 3 obory, wiatrak koźlak, gajówka oraz spichlerze chłopskie, ponadto gołębnik słupowy, kapliczka, pasieka oraz studnia typu żuraw, olejarnia, wędzarnia dworska i ubikacja wiejska tzw. sławojka. Obiekty otoczone są ogródkami przydomowymi, płotami plecionymi, spągowymi i sztachetowym. Jest też sprawny i pracujący młyn wodny, zbudowany w połowie XIX w. W skansenie znajduje się chata ubogiego chłopa, kryta strzechą i otoczona płotem plecionym z leszczynowych lub wierzbowych gałęzi. Można zobaczyć bogatszą chałupę szlachty zagrodowej, dworek myśliwski z Siemion, czy chatę białoruską z terenu Podlasia.

Każdy wyjazd na Mazowsze pozwala odkrywać wiele ciekawych miejsc. Znajdziemy je nie tylko w dużych bądź mniejszych miastach. Możemy je odkrywać w niewielkich wioskach, gdzie rzadko pojawiają się turyści. Dotarcie do nich daje sporo satysfakcji.

Piaski i konie

Moje dzieciństwo i młodość związana jest z Piaskami. Tam są moje korzenie od ponad półtora wieku. Osiedlił się tu w połowie XIX wieku mój prapradziadek Franciszek Churski (1826-1886). Bydgoszczanom od razu nazwa geograficzna Piaski kojarzy się z jedną z dzielnic miasta. W moim przypadku chodzi o Piaski położone na południe od Sierpca, tuż za jego administracyjną granicą, przy rozstajnych drogach prowadzących do Płocka przez Mochowo albo przez Gozdowo.

O Piaskach mógłbym opowiadać dużo. Wspominam dzieciństwo, szaleństwa młodych lat, przyjaciół, sąsiadów, mających różne charaktery, z czego też wynikały niekiedy zabawne historie. Można opowiadać też o ciężkiej pracy w rolnictwie. Była ona przed kilkudziesięciu laty inna niż teraz. Zupełnie nie była znana ludziom mieszkającym w miastach, zwłaszcza większych. Chciałbym się jednak podzielić kilkoma refleksjami o koniach. Były to zwierzęta, które pomagały rolnikom w ich ciężkiej pracy. Dzisiaj są już wielką rzadkością w wiejskich gospodarstwach. Zostały zastąpione przez maszyny.

Zawsze dobry gospodarz starał się mieć dobre konie. O konie należało dbać. Dobre konie były elementem dumy gospodarza. Tak jak dzisiaj widząc samochód poznajemy, do którego z sąsiadów należy, tak kiedyś rozpoznawano konie znajomych.

Mój tata zawsze starał się mieć dobre konie. Pamiętam je. Były przeważnie kare i wykorzystywano je do wszelkich prac polowych. Czasem, zaprzęgnięte do wozu, służyły do wyjazdu do miasta na targ i do kościoła. Zimą zaprzęgano je do sań. Można było mknąć saniami po bocznych drogach, ale szosy też przeważnie miały śliską nawierzchnię z ubitego śniegu, nie zdartą do asfaltu albo bruku. Rzadko jeździło konno, ale zachowało się w rodzinnych zbiorach takie zdjęcie, pokazujące mojego tatę Tadeusza na koniu. Zawsze poświęcał im wiele uwagi, można powiedzieć, że były jego oczkiem w głowie.

O konie należało odpowiednio dbać. Rolnicy przeważnie mieli solidne stajnie, aby zwierzęta miały swoje porządne legowisko. Dbali o ich czystość. Sierść konia dobrze odżywionego i wyczyszczonego aż lśniła. Potrzebne też były wizyty u kowala. Inne podkowy były używane od wiosny do jesieni, a inne zimą. Te zimowe były miały dodatkowo wkręcane po trzy hacce, ułatwiające bezpieczne stąpanie konia po zmarzniętym śniegu, a nawet lodzie. W Piaskach przez kilkadziesiąt lat korzystano z usług kowala Ludwika Okraszewskiego, do którego tata zawsze wysyłał mnie do podkucia konia. Odwiedzali go też gospodarze z sąsiednich miejscowości.



Tadeusz Churski na koniu.

Gospodarze przeważnie mieli źrebaki od własnych klaczy. Źrebaki i dorosłe konie niekiedy sprzedawano bądź kupowano. Zakup konia był zawsze dużym wydarzeniem w gospodarstwie. Przeważnie odbywało się to na najbliższym targowisku w Sierpcu. Z dużych targów końskich słynęło Skrwilno (30 kilometrów od Sierpca). Niekiedy gospodarze tam się udawali z myślą o sprzedaży bądź kupnie konia. Trzeba było się na tym znać, albo mieć z sobą kogoś zorientowanego w takich transakcjach. Wśród bywalców targów końskich bywali oszuści, w tym Cyganie. Można było sprzedać zbyt tanio swoje zwierzę albo kupić chore, do tego przepłacając.

Konie niektórych gospodarzy były wyjątkowo mądre. Przez lata zapamiętywały drogi, którymi najczęściej ciągnęły zaprzęgnięte wozy. Znały też drogę do domu. Znamy szereg przypadków, że gospodarz, popiwszy sobie ze znajomymi spotkanymi podczas wyjazdu na targ, nie bardzo mógł kierować zaprzęgiem, by wrócić do domu. Okazywało się, że konie poradziły sobie i swojego „osłabionego” pana przywiozły na podwórko przed dom. I jak tu można było o nie nie dbać, czy wręcz ich nie kochać.



Stanisław Małowiejski z kuzynem w swoim gospodarstwie w Piaskach.

też były żrebaki, które warto było kupić. Wspominam drobnej postury siwka, starego konia Józefa Sadowskiego. Tak jak poznaje się człowieka, poznawało się również ich sylwetki.

Ostatnim koniem w Piaskach był Pucek, należący do Mariusza Piotrowskiego. Nie pamiętam go, gdyż już mieszkałem poza Piaskami. Opowiadano mi, że był mądrym zwierzakiem. Podobno, gdy miał ciągnąć wóz, oglądał się, by sprawdzić, ile mu tam załadowano. Jeśli uważał, że za dużo, w ogóle nie ruszał. Na szczęście Pucek i jego gospodarz nieźle się rozumieli.

Dzisiaj, gdy odwiedzam moje Piaski, zupełnie inne niż pół wieku temu, wspominam nie tylko ludzi, których już nie spotkam, ale i konie. Te mądre i inteligentne zwierzęta towarzyszyły nam w codziennym życiu i pracy. Wieś się zmieniła. Niegdyś mijający się gospodarze, jadący swoimi zaprzęgami, mogli zamienić ze sobą chociaż parę słów. Dzisiaj śpieszą się, mkną zamknięci w samochodach. Wraz ze zniknięciem koni osłabły kontakty z ludźmi. Zostały wspomnienia.

Gospodarze, którzy mieli większy kawałek pola, posiadali konie. Ci, którzy mieli niewielki areal, korzystali z pomocy sąsiadów. Pamiętam wiele koni z gospodarstw naszych sąsiadów w Piaskach. Ładne zadbane konie miał Stanisław Małowiejski, Jan Nowakowski, Julian Ostrowski. Rozpoznawaliśmy też konie gospodarzy z sąsiednich wiosek. Przykładowo, Wiesław Stempczyński z Piastowa miał piękne konie, były to dwie kobyły mocnej budowy. Od nich

Rozmowy o Czarni

Wioski Czarnia Duża i Czarnia Mała leżą obecnie na terenie gminy Skrwilno w województwie kujawsko-pomorskim. Są to dwie spośród kilku wiosek mazowieckich, które w wyniku kolejnych zmian administracyjnych trafiły do województwa kujawsko-pomorskiego. Miejscowości te przez wieki należały i dzisiaj należą do parafii skrwileńskiej. Parafia ta położona jest po dwóch stronach Skrwy – po dobrzyńskiej i mazowieckiej.

* * *

PBG: Spędziłeś dzieciństwo w Czarni. Pamiętasz Czarnię, jakiej już nie ma. Intryguje mnie, jak mieszkańcy Czarni te kilkadziesiąt lat temu określali swoją przynależność regionalną. Czy uważali się za Mazowszan czy za Dobrzyńiaków?

KBF: Nie przypominam sobie, by ktoś określał w ten sposób swoją tożsamość. Chyba nie zadawano sobie takich pytań. Mówiło się o przynależności do parafii skrwileńskiej. Określało się aktualny związek z województwem, powiatem, gminą, gromadą. A to się zmieniało. Poza tym ludzie jeździli, aby kupić coś poważniejszego albo do Rypina albo do Sierpca.

PBG: W latach 1954-1956 funkcjonowała gromada w Czarni Dużej z Gromadzką Radą Narodową. Należały do niej wioski Czarnia Duża, Czarnia Mała, Zambrzyca i Otocznia. To chyba szczególnie czas dla Czarni.

KBF: Wtedy władze gromadzkie znajdowały się w Czarni Dużej. W pewnym momencie zostały przeniesione do Zambrzycy, a następnie teren ten został włączony do gromady Skrwilno. Od 1973 roku należał do gminy Skrwilno. W Czarni dalej działała szkoła i poczta.

PBG: Pamiętasz, czy nauczyciele w szkole cokolwiek o sprawach regionalnych mówili?

KBF: W ogóle nie zwracano na to uwagi. Nie było o tym mowy.

PBG: Ciekawe, czy dzisiaj mieszkańcom Czarni takie tematy przychodzi do głowy. zawsze pewien związek z Mazowszem dawała parafia należąca przecież do diecezji płockiej.

KBF: Chciałbym parę słów opowiedzieć o szkole, w końcu to przecież moja szkoła. Chodziłem do niej przez sześć lat do wyprowadzenia się do Bydgoszczy.

Wioski mazowieckie w województwie kujawsko-pomorskim



Wioski mazowieckie w obecnym województwie kujawsko-pomorskim.

Od domu w Czarni Małej do szkoły miałem ponad dwa kilometry. Nie było wtedy asfaltu, droga była gruntowa. Dopiero droga przez Zambrzycę do Skrwilna była brukowana kocimi łbami połową szerokości. Druga połowa była gruntowa. Jadąc wozem konnym (żelazniakiem) lepiej było jechać po piasku niż po nierównym bruku, gdyż na kamieniach wszystko się trzęsło. Dzisiaj młodzież nie bardzo sobie wyobraża to zjawisko. Wozem z kołami gumowymi jechało się już dużo lepiej.

PBG: Jakich pamiętasz nauczycieli ze szkoły w Czarni Dużej?

KBF: Szkoła była niewielka i pracowało w niej kilka osób. Dyrektorem był pan Dąbrowski, a zastępcą była jego żona. Mieszkali w szkole. Uczyła nas bardzo sympatyczna pani Józwiak z Przyłasku. Do szkoły rowerem dojeżdżała ze Skrwilna pani Maria Dąbrowska.

PBG: Od jakiego czasu Twoja rodzina jest związana z Czarnią?

KBF: Moi pradziadkowie Antoni Witkowski i Marianna z Felczaków zamieszkali w Czarni Małej. Tu urodził się 10 kwietnia 1878 roku mój dziadek Józef Witkowski. Był dwa razy żonaty: z Marianną z Witkowskich, a potem, jako wdowiec, z Leokadią z domu Narewską. To ona była mamą Jadwigi, mojej mamy, a moją babcią. Antoni i Marianna Witkowsky kupili w 1890 roku od Mateusza Sokołowskiego za 200 rubli w srebrze gospodarstwo i się na nim się osiedlili. Później tu mieszkała ich córka Jadwiga z mężem Kazimierzem Filipskim, a ja z bratem Zbyszkim tu spędziliśmy dzieciństwo. Część rodziny mamy też mieszkała w Czarni.

PBG: Ja również mam związki rodzinne z Czarnią. Brat mojego pradziadka (praprastryj) Franciszek Gąsiorowski mieszkał z Czarni Małej. Był on chrzestnym Józefy Witkowskiej (ur. 1902), starszej przyrodniej siostry twojej mamy.

KBF: Opowiadano o nim w mojej rodzinie, Dobrze się znali. Byli sąsiadami.

PBG: Cieszę się, że dowiedziałem się trochę o nim i jego najbliższych od Twojej mamy i ciotki Janiny Piwowarskiej. Dzięki temu przybliżyłem sobie jego osobę, stał się dla mnie jeszcze bardziej realną postacią.

KBF: Przecież i tak sporo o nim wiedziałeś od swojej rodziny. Skąd on się znalazł w Czarni?

PBG: Przez ożenek, ale o tym w rodzinie nie pamiętano. Natomiast niektórzy przez pamięć o nim podejrzewali, że nawet w okolicach

Czarni mogła znajdować się kolebka naszej rodziny. Była ona natomiast w Poliku koło Rościszewa. A sam Franciszek urodził się w Babcu Piasecznym w 1871 roku, w kilka lat po osiedleniu się tam rodziny na zakupionym gospodarstwie mającym pół włóki. Franciszek, jako zwolniony z armii rosyjskiej w 1897 roku, poślubił Annę z Piwowarskich, wdowę po Józefie Górskim. Franciszek związał się z Czarnią. Tam urodziła się ich córka Ewa, później żona Bronisława Budzicha. Został jednak ponownie powołany do wojska i wysłany na wojnę z Japonią (1904-1905). Był ranny. Wrócił do Czarni jako inwalida. Czy Ty pamiętasz kogoś, kto był na wojnie z Japonią?

KBF: Z najbliższej rodziny nikt nie brał udziału w tej wojnie. Natomiast mój pradziadek Ignacy Filipowski był w wojsku rosyjskim, ale to było wcześniej. Opowiadano mi, że ktoś z rodziny walczył w powstaniu styczniowym i ponoć jakieś pamiątki po nim były u krewnych mieszkających w Mościskach.

PBG: Może coś nowszego. W Czarni Małej działa Ochotnicza Straż Pożarna. Jest remiza strażacka. Ksiądz Andrzej Zakrzewski w swoich pracach o strażach podaje, że utworzono ją w 1968 roku. Jako założycieli wymienia 17 miejscowych rolników. Pierwszy zarząd tworzyli: Kazimierz Górski (prezes), Józef Kłaniecki (naczelnik), Stanisław Jankiewicz (sekretarz) i Kazimierz Witkowski (skarbnik). W skład Komisji Rewizyjnej weszli Jan Jankiewicz, Jan Lewandowski i Władysław Pesta. Czy ktoś z Twojej rodziny należał do straży?

KBF: Tak, wujkowie działali w straży, w tym wspomniany Kazimierz Witkowski. Do straży wstąpiła większość gospodarzy z Czarni. Pozyskiwano sprzęt strażacki, zbudowano remizę.

PBG: Czytamy, że została zbudowana w 1984 roku, a w 1993 roku został ufundowany sztandar jednostki, który poświęcił ksiądz proboszcz Aleksander Sadowski ze Skrwilna. Pewnie, gdybyś do dzisiaj mieszkał w Czarni, byłbyś strażakiem?

KBF: Zapewne tak by było.

PBG: A jakie nazwiska mieszkańców Czarni Małej najbardziej tkwią z Twojej pamięci?

KBF: Oczywiście Witkowsy, ale również Uzarscy, Lewandowsy, Rochowiczowie, Górcy, Rupińscy, Jeżewscy, Pestowie, Stefańscy, Ulanowsy, Piankowscy, Klonowscy, Poczwardowsy, Zglinicy, Jackowsy, Mellerowie, Kałużni, Bednarscy, Jankiewiczowie, Sitkowsy i szereg innych.

PBG: Można by zbadać dzieje i genealogię każdej z tych rodzin sięgając do momentu, od którego pojawili się w Czarni, ale to żmudna praca i duże wyzwanie. Najdawniejszych mieszkańców Czarni znalazłem w aktach parafii Skrwilno z XVII wieku. Najstarsza księga urodzonych parafii skrwileńskiej zaczyna się od 1648 roku. Pierwsi odnotowani urodzeni w Czarni są w 1650 roku: Agnieszka, córka Łukasza i Anastazji, ochrzczona 9 stycznia, i Cecylia, córka Sebastiana i Zofii, ochrzczona



Żniwa w Czarni Małej przed laty.

23 października. Były to czasy, kiedy większość ludności chłopskiej nie miała nazwisk. Natomiast wcześniejsze wzmianki o Czarni pochodzą z XVI wieku, kiedy należała ona do dóbr rodziny Rościszewskich herbu Junosza. Dotyczyło to jednak zapewne Czarni Dużej.

KBF: Zatem Czarnia Mała jest młodsza. Dzisiaj jednak liczy więcej mieszkańców niż Czarnia Duża. Kiedy znalazłeś pierwszy zapis o Czarni Małej?

PBG: W aktach stanu cywilnego pojawia się dopiero na początku XIX wieku. Nie oznacza to, że wcześniej tu była pustka. Może ludzi tu mieszkających określano, że mieszkają w Czarni, a dopiero później zaczęto stosować rozróżnienie dwóch miejscowości.

KBF: Tak naprawdę już w odległych czasach tereny te były zamieszkiwane.

PBG: Czarnia Mała ma przecież swoją prehistoryczną przeszłość.

KBF: Na polu można znaleźć wióry krzemienne, będące narzędziami albo półproduktami do produkcji narzędzi. Chyba można je zaliczyć do epoki neolitu.

PBG: Są to odległe dzieje. Może kiedyś zajmą się nimi archeolodzy? A z jakimi wioskami z pobliza Czarni czujesz szczególnie związek?



Dom Witkowskich, a potem Filipskich w Czarni Małej.

KBF: Z Mościskami, gdzie mieszkali Filipscy. Osiedlili się tam pochodzący z Szustka dziadek Józef Filipski z żoną Emilią z Czajkowskich. Sięgając wstecz, dwieście lat temu Filipscy mieszkali w Kipichach, w sąsiedniej parafii Świedziebna. Następnie mój prapradziadek Michał z rodziną przeniósł się do Szustka. Tam rodziły się jego wnuki, a wśród nich wspomniany Józef (1890-1957). Odwiedzałem tam również ciotkę Felicję z męża Babecką.



Wjazd do Czarni Małej.



W Czarni Dużej z widokiem na dawną szkołę.

PBG: Ja znalazłem w aktach parafii skrwileńskiej, że w Mościskach urodziła się w 1807 roku moja prapraprababcia Anna z Arentowiczów, później żona Pawła Brodzińskiego.

KBF: Dzieje naszych rodzin związane są z tymi samymi bądź pobliskimi miejscowościami. Chodzili tymi samymi drogami.

PBG: A czym dla Ciebie jest samo Skrwilno?

KBF: Można wiele mówić o emocjach, ale to może nie miejsce na to. Tam się urodziłem. Tu była moja parafia. Na cmentarzu mam groby najbliższych.

PBG: Jak wiesz, że Skrwilna pochodziła moja prababcia Ewa z Tarnowskich Piotrowska (1878-1950). Tu oraz w sąsiednich wioskach mieszkali jej przodkowie. Mam świadomość, że na skrwileńskim cmentarzu spoczywa wielu moich przodków i odległych w czasie krewnych. Niestety, ich groby zatarł już czas. Pewnie większość Brodzińskich to moi krewni. Tak z domu nazywała się moja praprababcia.

KBF: Na cmentarzu spotykam groby Gąsiorowskich. Co o nich powiesz?

PBG: Już prawie 50 lat temu zainteresowałem się nimi trochę. Nic nie wskazuje, byśmy byli jedną rodziną, chociaż wykluczyć tego nie można. Przy nazwisku tak często używanym (przez około 8 tysięcy osób w Polsce) możemy być pewni, że nosiło je kilkadziesiąt różnych rodzin.

KBF: Tak, jak kiedyś się wyraziłeś, system powiązań genealogicznych to istna knieja. Musiały jednak między naszymi przodkami być znajomości, kontakty oraz powiązania rodzinne.

PBG: Było ich zapewne wiele. Mieszkańcy jednej wioski, liczącej nawet 200 osób, znali się. Na ileś też znali się mieszkańcy całej parafii. Ich związki trudno dzisiaj rozszyfrować. Sąsiedzi występowali jako chrzestni, co świadczyło o bliskich relacjach. „Kumoterstwo” to też element powiązań społecznych.

KBF: Mamy przecież również wspólnego przodka Franciszka Jeża (1742-1813), a jednocześnie przodka Jeżewskich.

PBG: Dobrze, że o nim wspominasz. Mieszkał w Babcu-Więczankach w sąsiedniej parafii łukomskiej, ale część jego licznych potomków mieszkała na terenie parafii skrwileńskiej. Byli to Twój i moi krewniacy i przodkowie.

KBF: Zatem odnajdujemy się w tej genealogicznej kniei. Nasze rozgałęzione rodziny do niej należały przez wieki. A w okolicach Skrwilna możemy znaleźć licznych bliższych i dalszych krewnych. Można ich poszukiwania prowadzić bez końca.

PBG: Tak. Może tymczasem warto wybrać się ponownie w te strony. Czy Ci się podoba pomysł wycieczki krajoznawczo-rodzinnej (rowerowej bądź samochodowej) na trasie: Skrwilno – Zambrzyca – Mościska – Czarnia Duża – Czarnia Mała – Puszcza – Łukomie – Babiec-Więczanki (kolebka rodziny Jeżów-Jeżewskich, naszych wspólnych przodków) – Babiec Piaseczny – Sierpc?

KBF: Podoba mi się. Jedziemy.

Rozważania o ewentualnej narodowości mazowieckiej

Państwo polskie co kilka lat przeprowadza spisy ludności. Różnego rodzaju spisy organizowano już w państwach starożytnych. W 2021 roku w Polsce postanowiono spisać i policzyć mieszkańców, żeby się dowiedzieć coś więcej, niż wynika z posiadanej dokumentacji, zeznań podatkowych czy innych baz danych. Wśród zadawanych pytań jest pytanie o narodowość ankietowanego. Pytanie to wydaje się bardzo łatwym, a odpowiedź przeważnie oczywista. Lista proponowanych do wyboru narodowości jest długa i wydaje się w pełni wystarczająca.

Już podczas szkolnej edukacji mówi się o narodowości. Próbuje się podawać jakąś definicję tego słowa przeciw znanego, używanego i właściwie oczywistego. Podczas mojego zdobywania wiedzy na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dowiedziałem się z podręczników szkolnych, że po II wojnie światowej Polska stała się państwem jednolitym narodowo. Nie ma żadnych mniejszości. Są jedynie nieliczne przypadki osób innej narodowości osiadłe w Polsce, przeważnie za sprawą ożenek. Dopiero na studiach dowiedziałem się od Waldka z Białegostoku, że na Białostocczyźnie mieszkają Białorusini, że są tam całe wioski białoruskie. Pojechałem, zobaczyłem, posłuchałem, kupiłem wydawaną w języku białoruskim „Niwę”. Gdy usłyszałem rozmowę po kaszubsku kolegi Kazika, pochodzącego z Bytowa, z naszą wspólną znajomą z Kościerzyny, stwierdziłem, że niewiele rozumiem. Na co dzień Kazik mówił bardzo czystym literackim językiem polskim. W szkole mówiono mi, że istnieje tylko jakaś gwara czy dialekt kaszubski oraz parę innych. Tak, mowa trochę inna, ale czy zaraz inna narodowość.

W naszym gronie studenckim zauważaliśmy, że osoby pochodzące z różnych regionów mają jakieś odmienne elementy w swoim sposobie mówienia. Mówiliśmy po polsku, ale pojawiało się ciekawe

odmienności. Były one echem wpływu miejscowego sposobu mówienia, jak to wówczas określano różne gwary. Zauważano, że mówiłem „Lypno”, „mniasto”, „kedy” i „chiba”. Mnie do ucha wpadały sformułowania typu „usiądz się”, „chichrać się”, „zakluczyć” i mnóstwo innych. Przez lata stopniowo (ale nie zawsze do końca) zacierały się te nasze regionalne cechy mowy.

Zawsze podkreślałem, że pochodzę z Mazowsza i jestem Mazowszaninem. Zainteresowałem się wcześniej turystyką połączoną z krajoznawstwem i regionalizmem. Jednak ciągnęło mnie przede wszystkim do tematów mazowieckich. Tam był mój punkt odniesienia do poznawania innych regionów Polski. Niekiedy określano mnie separatystą mazowieckim. To jednak za dużo powiedziane. Uważałem i uważam, że trzeba wiedzieć, kim się jest.

Mazowszanie są dawnym plemieniem słowiańskim, jak dowodzą historycy, wyodrębnionym na kilka wieków przed opanowaniem tych ziem przez państwo Piastów. Jednak pierwszy raz nazwę ich odnotowano dopiero w roku 1047. Było to w czasach, kiedy na Mazowszu funkcjonowało przez około 10 lat państwo rządzone przez Miećława (Masława), nie podlegające władzy Piastów. Od 1138 roku rozpoczyna się okres rozpadu Polski na dzielnice. Na Mazowszu ukształtowała się osobna gałąź Piastów, która stała się na blisko cztery wieki funkcjonującą naszą dynastią. Zachowywano odrębność polityczną przy świadomości jedności z Polską oraz przeważnie poprawne wzajemne stosunki. Chociaż (jak to w polityce) były przykłady gorszych wzajemnych relacji.

Przez ten czas ukształtował się wyraźny, precyzyjny kształt Mazowsza. We wczesnym średniowieczu było ono większe. Później na zachodzie wyraźnie ustaliła się granica na Skrwie. Położona na zachód od niej Ziemia Dobrzyńska wraz Kujawami znalazła się w dzielnicy wydzielonej synom przez Konrada Mazowieckiego. Powstała na Skrwie granica przechodziła niekiedy przez środek parafii (przykładowo parafie sierpecka, skrwileńska). Na wschodzie granica stabilizowała się dłużej. Były to tereny słabiej zaludnione, w tym zdobyte na Jaćwingach. Najstarszą i najstabilniejszą była granica północna, która z puszczańskiego pogranicza z pogańskimi Prusami przekształciła się w precyzyjnie wyznaczoną linearną granicę z państwem krzyżackim. Zresztą w tym kształcie prawie w całości uchwalała się do 1939 roku.



Zestawienie zasięgu Mazowsza w XI-XII wieku z terenem Mazowsza doby staropolskiej z zaznaczeniem wiosek o nazwach nawiązujących do nazwy plemiennej na pograniczu krainy [wg Henryka Łowmiańskiego].

Wracając do naszej dynastii, warto wskazać chociaż kilku książąt. Siemowit III dbał o wewnętrzne stabilizowanie kraju poprzez kodyfikację prawa mazowieckiego, reformę sądownictwa i unowocześnienie administracji. Siemowit IV, mający szerokie horyzonty polityczne, usiłował poślubić Jadwigę Andegawenkę i zostać królem Polski. Później inni też myśleli o koronie polskiej jako kontrkandydaci w stosunku do Jagiellonów. Janusz I zakładał miasta i budował zamki. Ostatnim księciem płockim był Janusz II (zm. 1495). Nasza dynastia skończyła się na Januszu III (zm. 1526).

Mazowsze dzieliło się na 15 ziem, posiadało swoje własne prawa stopniowo nadawane przez książąt. Odmiennie kształtował się stan rycerski z wyraźnie dostrzeganą zamożną rodzimą warstwą, powiązaną z dworem książęcym, której członkowie pełnili urzędy. Liczne rzesze stanowiło drobne rycerstwo, niegdyś wojujące w oddziałach zamożnych nobilew, a później osiadłe na częściach wiosek w tak zwanych „okolicach szlacheckich”. Poszczególne rody rycerskie

otrzymywały przywileje od książąt. Znamy ich kilka, nadanych przez Siemowita IV. Rycerstwo, z czasem przeobrażone w szlachtę, stanowiło w niektórych parafiach nawet ponad 25% społeczności.

Mazowsze pod wieloma względami różniło się od reszty Polski, co nie budzi wątpliwości. Dla władców Polski doby jagiellońskiej oraz ówczesnych panów małopolskich i wielkopolskich uchodziło za część Królestwa. Natomiast dalsi sąsiedzi uważali je za osobny kraj z własną dynastią, prowadzącą odrębną politykę, swoim prawem, rycerstwem. Mazowszan (zwanych wówczas Mazurami) postrzegano jako ludzi mniej „światowych”, stosunkowo ubogich i do tego surowego obyczaju.



Mapa okolic Sierpca z naniesionymi miejscami urodzenia prapradziadków autora.

Wszelkie te różnice wraz z odrębnościami miejscowej mowy były elementami procesu zmierzającego do kształtowania się narodu. Proces ten został wyraźnie przerwany wymarciem miejscowej dynastii. Taką opinię wyraża profesor Henryk Samsonowicz: „Likwidacja odrębności politycznej i dopuszczenie do przywilejów szlacheckich licznej grupy pośredniej między rycerstwem a chłopami doprowadziły do przecięcia linii rozwojowej, prowadzącej do wytworzenia się odrębnego narodu.”¹

Pozostała jednakowoż odmienność, której nie sposób bagatelizować. Mazowszanie mieszkający na peryferiach państwa, mającego przez wieki stolicę w odległym Krakowie, byli ludźmi postrzeganymi jako trochę inni, osobliwi. Tworzono i wygłaszano o nich, nazywając ich również Mazurami, niezwykle, niekiedy niesamowite opinie. Warto je przypomnieć, gdyż zawsze o bliższych i dalszych sąsiadach opowiadano wiele (nieraz niestworzonych) opinii, wymyślano dowcipy. Nie mogło to nas ominąć.

„Mazur nie cieszył się zbyt wielką sympatią u mieszkańców sąsiednich regionów. Odzywano się o Mazurach pogardliwie, nie żałując zjadliwych powiedzonek. Mazur cenił się sam bardzo wysoko – twierdząc, że pochodzi z czterech żywiołów: powietrza, ognia, wody i ziemi, ale antagoniści zaraz na to odpowiadali: *od powietrza, głodu i ognia... wybaw nas Panie* i przytaczali opowieść: pewnego razu sowa zniosła jajko w bruździe na skraju lasu i usiadła na nim. Nadleciała sroka, spędziła sowę i sama usiadła. Przyszedł wół, zrzucił z jajka srokę i z kolei on na nim usiadł. Wreszcie nadbiegł wilk, pożarł wołu i zadowolony usiadł na jajku. Wreszcie wilka przepędził diabeł i tak długo siedział na jajku, aż wysiedział... Mazura.” Ten tekst nawiązujący do przeszłości zamieścili pół wieku temu autorzy przewodnika turystycznego.²

Taką opowieść w usta bohatera powstałej w połowie XIX wieku powieści *Murdelio*, której akcja dzieje się w XVIII wieku, włożył Zygmunt Kaczkowski: „Ho ho! Panie bracie! Cale to inny naród te Mazury; napatrzysz się ich dosyć [...]. Cale to inny naród jak nasi. Mazur się ślepo rodzi i aż dopiero trzeciego tygodnia trochę słońca dojrzewa. Mazur każdy mały i nabity jak pień, jada jaglaną kaszę ze śliwkami i jajecznicę z kiełbasą, wąsiska ma duże jak sum, a w piwie tak wymoczone, że o pół mili cuchnie jak browar. Każdy leniwy do roboty i ciężki jak wół, że kiedy by cię na nogę nadeptał, to zaraz

odpadnie. Leżą też na piochach i wygrzewają się do słońca, bo słońce to u nich słoń się nazywa. Na Mazura kiedy by bieda przyszła i zaczęła go jeść od palców, toby go mogła zjeść aż do karku, on by się nie ruszył; głowy mu żadna bieda nie uje, bo twarda. W boju żadnej odwagi nie mają, aż kiedy byś którego uderzył, dopiero ci jak gad skoczy, a wtedy choćbyś go pociął w kawałki, to jeszcze każdym kawałkiem ruszać się będzie aż do zachodu słońca. Biją się zawzięcie, ale tylko ze złości. Nabożni są, którzy się w katolickiej wierze chowają, ale siła jest heretyków pomiędzy nimi, a nawet są lutry i kalwiny. Mowa ich inna jak nasza, a nawet niełatwo ich wyrozumieć: bo oni, kiedy z góry jadą, to mówią: pod górę, a kiedy droga jest pochyła, to u nich: z pośluza. Kiedy który rękę za pas włożył, to mówi, że wraził, koń to u nich psina, a drób domowy to gad. Polowania u nich nie ma, a lis, co się tam liszka nazywa, to już drapieżny zwierzę; ale za to tchórzów u nich bez końca, a z kunami sypiają, i to także gad u nich. Szablę noszą przy boku, ale nie umieją narabiać, lepsza u nich bitwa na suche razy i dlatego z nich każdy wozi z sobą kij gruby, nakrzesany krzemykiem, co po naszymu pałka, a u nich kijanka.”³ Po dość żartobliwej lekturze wróćmy do konkretów.

Jestem sierpczaninem. Moje korzenie są miejscowe. Przykładowo, z szesnaściorga moich prapradziadków większość urodziła się na Mazowszu Płockim, a pięcioro w Ziemi Dobrzyńskiej, ale tuż za Skrwą, w tych parafiach położonych po dwóch stronach rzeki. Ładnie to widać na mapce.

Warto parę słów powiedzieć o obecnie nikłej lokalnej świadomości historycznej. Wynika to z braku stosownej edukacji regionalnej. Chyba do dzisiaj (mimo zaleceń programowych) niewiele się poprawiło. Świadczy o tym chociażby system nadawania nazw ulicom w Sierpcu. Jest ulica księcia Waclawa, szczególnie ważnego dla miasta. Na tym byłby koniec z naszymi książętami, gdyby niedawno nie pojawiła się ulica Konrada Mazowieckiego. Nie powstała jednak z potrzeby sięgania do mazowieckiej historii, ale do rozdzielnika – według Matejkowego pocztu władców. Razem z nim pojawił się wśród patronów ulic książę śląski Henryk Brodaty, który o Sierpcu nie miał zielonego pojęcia. Znalazł się Władysław Łokietek z punktu widzenia sierpczanina obcy władca. Z nim jest bowiem taki szkopuł, że na Mazowszu nie rządził, a był w złych, nawet wrogich stosunkach z naszym księciem Waclawem. Do jego państwa należała położona za Skrwą

Ziemia Dobrzyńska, którą zresztą stracił na rzecz Krzyżaków. Lubię Łokietka, ale wolałbym nazwać ulicę imieniem któregoś ze znaczniejszych książąt mazowieckich, może Siemowita III albo jego syna Siemowita IV.

Pojęcie narodowości jest nie do końca jednoznaczne. W przyjętej przez GUS dla poprzedniego spisu powszechnego (z 2011 roku) definicji czytamy: „Narodowość (przynależność narodowa lub etniczna) jest deklaratywną (opartą na subiektywnym odczuciu) cechą

indywidualną każdego człowieka, wyrażającą jego związek emocjonalny (uczuciowy), kulturowy lub genealogiczny (ze względu na pochodzenie rodziców) z określonym narodem”.⁴ Gdy dokonującej spisu pani rachmistrz oświadczyłem, że proszę, aby wpisała moją narodowość mazowiecką, pojawił się kłopot. Nie mogła (bądź nie potrafiła) tego wykonać. Wśród różnych sąsiedzkich wręcz i bardzo egzotycznych narodowości wymieniła również te, które są związane z Polską: śląska, kaszubska, mazurska. Pani sugerowała, aby zaznaczyć mazurską (też na „m”). Ciekawe to pod warunkiem, gdyby ten przymiotnik był rozumiany jak w czasach staropolskich, kiedy był równoznaczny z mazowiecką. Obecnie oznacza przecież potomków autochtonów z Prus Wschodnich. Nieliczni wiedzą, że jest to związane z przeniesieniem nazwy na północ wraz z osadnictwem mazowieckim na Prusach. Następnie zaczęto określenia Mazowszanie i Mazurzy traktować jako oznaczające inne grupy ludzi.

Mnie przekonuje coś, co można nazwać narodowością dwupoziomową. Najłatwiej można to pokazać na przykładzie Wielkiej Brytanii. Walińczyk jest Walińczykiem i do tego Brytyczykiem (ale nie Anglikiem), na co dzień mówi przeważnie po angielsku z lokalnym akcentem (o ile nie zna walijskiego) albo angielskim i walijskim, w zależności



Wizerunki mieszkańców powiatu sierpeckiego w strojach regionalnych z mapy z 1907 roku.

od sytuacji. Podobnie jest ze Szkotami. Ładnie to wyjaśnia Norman Davies⁵, mający korzenie walijskie.

Ja podkreślam swoją mazowieckość, co nie przeszkadza mojej polskości. Przez lata wytraciłem mój regionalny sposób mówienia. Lubię jednak słowa, które mają węższy zasięg i używane są w okolicach Sierpca. Podobają mi się kwiaty krzewów buldynesu i rosnące w ogródkach jakobinki. Koszyczkę zawsze określam po naszymu, a z łańki potrafię przyrządzić smaczną potrawę. Chętnie słucham miejscowej mowy, trochę innej w wioskach położonych na północ od Sierpca, a trochę innej w tych na południe. Nie umiem powiedzieć, na czym to polega. Znaczący regionalizmów językowych mogą to wyjaśnić.⁶ Jednak proces ujednolicania języka polskiego trwa. Dzieje się to pod wpływem edukacji (przeważnie nie dbającej o regionalną mowę) oraz wszelkiego rodzaju środków masowego przekazu. Do tego zachwascza się język inwazyjną angielszczyzną oraz niechlujstwem komunikowania się internetowego.

Urzednicy i uczeni, katalogujący wszystko co się da i czego się nie da, mogą mieć swoje zdanie, że narodowości mazowieckiej nie ma. Ale ja jestem i mam swoje zdanie, subiektywne, ale moje. Czuję się przede wszystkim Mazowszaninem.

¹ *Dzieje Mazowsza do 1526 roku*, pod red. Aleksandra Gieysztor i Henryka Samsonowicza, Warszawa 1994, s. 242.

² Jerzy Głównia, Tadeusz Maczubski, *Mazowsze – Panorama turystyczna*, KAW [1973], s. 87.

³ Zygmunt Kaczkowski, *Murdelio*, Kraków 1974, s. 13-14.

⁴ <https://pl.wikipedia.org/wiki/Narodowość> [korzystałem w 2021 roku].

⁵ Norman Davies, *Sam o sobie*, Kraków 2019, s. 83-85.

⁶ Proponuję lekturę artykułu: Lidia Filipińska-Wrzosek, *Gwara okolic Sierpca*, „Notatki Płockie”, 1972, nr 2 (66), s. 31-33.

W drodze z Bydgoszczy do Sierpca

Urodziłem się w Bydgoszczy, a najczęściej odwiedzaną w dzieciństwie miejscowością był Sierpc. Z tego miasta pochodzi mój tata i tam od niepamiętnych czasów mieszka moja rodzina. Urodziłem się w marcu i już latem pojechałem z rodzicami do Sierpca. Tam zaprezentowano mnie – latorośl – najbliższym krewnym. Niemożliwym wydaje się przypomnienie sobie wydarzeń z tak wczesnego dzieciństwa, znamy je tylko z pielęgnowanych opowieści czy fotografii. Moje pierwsze spotkania z babcią Ulą i prababcią Józefą były wielokrotnie przywoływane za pomocą tych świadectw. Kilka zdjęć z rodzinnego archiwum buduje wyobrażenie o tamtych czasach i o świecie, który dziś wydaje się tak odległy, że aż prawie bajkowy.

Późniejsze dziecięce wizyty na piaszczystym Mazowszu skonstruowały we mnie naiwny trochę wizerunek krainy idealnej, sielskiej, którą przemierzać mogłem o własnych siłach biegając, jeżdżąc rowerem czy też podziwiać z wysokości, włączając na śródpolne drzewa. Świat ten nie miał granic nazbyt skomplikowanych a jego mapa powiększała się z każdą wizytą. W świecie tym otoczony byłem też troską bliskich. Dziadek był tak dobry i łagodny, stryj był zaradny i służył wiedzą, babcia robiła najlepszą drożdżówkę.

Święta, uroczystości rodzinne czy szkolne wakacje były okazją do wyprawy, a każdy wyjazd do Sierpca był dla mnie wyczekiwany



Na przystanku w Piaskach z mamą i prababcią Józefą.

wydarzeniem. Najczęściej podróżowaliśmy pociągiem. W Toruniu wsiadaliśmy do składu piętrowych wagonów ciągniętych przez wielki i głośny parowóz. Miejsce przy otwieranym na korbkę oknie stało się cennym punktem widokowym, z którego mogłem obserwować prawie płynną zmianę krajobrazu. W ciągu kilku godzin mogliśmy przenieść się z otoczonej sosnowymi lasami Bydgoszczy na bardziej rolnicze Mazowsze. Przy każdej nadarżającej się okazji zadawałem rodzicom liczne pytania dotyczące mijanych zdarzeń i rzeczy. Zaczynając od prostego, dziecinnego: „co to?” a kończąc na bardziej specyficznych i precyzyjnych. Poznawałem nowe słowa, uczyłem się o mechanizmach działania przyrody i ludzi. Pociąg przekraczał mosty na rzekach Wiśle, Drwęcy i Skrwie, które kiedy pierwszy raz nazwane, uzyskały status oswojony, stały się znakami orientacyjnymi, umownymi granicami przemierzanych krain. Podczas cyklicznych wyjazdów wprawilem się w rozpoznawaniu elementów krajobrazu takich jak wieże kościołów w Gójsku, Ligowie czy Sudragach. Odpowiedzi na pytania krajoznawcze udzielał mi Tata który potrafił nazwać mijane obiekty i zarysować historię przemierzanej okolicy.



Rodzice pokazali mi stojący w Sierpcu samolot.

Niekiedy jednak, szczególnie zimą, jazda odbywała się o zmierzchu lub w zupełnych ciemnościach. W wygrzanym, zatłoczonym pociągu dopadała mnie senność. Odczuwalny był zapach palonego węgla. Intensywny, rytmiczny głos pędzącego parowozu wprowadzał w kojący trans. Czasem pociąg zwalniał podczas przejazdu przez mosty jak ten w Lubiczu. Przebudziwszy się, trudno było określić gdzie się znajdujemy kiedy za oknami obserwować można było tylko zagubione światła nierozpoznawalnych domostw. Z pomocą przechodziła wyuczona lista stacji kolejowych. Krótkie postoje pozwalały na odprawienie rytuału odliczania: Lipno, Karnkowo, Skępe, Cermno, Koziówek, Podwierzbie, Sierpc.



Niekiedy pociąg potrafił ukołysać podróżnych do snu.

Rzadziej jeździliśmy autobusami. Trasa drogowa do Sierpca jest zupełnie inna choć przecina kolejową w Lipnie i w Skępem.



Podczas rowerowej wędrowki odwiedziliśmy wioskę o intrygującej nazwie – Mazowsze (1994).

Przejeżdżając przez Kikół mijaliśmy kościół świętego Wojciecha, w którym zostałem ochrzczony. Wówczas przez półtora roku mieszałem z rodzicami w Zajeziorku. W miejscowości tej położonej nieopodal nad jeziorem Moszczonno usytuowany był dworek z 1921 roku, w którym zorganizowana była szkoła. Moi rodzice pracowali w niej przez dwa lata, mając okazję przetrwać tam uciążliwości stanu wojennego.

W sierpniu 1994 roku wybraliśmy się na objazd Ziemi Dobrzyńskiej. Podróżując rowerami mogliśmy zatrzymać się miejscach, do których rzadziej się dociera. Zwiedziliśmy ruiny zamków w Złotorii i Bobrownikach, Wielgie z zabytkowym kościołem i pałacem, Rokicie z romańskim kościółkiem, ujście Skrwy do Wisły w Murzynowie, Skępe, Kikół.

Aktualnie mieszkam daleko od Bydgoszczy i rzadziej odwiedzam Sierpc. Zupewnie niedawno, w marcu 2022, miałem okazję odwiedzić po latach te dwa bliskie mi miasta. Kilka chwil spędzonych tu i tam i gdzieś w drodze pomiędzy, pokazało mi jak nieubłagane działanie czasu potrafi wymazać małe, bliskie sercu pomniki, którymi były stare, często zabytkowe budynki, ulubione drzewa, miejsca zabaw. Na niegdyś zatłoczonych stacjach kolejowych pociąg zatrzymuje się tylko na krótki moment dla pojedynczego pasażera. Obraz za oknem różni się od tego zapamiętanego z podróży sprzed lat.



Bilety kolejowe na trasie Sierpc – Bydgoszcz z lat osiemdziesiątych.

Moje śledztwo genealogiczne (z motywem erotycznym)

Motto

Miałem wtedy 9 lat. Mama robiła świąteczne ciasto, a ja czytałem jej w kuchni, na głos, sienkiewiczowski „Potop”. „Bodaj ród twój wygaś!” – krzyknął desperacko Zagłoba do księcia Janusza Radziwiłła zaraz potem, gdy ten obwieścił publicznie zdradę podczas uczty na kiejdańskim zamku. Teraz już wiem już dlaczego zapamiętałem dobrze tę jego swoistą klątwę...

Prolog

MOJE DNA

od Y-Adama: L74

od ojca: Haplogrupa (podgrupa) J2b2 (M241) ok. 47 000 lat

Herb: Jastrzębiec

Rodowód Y zbadany: od ok. 1580 roku – Stanisław Jarociński
(potwierdzony przez Komisję Wywodową Związku Szlachty Polskiej)

Gdyby ktoś powiedział mi przed 8 laty, że wkrótce będę szukał pewnej obcej kobiety w odległym mieście po to by namówić ją do przekonania jednego z jej trzech braci żeby napłuł do szklanej probówki, nie miałbym wątpliwości, że mój rozmówca zwyczajnie fantazjuje albo robi ze mnie wariata. Podobnie wyśmiałbym kogoś, kto – wiedząc o moim genealogicznym świrze – przewidywałby, że będę czaił się za wiejską chatą, licząc, że jej mieszkaniec wyrzuci przez okno niedopalonego peta, którego dopadnę jak relikwię i schowam w plastikowym woreczku. A dzieje się to nie tylko naprawdę lecz wprost czuję wewnętrzny przymus by robić coś pozornie tak

absurdalnego jak podstępna „kradzież” materiału genetycznego nieznanego osobnika.

W ramach tego samego fiota jeżdżę po wiejskich parafiach i sądach w poszukiwaniu ksiąg metrykalnych swoich przodków i ksiąg wieczystych nieruchomości ziemskich, błąkam się po odległych cmentarzach, szufluję po stronach genealogicznych w sieci, zlecam poszukiwania dokumentów archiwom diecezjalnym i państwowym, czytam różne opracowania genealogiczne, wytaczam proces sądowy Archidiecezji Warszawskiej o prawo do grobu mojego pradziadka na Starych Powązkach, badam swoje Y-DNA w Zakładzie Genetyki CM UMK, wreszcie docieram do wielkich dzieł filozoficznych i teologicznych Karola Darwina („O powstaniu gatunków”), Alberta Einsteina („Zamysł Boga”), św. Jana Pawła II (wykłady PAT 1986), ks. prof. Michała Hellera („Filozofia i wszechświata”). Łapię się więc w końcu na tym, że grzebię w dziele Stwórcy...

Ostrzegam: niewinna zabawa w poszukiwanie korzeni rodzinnych /głębi własnej tożsamości/, raz rozpoczęta, nie kończy się nigdy, mimo że „kretowi” zdaje się posuwać coraz dalej do celu w ciemnym korytarzu. Tymczasem ów korytarz nie ma jednej trasy – w istocie to labirynt, z którego nie wychodzi się już do końca życia, krążąc po jego licznych odnogach i ślepych zaułkach. I wciąż znacznie więcej nie wiemy niż wiemy, gdyż w swojej zachłannej ciekawości świata musimy permanentnie szukać czegoś, czego nadal nie odkryliśmy. Znajduję np. mojego praprapradziadka Izydora (Franciszka) jako ojca 7 dzieci (pierwotnie wiedzieliśmy tylko o czworgu), ale nie mogę dotrzeć do aktu jego małżeństwa z Teklą Brzezińską, h. Doliwa, zawartego w okresie wojen napoleońskich (Księstwa Warszawskiego), a potem ustalić, co sprawiło, że młodzi małżonkowie z małym synkiem Janem Nepomucenem (późniejszym powstańcem i emigrantem do Francji) opuścili między 1812 a 1813 rokiem ziemię sieradzką, w której Jarocińscy byli zakotwiczeni od co najmniej 200 lat i udali się, niczym wygnańcy, na poniewierkę, najpierw do podłódzkiego Buczka, potem na kielecczyznę, otwierając dalej tułaczy żywot moich szlacheckich przodków na północnym i zachodnim Mazowszu. Można to zostawić bez odpowiedzi? Trudno. A to tylko jedna z wielu nie wyjaśnionych zagadek.

Ta hobbystyczna zabawa zaczęła się w naszej pierwotnej rodzinie przed niemal 40 laty, w trudnym czasie „emigracji wewnętrznej”,

tej szczególnej ucieczki do wnętrza, by jak najdalej odsunąć się i uniezależnić od „czerwonego” czyli opresyjnego państwa, które pozbawiło wielu z nas płonnych nadziei na samostanowienie, rozbudzonych w solidarnościowym karnawale wolności. Wówczas to mój stryj Jerzy, brat Andrzej i stryjeczny Michał skonstruowali na podstawie strzępów rodzinnych przekazów i szczątkowych dokumentów i fotografii szkielet naszego rodowego drzewa genealogicznego, sięgającego korzeniami dwudziestych lat XIX wieku. I tak to zostawili na ponad 25 lat aż świr genealogiczny zaatakował mojego stryjecznego brata, który dostrzegłszy nowe możliwości badawcze otwarte przez globalną sieć, wznowił zarzuconą pracę nad tym drzewem. W ciągu kolejnych trzech lat zatykał liczne dziury w tym drzewie, zmieniał daty, imiona, związki, weryfikował fakty i rozbudowywał całą jego konstrukcję wszerz i w głąb. Opracował narzędzie informatyczne do obsługi tego przedsięwzięcia. Pod koniec 2012 roku baza danych (tego już nie można nazwać drzewem) rozrosła się do 15 tys. osób! Korzenie rodowe zapuściły się do XVI wieku! Uzależniony „genealogicznie” Michał znacznie częściej obcował już wówczas ze zmarłymi niż z żywymi. Mimo że nasz mikry krzaczek z lat 80. był tylko karykaturą obecnego giganta to liczba nie rozwiązanych problemów genealogicznych wcale nie zmalała, lecz wzrosła.

W tym okresie (lata 2012-2013) nastąpiło kilka niespodziewanych zdarzeń, które uczyniły również mnie więźniem genealogii. Do dziś zastanawiam się nad niewielkim lub wręcz żadnym udziałem mojej woli w tej eskapadzie do rodzinnych korzeni, a potem do źródeł ludzkiej cywilizacji.

Po pierwsze, Kasia, sympatyczna licealistka z Sierpca, córka kościelnego z podsierpeckich Sudrag odszukała mnie w sieci, stawiając trafną – jak się okazało – hipotezę, jakobym był wnukiem Witolda Jarocińskiego przedwojennego właściciela majątku ziemskiego w tychże Sudragach; przyjąłem jej zaproszenie do odwiedzin dawnych rodowych włości,

Po drugie, na świat przyszła moja wnuczka Marysia, o czym powiadomiłem zaraz mojego stryjecznego Michała by wpisać ją do naszej bazy rodzinnej; ten kontakt po dłuższej przerwie wkręcił mnie w jego genealogiczne dylematy i od tej pory zacząłem intensywnie współpracować z nim, odnosząc od razu – prawem nowicjusza – wymierne sukcesy,

Po trzecie, definitywnie zakończyłem swoją aktywność zawodową, co naturalnie bardzo szeroko otworzyło przede mną wielki obszar wolnego czasu, który musiałem przecież jakoś wypełnić,

Po czwarte, ni stąd ni zowąd, zadzwoniła do mnie z Niemiec Ewa, tajemnicza kobieta, oznajmiając mi, że jest córką Marty Brokop, nieślubnej córki mojego dziadka Witolda, poczętej przezeń w „naszych Sudragach” w 1925 roku i... że jest w stanie to udowodnić (zrobiła to!); trzy miesiące później Ewa bardzo ciężko zachorowała i straciłem z nią kontakt,

Po piąte, spotkałem przypadkowo Pawła, doświadczonego lidera miejscowych genealogów i heraldyków, który zaprosił mnie do działającej od 8 lat w Bydgoszczy Konfraterni Sierpeckiej, stowarzyszenia które skupia bydgoszczan o sierpeckich korzeniach,

Po szóste wreszcie, podczas rozmowy z panem Bogdanem, mieszkańcem Sudrag, wtrącił on intrygującą aluzję, która tak mnie zafrapowała, że od razu postanowiłem podjąć się rozwiązania zagadki, która się za nią kryła...

To wszystko stało się w ciągu jednego roku! Znaki... Czy mogłem więc obronić się skutecznie przed obfapiającymi mnie genealogicznymi mackami, zwłaszcza jako potomek niezbyt licznych herbowych ziemian, którzy „gen” tożsamości i swojego rodowego zakorenienia mają zakodowany niczym kolejna mutacja Y – DNA?

Mam wrażenie, że przez ostatnie lata, grzebiąc w życiorysach swoich przodków, powoli przechodzę do ich świata. Żyję z nimi po ich stronie, na warunkach, które oni wyznaczyli. Jednocześnie czuję, że niejako mam ich w sobie coraz więcej; owa uzależniająca pasja poznawcza prowadzi do układania z nich części własnej tożsamości. Dowiadując się, że – mój przodek Stanisław zginął w 1605 roku pod Kircholmem (dotarliśmy do jego oryginalnej koltzugi i hełmu), inny – Wincenty poległ w 1812 roku pod murami Smoleńska, Jan Nepomucen walczył w powstaniu 1848 roku, ciężko ranny w bitwie pod Książem, gen. Edward Jarczyński, legionista I Brygady (brat dziadka) i jego syn Zbigniew zginęli zamordowani w Katyniu, dziadek Witold, bił się jako szwoleżer z bolszewikami w 1920 roku, odznaczony Krzyżem Walecznych, mój ojciec przesiedział kilka miesięcy w stalinowskim więzieniu w 1950 roku... – tworzę w sobie nieodparte przekonanie, że najważniejsze czy najtrudniejsze wybory życiowe, których musiałem dokonać, wzięły się we

mnie od nich, którzy – górnolotnie – stawali po tej jasnej stronie mocy, raz to jako ideowi i bojowi romantycy, innym razem jako pragmatyczni pozytywiści. Mieli w sobie i coś z powstańczego Mazowsza, i coś z gospodarnej Wielkopolski. Noszę tę dwoistość w jakiejś „mutacji” charakterologicznej genów, często daje mi znać o sobie, szczególnie w ostatnich latach. I nie mam wątpliwości po której stronie „mocy” byłiby dziś moi przodkowie.

„Oni mają ciągle coś do powiedzenia” – sparafrazowałbym na koniec konkluzję o kulturowej ciągłości pokoleniowej Rogera Scrutona, autorytetu dla wyznawców współczesnej myśli konserwatywnej.

„Nic nie dzieje się przypadkiem” – twierdził Tiziano Terzani, związany długo z ideą postępu społecznego.

Te myśli z różnych środowisk intelektualnych jakby gdzieś się zbiegały...



Mój prapradziad Teodor Jarociński (1819-1893) z rodziną. Przystań – fotografia 1867(8).

1. Ślady

Starą, akacjową aleją wiodącą do sudraskiej szkoły szliśmy w trójkę: Franciszek, nieco wysunięty do przodu, za nim pan Bogdan i ja.

– Te drzewa sadziła pańska babcia. Przetrwwały pożar dworu w styczniu 45 roku. Tuż przed wkroczeniem bolszewików tych dwóch parobków splądrowało go, a potem podłożyli ogień – pan Bogdan, żywa historia Sudrag, westchnął ciężko.

– Dlaczego to zrobili? – zapytałem

– Bo nie chcieli żeby dziedzic tu wrócił, żeby nie miał do czego wracać – pan Bogdan zamyślił się na chwilę. – Ale los ich okrutnie pokarał za ten wandalizm. Jeden postradał zmysły, a drugi przeszedł rodzinną tragedię: dwójka dzieci zmarła mu w ciągu kilku lat po pożarze dworu. Wieś ich potępiała, żyli w izolacji.

Ominęliśmy budynek szkolny. Za nim, po północnej stronie, z twardo ubitej ziemi wybrzuszały się nieco fragmenty starego fundamentu.

– Szkoła nie stanęła, jak pan widzi, dokładnie na dworskim fundamencie. Dwór był rozleglejszy od tego budynku szkolnego, stary fundament częściowo go otacza – informował rzeczowo pan Bogdan.

Podniosłem kawałek skruszonego kamienia, najpewniej z fundamentu. Zauważył to Franciszek i zareagował natychmiast: – Panie dziedzicu, tam pod płotem rosną jeszcze dziko róże, które na pewno sadziła tu pańska babcia.

Zniknął na pewien czas za szkolnym budynkiem, odgadując moje myśli. Jasne, że chciałbym taki mały krzaczek zabrać ze sobą. Zrobię z niego użytek na jednej z naszych działek.

Tymczasem zamyślony pan Bogdan zagadnął tajemniczo:

– Panie Marku, przypuszczam, że tu w Sudragach mogą być znacznie ważniejsze ślady po pańskim dziadku i jego rodzinie... – zawahał się i zamilkł.

– Co pan ma myśli? – starałem się dociec zaintrygowany

– Pod lasem jest kawał ziemi, będzie ze 2 hektary, które ich właściciel nazywał zawsze „dziedzicowe”. We wsi krążyła kiedyś taka pogłoska, że jeszcze przed wojną jego ojciec dostał to „dziedzicowe” od pańskiego dziadka, Witolda. Zaraz potem ożenił się z taką urodziwą pokojówką ze dworu i rychło przyszło im na świat dziecko, chłopiec...

– On tu mieszka nadal w Sudragach? – zapytałem zaintrygowany.

– Zmarł w zeszłym miesiącu. Miał 80 lat. Mieszka tu jego siostra i trzech z pięciu synów, bo dwóch innych nie żyje. Jeden się

zapił, a drugi wpadł pod pociąg. Ci trzej niewiele warci, bez flaszki z nimi nie pogadasz. Jeszcze w Sierpcu mieszka jego córka.

– Jak on się nazywał? – wiejskie plotki i moja natychmiastowa hipoteza genealogiczna łączyły się mi się w głowie w małe śledztwo.

– Kazimierz Sadowski, pochowany na tutejszym cmentarzu – pan Bogdan najwyraźniej nie był pewny czy słusznie postąpił, mówiąc o tych pogłoskach.

– Mój stryj, Jerzy, młodszy brat mojego ojca, który trochę dłużej w rodzinnej genealogii, napisał w latach dziewięćdziesiątych takie memuary sudraskie: „Więcej niż przed pięćdziesięciu laty”. Obejmują w zasadzie cały okres międzywojenny. Zrobiłem kserokopię tych wspomnień i złożyłem w zeszłym roku w tej izbie pamięci, którą dyrektor szkoły tu założył, czyli znalazły się w przestrzeni dawnego dworu moich dziadków, opisanego przez stryja. Przeczytałem to ponownie niedawno. Nie znalazłem tam takiego wątku, o którym pan mówi, panie Bogdanie. To jest jednak zrozumiałe, stryj mógł uznawać tą sprawę za wstydliwą dla rodziny i nie dotykać jej we wspomnieniach, które raczej zamierzał upublicznic – dywagowałem głośno.

– Też bym o tym nie pisał na jego miejscu – wtrącił pan Bogdan.

– Jednak stryj kiedyś napomknął poufnie mojej żonie, którą wyjątkowo lubił, że jej teść miał przedślubne dziecko w Sudragach. Tylko o tym w rodzinie cicho, sza....

Pan Bogdan chyba poczuł ulgę; wskazanie śladu kłopotliwej zagadki nie było jego wyłączną inicjatywą, której różne konsekwencje trudno było od razu przewidywać.

Tymczasem Franciszek przyniósł saperkę i błyskawicznie wykopał dwa różane krzaczki babci Felicji. Rosną do dziś na działce w Pieczyskach z babcinym błogostawieństwem.

2. Księgi metrykalne i wieczyste

Nie było jeszcze powodu żeby wzniecać jakiś raban w okolicy i w rodzinie, ale przesłanka do głębszego namysłu zaistniała. Od wielu lat męczy mnie świadomość, że Jarocińscy definitywnie wymierają. W Polsce jest 144 mężczyzn o tym nazwisku. Ciekawe, że w samym Jarocinie, skąd niewątpliwie się wywodzimy ani w Sieradzu i jego okolicy, gdzie zamieszkiwali ponad 200 lat moi przodkowie nie ma

ani jednego! Wszystkie linie męskie, mozolnie wyprowadzane od schyłku XVI wieku urywają się stopniowo. W moim pokoleniu zostało nas czterech, którzy wypuścili jedynie trzy pędy męskie w następnej generacji. Potomstwo całej tej trójki czterdziestolatków jest wyłącznie żeńskie. Widoki na zachowanie rodu są więc mniej niż nikłe.

Jeżeli zatem Kazimierz Sadowski miałby być sudraskim, biologicznym synem mojego dziadka lub jednego z jego trzech synów (mojego ojca lub któregoś z jego 2 braci) to oznaczałoby, że Sadowscy wydłużają biologicznie naszą linię genealogiczną, co prawda już nie jako Jarocińscy, ale jednak potomkowie tego samego ciągu herbowego rodu. Rodzina czy tylko bękart?

Zostawiając rozwiązanie tych moralnych dylematów na inny czas musiałem teraz ustalić podstawowe fakty. Kim była urodziwa ponoć pokojówka, która wzbudziła pożądanie mojego jurnego dziadka lub jednego z jego synów? Kiedy wyszła za mąż i w jakim czasie po ślubie urodziła Kazimierza? Kim był jej mąż i kiedy został obdarowany owym „dziedzicowym” przez mojego dziadka? I wreszcie najważniejsze: czy Kazimierz był moim stryjem czy przyrodnim bratem czy też nikim spokrewnionym z nami? Odpowiedź na to ostatnie pytanie miała być zwieńczeniem mojego śledztwa.

Dzięki pomocy niezawodnego Pawła (jak dobrze być w Konfraterni Sierpeckiej!) udało się ustalić następujące fakty. Kazimierz Sadowski urodził się 15 czerwca 1934 roku w Sudragach z matki Stefanii Szczęsnej (ur. 2 lutego 1902 roku) i ojca (urzędowo) Ignacego Sadowskiego (ur. 15 lipca 1908 roku w Sudragach). Ślub rodziców Kazimierza miał miejsce 6 lutego 1934 roku – na 5 miesięcy przed porodem – w nieodległym Ligowie. Łatwo więc obliczyć, że Kazimierz Sadowski został poczęty we wrześniu 1933 roku, a jego matka – Stefania, stanęła na ślubnym kobiercu, z młodszym od niej o 6 lat Ignacym Sadowskim, będąc już w 5 miesiącu ciąży.

We wrześniu 1933 roku najmłodszy syn Witolda Jarocińskiego – Jerzy liczył sobie 17 lat, starszy 21-letni Stefan mieszkał stale poza domem rodzinnym; obaj nie wchodzi w rachubę jako potencjalni ojcowie Kazimierza. Dziadek Witold miał już wówczas 51 lat; jest mało prawdopodobne, choć niewykluczone, żeby mógł spłodzić na tym etapie życia męskiego potomka (synowie rzadko rodzą się z mężczyzn po pięćdziesiątce). Głównym podejrzanym pozostał więc pierworodny Witolda – mój ojciec Tadeusz, 23-letni wówczas

dziedzic 300-hektarowego majątku ziemskiego „na Sudragach”, który w tymże wrześniu 1933 roku bawił w rodzinnym domu przed rozpoczęciem III roku studiów prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Czy zbliżył się wówczas do ponętnej 31-letniej dworskiej pokojówki tak dalece, że wpędził w spory kłopot alimentacyjny swojego ojca, a ten spłacił rodzinne „zobowiązanie” dwoma hektarami ziemi ornej z majątku żony (Sudragi były wianem Felicji z domu Dmochowskiej, h. Pobóg, wniesionym do drugiego małżeństwa dziadka Witolda)?



Dwór Felicji i Witolda Jarocińskich w Sudragach (1935 rok)

Pojechałem do wydziału ksiąg wieczystych sądu rypińskiego (przed wojną Sudragi należały do tego powiatu; dziadek Witold był powiatowym radnym w latach 30.). Działka została przekazana Ignacemu Sadowskiemu przez mojego dziadka jako darowizna w styczniu 1934 roku. Cała układanka logicznie się domknęła. Brakowało jedynie twardych dowodów.

3. Rodzina

Bogatszy o tę wiedzę, korzystając z zaproszenia nieocenionego Franciszka i jego żony Wiesi, po raz kolejny odwiedziłem Sudragi w drodze powrotnej z Warszawy, gdzie tradycyjnie jeżdżę w Dzień Zmarłych na grób dziadka Witolda i mojego brata Jędrka. Franciszek, wiedząc o naszym przyjeździe (zabrałem ze sobą moje dwie siostry), umówił mnie z siostrą zmarłego Kazimierza. Wydawało mi się wprost niemożliwe, żeby najbliższa mu osoba nie wiedziała o faktycznym pochodzeniu brata. Najpierw jednak pojechałem na sudraski cmentarz.

W same Zaduszki kameralny mogilnik imponował bogactwem przystrojonych nagrobków. Szybko dotarliśmy do grobu Kazimierza. Trudno było znaleźć miejsce na postawienie znicza. Długo wpatrywałem się w granitową tablicę z inskrypcją: Kazimierz Sadowski

ur. 15.06.1934, zm. 30.08.2014. jakbym mógł wyczytać z niej całą tajemnicę pochodzenia pochowanego.

W sieni małego, wiejskiego domku, zajmowanego przez panią Anię (siostrę Kazimierza) i jej wnuka z żoną, uderzył mnie swojski, kuchenny zapach, znany mi z dzieciństwa. Przecisnęliśmy się do izby jadalnej.

– Dzień dobry, szanownej pani dobrodziejce – przywitałem donośnie gospodynię. – Cóż to wspaniałego pani pitrasi, co tak bardzo miło drażni mój węch...

– A to jeno szare kluski z białym serem, takie biedne jadło – odrzekła ukontentowana komplementem gospodyni. – Pan by tego pewnie do ust nie wziął...

– To się pani bardzo myli. Pamiętam takie szare kluski na surowych ziemniakach z dzieciństwa. To była pyszność. Mało gdzie już to się gotuje, bo ludzie zapomnieli czym jest prawdziwy smak. Poczęstuje nas pani odrobinką? – wymusiłem na niej trochę bezczelnie, widząc wielką michę z tym rarytasem. I dalej ciągnąłem, nie czekając na odpowiedź: – Pani pewnie wie, kim my jesteśmy, ja i moje dwie siostry, bo pani Wiesia zapowiadała nasze odwiedziny...

– Wiem, wiem, pan jest dziedzicem ze spalonego dworu pana Witolda – nakładała już nam kluski na talerze. – Ser posypcie sobie jak pasuje.

– Dziękujemy bardzo, pani Aniu. Pani Wiesia nie mówiła jednak, co nas tu przygnało po tylu latach od wyjazdu moich dziadków z Sudrag...

– Coś mówiła, że szukał pan naszego śp. Kazimierza, mojego brata, ale dlaczego to tego już nie wiem. Ale niech pan mówi. I smaczno – zachęcała do jedzenia wychwalanych klusek.

Na chwilę zapadła cisza. Chwyciłem łyżkę, wbiłem ją w drugą miskę z sypkim twarogiem, posypałem kluski. Nie mogłem powstrzymać się od przełknięcia kilku klusek przed dalszym indagowaniem Anny.

– Pyszne. Dla takich klusek wróciłbym tu, do Sudrag na stałe... Jadłbym je przynajmniej co drugi dzień.

Stara kobieta uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Dobrze, że wam smakują. Nie miała widać wątpliwości, że wyrażam tę opinię również za moje siostry.

– Pani Anno, powiem wprost i krótko. Ja myślę, że pani brat śp. Kazimierz mógł też być moim bratem czyli synem mojego ojca,

Tadeusza, dziedzica majątku... – urwałem w obawie, że Anna, o której wiedziałem, że przed rokiem przeszła wylew może trudno znieść taki bezczelne wyznanie. Czekałem w napięciu. Kobieta milczała w zamyśleniu. Widząc, że przyjęła to w spokoju, ciągnąłem dalej:

– Wiedziała pani coś o tym...

– A skąd bym miała wiedzieć!? Matka nigdy o czymś takim nie mówiła do samej śmierci. Ani Kazik. A pan skąd to wziął? – nie sprawiała wrażenia oburzonej ani wstrząśniętej.

– Pani brat urodził się 4 miesiące po ślubie rodziców. Pani ojciec dostał od mojego dziadka kawał ziemi za nie wiadomo co. Tą ziemię pani brat nazywał dziedzicowym. Pani matka była pokojówką we dworze i to wtedy, we wrześniu 1933 roku, kiedy mój ojciec tam mieszkał. Pan Kazimierz przyszedł na świat 9 miesięcy po tych wakacjach – bałem się, że stara kobieta wścieknie się za chwilę na gościa, który burzy jej poukładany świat.

– To mogło być tak jak pan mówi. Nie było mnie jeszcze na świecie, ale mama mówiła, że przed wojną chodziła do dworu. Przystojny był ten pański ojciec? – wypaliła nagle ku mojemu zdumieniu.

– Jak diabli. Był młodszy od pani matki o osiem lat. – wyjąłem stare zdjęcie ojca z jego narzeczoną zrobione przed wojną na Krakowskim Przedmieściu. – Wie pani, ja w jego wieku, bardzo gustowałem w takich kobietkach po trzydziestce. Mój ojciec był jurnym facetem. Mogło zdarzyć się coś we dworze, wie pani jak to bywa: młody, przystojny dziedzic i ładna, zmysłowa pokojówka po trzydziestce. Mogli wypić jakieś wino i wzięła ich mięta... – popuściłem wodze wyobraźni, widząc, że Anna nie dąsa się na mnie.

– No dobrze. Mama nigdy o tym nie mówiła, ale ja ręki sobie nie obetnę, że Kaziu nie jest od pańskiego ojca. Tyle że on już nie żyje. I co też panu z tego przyjdzie? Nie ma pan innych spraw na głowie? Ja w zeszłym roku miałam wylew i ciągle myślę czy dożyję do jutra, a nie żebym głowiła się czy Kazik i ja mieliśmy tego samego ojca. Mama zmarła więcej jak dwadzieścia lat temu, a ojciec... to już prawie pięćdziesiąt będzie....

– Boję się, że może pani pomyśleć, że mi chodzi o tę ziemię, którą osiemdziesiąt lat temu mój dziadek dał pani ojcu, o to „dziedzicowe”, jak mawiał śp. Kazimierz. To nie ma dla mnie żadnego znaczenia. Ja tylko chcę wiedzieć czy pani brat był też moim bratem. Zajmuję się rodzinną genealogią....

– Ja też. Założyłem nawet nasze drzewo na stronie internetowej – odezwał się nagle siedzący dotąd w milczeniu w kącie wnuk Anny. – Może moi wujkowie, synowie dziadka Kazimierza coś wiedzą o tym „dziedzicowym”...

Miałem szczęście. Wnuk Anny, Robert, imiennik mojego syna, też chciałby wiedzieć to samo co ja. Szybko dokończyliśmy znakomite kluski z białym serem, wymieniliśmy się adresami elektronicznymi z Robertem, podziękowałem za gościnę i pożegnaliśmy Annę.

Krótki listopadowy dzień. Zmierzchało już.

– Franciszku, podjedźmy jeszcze do domu Kazimierza. Tam mieszka jeden z jego synów, prawda? Może go spotkamy.

– Jasne, mieszka tam Zbyszek. Może być w domu – Franciszka cieszyła jego rola i przydatność.

Dojechaliśmy w ciągu minuty na miejsce. Dobre 50 metrów od drogi stał zaniedbany, nieotynkowany domek z szarych pustaków. Wokół rozgardiasz – jakieś porozrzucane zardzewiałe obręcze, fragmenty końskiej uprzęży, różne żelastwo wiejskie, jakieś kawałki kartonów, śmieci. Dwa rowery stały oparte o ścianę domu.

– Są! – triumfalnie niemal wykrzyknął Franciszek. Wyszedł z auta i udał się w stronę smutnego domu. Kilkakrotnie stukał do drzwi. Nie było odzewu z wewnątrz. Podszedł do okna, próbując zajrzeć do środka, wreszcie niepewnie ruszył z powrotem do auta. W odległości kilku metrów od celu, machnął ręką.

– Piją, tak myślałem. Wszyscy trzej – powiedział z rezygnacją.

Ruszyliśmy z powrotem do wsi. Układałem w głowie plan dalszego śledztwa.

4. Listy

Wszystko wskazywało, że moi trudno tymczasem dostępni, hipotetyczni bratankowie, byli istotnie „niewiele wari” jak to nazwał pan Bogdan. Może więc machnąć na nich ręką i poniechać dalszego dochodzenia? Tę myśl natychmiast odrzuciłem – czy nasi genealogicznie bliscy krewni tracą swoją biologiczną właściwość przez społeczną degradację czy nawet demoralizację? Bzdura! Trzeba grzebać dalej. Napisałem zatem list do domniemanych bratanków, który dostarczyłem im za pośrednictwem wnuczka Anny:

*„Szanowni Panowie
Henryk, Zbigniew i Krzysztof Sadowscy
Sudragi, gm. Sierpc
Szanowni Panowie,*

Pozwalam sobie napisać do Was ten krótki list gdyż jesteście jedynymi osobami, które mogą pomóc mi rozwiązać pewną ważną zagadkę rodzinną. Przypuszczam, że może okazać się ona również ważna dla Was jako synów śp. Kazimierza Sadowskiego, mojego domniemanego przyrodniego brata.

Jestem wnukiem byłego, przedwojennego właściciela majątku ziemskiego w Sudragach, śp. Witolda Jarocińskiego i synem jego pierworodnego – Tadeusza Jarocińskiego, którzy zamieszkiwali w dawnym dworze w Waszej wsi w latach 1920-1940. Dwór został spalony w 1945 roku, dziś na tym miejscu stoi budynek szkolny. Od kilku lat zajmuję się szczegółowo genealogią mojej rodziny w linii męskiej (po mieczu). Z niejasnych przekazów mojego nieżyjącego już stryja Jerzego (brata mojego ojca) dowiedziałem się, że mój ojciec miał w Sudragach nieślubnego syna, urodzonego we wczesnych latach 30., a w związku z tym Witold Jarociński, chcąc pomóc matce tego dziecka, przekazał jej rodzinie niewielki kawałek ziemi ze swojego majątku (cały majątek był ogromny – 300 ha ziemi rolnej i 11 ha lasu). Będąc ostatnio w Sudragach dotarłem tam do pogłosek, że tym domniemanym synem mojego ojca mógł być śp. Kazimierz Sadowski, który ponoć mawiał, że „on jest od dziedzica”, a swoją ziemię nazywał „dziedzicowym”. Dotarłem do Pana Roberta Nastachowskiego, który udostępnił mi niektóre dokumenty metrykalne (akty urodzenia Kazimierza Sadowskiego i jego matki Stefanii Szczęsnej) i ciekawe informacje z jego drzewa genealogicznego. Dowiedziałem się również, że Wasza babcia, śp. Stefania Sadowska (Szczęsna) pracowała w sudraskim dworze mojego dziadka jako pokojówka. To wszystko są poszlaki, wskazujące na możliwe pokrewieństwo śp. Kazimierza Sadowskiego ze mną (mógłby być moim przyrodnim bratem), a tym samym moje z Wami (bylibyście moimi bratanekami). Czy tak jest faktycznie – chciałbym to ustalić.

Mam do Panów serdeczną prośbę: jeśli macie jakiegokolwiek inne, pozaurzędowe informacje o pochodzeniu Waszego Ojca, śp. Kazimierza Sadowskiego – podzielcie się nimi ze mną. Jestem gotów przyjechać do Sudrag w każdym dogodnym dla Panów terminie na taką

rozmowę, jeśli miałyby się ona okazać celowa dla poznania lub przybliżenia prawdy.

Jeżeli istnieją uzasadnione wątpliwości odnośnie ojcostwa śp. Kazimierza Sadowskiego, jestem gotów sfinansować badanie genetyczne na nasze pokrewieństwo, do którego wystarczyłoby pobranie próbki śliny z wewnętrznej części policzków dwóch spośród Was. Rozmawiałem o tym z przedstawicielem laboratorium diagnostyki genetycznej z Poznania.

Bardzo proszę o przekazanie mi jakiegokolwiek wiadomości przez p. Roberta, z którym jestem w kontakcie.

*Z wyrazami szacunku
Marek Jarociński*

Zawiozłem potem ten list do córki Kazimierza, mieszkającej w Sierpcu. Udało mi się znaleźć jej adres. Zastałem w domu jedynie jej męża; pani Danuta zajmowała się opieką nad obłożnie chorą, starszą osobą w Warszawie. Potwierdził opinię pana Bogdana o moich upadłych „bratankach”:

– Panie, my spotykamy się z nimi dwa razy w roku, tylko na święta Bożego Narodzenia i Wielkanoc. Będziemy ich namawiać, żeby panu pomogli znaleźć prawdę. Tyle że oni częściej są w dymie niż trzeźwi. Zawsze w święta o tym gadamy, ciągle coś obiecują, ale potem jest to samo. Myśli pan, że ich obchodzi kim jest ich ojciec albo dziadek? Nieufni, będą myśleli, że chce pan odebrać im tę „dziedzicową” ziemię. Oni już się nie zmienią, a dla pana tacy bratankowie to tylko może być kłopot. Jak pan chce, ale nie liczyłbym na coś od nich na pana miejscu... Jeśli w ogóle zrozumieją o co panu chodzi w tym liście.

Napisałem jeszcze świąteczną kartkę na Boże Narodzenie do mojej sierpeckiej „bratanicy”, a potem zapadła całkowita cisza. Żadnego odzewu. Zostawiłem to w tyle głowy na dobry rok.

W marcu 2016 roku zostałem zaproszony na wykład dr Łukasza Lubicz Łapińskiego „Historia zapisana w genach” (Co DNA mówi o przeszłości Polaków), o zdobyczach genealogii genetycznej. Olśniło mnie. Zbadanie stopnia (poziomu) pokrewieństwa między dwiema osobami tej samej płci jest banalnie proste dla współczesnej genetyki.

Napisałem zaraz kolejny list do wnuczka Anny, siostry Kazimierza z Sudrag:

Szanowny Panie Robercie,

Będąc pod wrażeniem wykładu dr Łukasza Lubicza Łapińskiego, którego wystąpiłem przed dwoma tygodniami na bydgoskim Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego, postanowiłem poszerzyć swoje badania genealogiczne z wykorzystaniem osiągnięć genetyki molekularnej, która otwiera obecnie zupełnie nowe możliwości w tej dziedzinie. Pierwszym moim posunięciem jest zlecenie wykonania badania molekularnego mojego Y – DNA w Zakładzie Genetyki Molekularnej i Sądowej CM UMK w Bydgoszczy. Cel tego badania opisany jest najpełniej tutaj: http://zgms.cm.umk.pl/badania_genealogia.html.

Po co o tym do Pana piszę? Bo nadal nie daje mi spokoju sprawa moich domniemyanych przyrodnych bratanków (Pańskich wujków) i synów mojego przyrodniego brata Kazimierza Sadowskiego. Potwierdzenie lub zaprzeczenie tej hipotezy w oparciu o porównanie wyników Y – DNA mojego z którymś z „bratanków” jest banalnie proste, nawet dla laika. Przypominam, że Kazimierz Sadowski, urodzony w czerwcu 1934 roku (poczęty we wrześniu 1933) przyszedł na świat 5 miesięcy po ślubie jego rodziców; jego matka pracowała w sudraskim dworze w charakterze pokojówki, mój ojciec, syn właściciela majątku spędzał letnie wakacje 1933 roku w Sudragach (studiował w Warszawie), a mój dziadek przekazał z jakiegoś ważnego powodu kawał ziemi uprawnej (zwanej do dziś „dziedzicowym”) ze swojego majątku ojcu Kazimierza Sadowskiego w 1934 roku.

Panie Robercie, do zamknięcia tej zagadkowej sprawy potrzebuję kawałek materiału genetycznego Kazimierza Sadowskiego lub któregoś z jego synów. Może to być włos, ślina, paznokieć. I to jest właśnie moja wielka prośba do Pana o to żeby Pan pomógł mi ten materiał zdobyć. Zlecę jego badanie porównawcze z moim w tym samym laboratorium. Obawiam się, że Sadowscy mogą nie chcieć z powodu swojej nieufności wydać te próbki genetyczne, bo pierwsza próba ich uzyskania, którą wcześniej podjąłem, okazała się nieskuteczna.

Jeżeli udałoby się Panu pozyskać taki materiał – proszę o informację; przyjadę do Sudrag i osobiście odwdzięczę się Panu lub któremuś z moich domniemyanych „bratanków”. W oczekiwaniu na dobre wieści pozdrawiam serdecznie. Marek Jarociński

Ps. Czy dzieci chowają się dobrze? (pamiętam narodziny córeczki w przeddzień promocji książki Pawła Gąsiorowskiego o genealogii

rodzin sierpeckich) Jeżeli okaże się, że Kazimierz Sadowski był moim przyrodnim bratem to zacznę odwiedzać jego grób w Sudragach. Koniecznie!”

Zaraz potem uzupełniłem ten list następująco:

*Drogi Panie Robercie, Byłem dziś w Zakładzie Medycyny Genetycznej w tej sprawie. Powiedzieli mi, że dla ustalenia pokrewieństwa ze mną wystarczy niedopatek papierosa, wypalonego przez któregoś z Pańskich wujków (synów Kazimierza Sadowskiego). Myślę, że któryś z nich pali, prawda? Gdyby mógł go Pan zdobyć, proszę wziąć przez bibułkę lub rękawiczkę (lepiej nie dotykać bezpośrednio) i wrzucić do foliowego woreczka. Z włosem jest ten problem, że powinien być z cebulką, a to już bardziej kłopotliwe. Najlepsze życzenia wielkanoce dla Pana i całej rodziny!
Pozdrawiam serdecznie*

Marek Jarociński

PS. Czy któryś z Pańskich wujków Sadowskich (w tym i tych, którzy zginęli) ma męskiego potomka? Ród Jarocińskich jest niestety wymierający; w pokoleniu następnym po moim synu nie ma męskich potomków. Sadowscy mogą być jedynymi.

Zaraz po świętach Robert odpisał:

„Witam serdecznie, mnie też nadal interesuje ten temat. Jeśli chodzi o potomków męskich to jedynie Henryk Sadowski ma syna Jakuba ma teraz ok. 24 lat. Jeśli chodzi o materiał genetyczny, o którym pan pisze np. niedopatek papierosa jest możliwość do zdobycia, ale też nie będzie to łatwe z racji tego że rzadko się spotykamy z wujkami, ale jeśli by się udało na pewno dam znać.

Dziękuję również za życzenia świąteczne. Jak pytał pan w poprzednim e-mailu córeczka chowa się zdrowo oby tak dalej.”

5. Geny

„Haplotyp, czyli zestaw ilości mutacji w poszczególnych miejscach (markerach) Y-STR jednego mężczyzny, umożliwi porównanie z haplotypem innego mężczyzny z tej samej haplogrupy, przeliczenie

dzielących ich mutacji czyli GD (genetyczny dystans), ustalenie na ich podstawie wspólnego najbliższego przodka (MRCA) i rozpoznawanie bliskości ich pokrewieństwa” – za ks. Stanisławem Pietrzakiem.

Skoro znalezienie „najbliższego wspólnego przodka” to dziś takie proste, to złożyłem w Katedrze Medycyny Sądowej CM UMK w Bydgoszczy następujące zlecenie:

Test	rodowód w linii ojcowskiej – 17 loci Y-STR
------	--

Dostarczenie materiału genetycznego (włosa z cebulką, śliny, paznokcia, a nawet niedopałka papierosa) któregoś z braci Sadowskich, synów Kazimierza lub jego wnuka Jakuba, syna Henryka zwińczyłoby moją pracę sukcesem. Zastanawiałem się jednak coraz częściej, co miałbym zrobić z tą wiedzą genealogiczną. Może nie powinienem rozwiązać tej zagadki? „Kiedy już się wie, jak jest, to nie można żyć tak, jakby się tego nie wiedziało...” – gdzieś to słyszałem i kiedyś tego też doświadczyłem. Jeśli się dowiem to znaczy, że miałem się dowiedzieć, bo „nic nie dzieje się przypadkiem”....

Ku mojemu zdumieniu badanie mojego rodowodu wykazało, że – wbrew silnie posiadanej mentalnie tożsamości słowiańskiej – zidentyfikowana „haplogrupa J2 (moja podgrupa to J2b2) ma pochodzenie bliskowschodnie; J2 jest dość powszechna w Europie południowej i południowo-wschodniej, zwłaszcza w rejonie Grecji (Turcja 33%, Kreta 32%, Albania 28%, Grecja 27%, Rumunia 24%, Italia 20%). Zapewne ona przybliżyła Europie elementy kultury fenickiej (...). Głównie populacji podgrupy J2b2 (M241) zawdzięczamy przyniesienie rolnictwa z Anatolii do Europy na początku neolitu, około 7500 lat temu” (cyt. z opisu wyników testu)

Na peryferiach Warszawy, w hotelu robotniczym firmy oczyszczającej część stolicy ze śmieci komunalnych, odnalazłem Jakuba Sadowskiego, domniemanego prawnuka mojego ojca. Zaciągnąłem bez większych oporów sympatycznego młodzieńca na kolację do gospody położonej 200 metrów od tarchomińskiego cmentarza, na którym spoczywa mój herbowy dziadek Witold, wierząc, że ta fizyczna bliskość szczątków wspólnego (?) przodka jakoś wpłynie korzystnie na wynik badania genealogicznego Jakuba. Nie wiem, co myślał o mnie domniemany „ostatni z biologicznych Jarocińskich”, kiedy przed przystąpieniem do konsumpcji wyjąłem starannie zapakowany

tester, prosząc go o wytarcie nim wewnętrznej powierzchni policzka. „Zakręcony” celem swojego śledztwa, mając w kopercie jakubową ślinę, nieszczególnie obawiałem się uznania mnie przez rozmówcę za wariata... Następnego dnia byłem już znowu ze swoją genealogiczną zdobyczą w Zakładzie Genetyki CM UMK, gdzie zleciłem badanie porównawcze mojego pokrewieństwa w linii męskiej z Jakubem Sadowskim. Dwa dni później z bijącym sercem odczytałem takie rozstrzygnięcie mojego dylematu:

UNIwersytet MIKOŁAJA KOPERNIKA W TORUNIU
ul. Gagarina 11, 87-100 Toruń
COLLEGIUM MEDICUM IM. LUDWIKA RYDYGIERA W BYDGOSZCZY
ul. Jagiellońska 13-15, 85-067 Bydgoszcz

KATEDRA MEDYCYNY SĄDOWEJ
ul. Marii Skłodowskiej-Curie 9, 85-094 Bydgoszcz
tel. 52 585 35 52, fax: 52 585 35 53, email: kizmedsad@cm.umk.pl



Bydgoszcz, 31.05.2016 r.

L. dz. 539/16
dot. zlecenie prywatne

SPRAWOZDANIE Z BADAŃ nr tDNA 67/16

Zlecieniodawca: Pan Marek Jarociński

Miejsce wykonania badań: Zakład Genetyki Molekularnej i Sądowej
Katedra Medycyny Sądowej CM UMK

Rodzaj badań: Ustalanie pokrewieństwa w linii męskiej

Metoda badawcza: Analiza materiału biologicznego z wykorzystaniem zestawu multipleksowego „AmpFISTR Yfiler” (Applied Biosystems)

Obiekt badań: Próbkę od osoby oznaczonej jako „Osoba badana” – jeden wymaz – nr próbki 2957A

Data przyjęcia próbek do badań: 30.05.2016

Data zakończenia badań: 31.05.2016

Nr protokołu pobierania próbek: L.dz. 539/16, tDNA 67/16

Uwagi: Ekstrakty DNA z materiału biologicznego będą przechowywane w Zakładzie Genetyki Molekularnej i Sądowej przez okres 5 lat od daty wydania wyniku.
W sprawozdaniu wykorzystano również profil „Próbka 1” oznaczony dla potrzeb sprawozdania nr tDNA 43/16 L.dz. 539/16 z dnia 19.04.2016 wydanego przez Zakład Genetyki Molekularnej i Sądowej Katedry Medycyny Sądowej CM w Bydgoszczy UMK w Toruniu

Szczegółowy opis zastosowanych metod badawczych:

Z pobranego materiału wyizolowano DNA przy użyciu GeneMATRIX Bio-Trace DNA Purification Kit[®] (EurX). Badania genetyczne przeprowadzono w zakresie 16 polimorficznych markerów DNA-YSTR: DYS456, DYS389I, DYS390, DYS389II, DYS458, DYS19, DYS385, DYS393, DYS391, DYS439, DYS635, DYS392, Y GATA H4, DYS437, DYS438 oraz DYS448 metodą enzymatycznej amplifikacji (PCR) w oparciu o zestaw multiplexowy: „AmpFISTR Yfiler[®]” (Applied Biosystems). Amplifikację DNA wykonano z wykorzystaniem termocyklera GeneAmp PCR System 9700 (Applied Biosystems). Frakcjonowanie zamplifikowanych fragmentów DNA przeprowadzono z wykorzystaniem automatycznego sekwencjatora ABI Prism 3130xl (Applied Biosystems). Ocenę długości fragmentów DNA i genotypowanie przeprowadzono w oparciu o program komputerowy GeneMapper ID v.3.2.1, oceniający długość badanych fragmentów DNA i przyporządkowujący im nazwy na podstawie porównania z odpowiednim standardem długości i wzorcami allelicznymi.

WYNIKI BADAŃ:

	Próbka 1 (2927A)*	Osoba badana (2957A)
DYS456	13	14
DYS389I	12	14
DYS390	25	23
DYS389II	28	30
DYS458	16	17
DYS19	15	14
DYS385	13, 17	11, 13
DYS393	12	14
DYS391	10	10
DYS439	12	10
DYS635	22	23
DYS392	11	14
Y GATA H4	11	12
DYS437	16	14
DYS438	9	10
DYS448	19	19

* „profil „Próbka 1” oznaczony został dla potrzeb sprawozdania nr IDNA 43/16 L.dz. 530/16 z dnia 19.04.2016 wydanego przez Zakład Genetyki Molekularnej i Sądowej Katedry Medycyny Sądowej CM w Bydgoszczy UMK w Toruniu

Haplotypy oznaczone dla „Próbki 1” oraz „Osoby badanej” różnią się w zakresie 14 markerów Y-STR.

OPINIA

Wyniki przeprowadzonych badań pozwalają na wykluczenie pokrewieństwa w linii ojcowskiej mężczyzn, od których pochodzi materiał oznaczony jako „Próbka 1” i „Osoba badana”.

ASYSTENT
Zakładu Genetyki Molekularnej
i Sądowej
mgr/Unicja Rzeszko

Autoryzował:

ADJUNKT
dr Marcin Gorski

Koniec sprawozdania

Wyniki badań odnoszą się wyłącznie do badanych obiektów.
Bez pisemnej zgody Katedry Medycyny Sądowej CM w Bydgoszczy UMK w Toruniu sprawozdanie nie może być powielane inaczej jak tylko w całości.

Kilka miesięcy później podczas promocji książki „Dawniej niż przed pół wiekiem” mojego stryja Jerzego w sudraskiej szkole ogłosiłem publicznie obecnym mieszkańcom, że przeprowadzone badania genetyczne zaprzeczyły pogłoskom o pozostawieniu przez Jarocińskich pozamałżeńskiego potomstwa w Sudragach. Z osobistych rozmów z miejscowymi w kularach promocji dowiedziałem się, że przekonanie o „dziedzicowym” rodowodzie Kazimierza Sadowskiego było rozpowszechnione w całej wsi od wielu lat.... Jakie były zatem źródła tej plotki?

6. Hipotezy

Zakładając, że jest coś na rzeczy w tych wiejskich plotkach o skutkach erotycznego epizodu mojego ojca (lub dziadka) z dworską pokojówką nie mogę wykluczyć takiej oto hipotezy, że zdarzenie takie miało miejsce, jednak nie doprowadziło do błogosławionego stanu owej dworskiej służki. Wysnułem więc podejrzenie, że atrakcyjna pokojówka wykorzystała je wraz ze swoim przyszłym mężem do wymuszenia na moim dziadku swoistej rekompensaty w postaci polaci ziemi uprawnej za biologiczne skutki igraszek jego syna (lub samego dziadka). Tymczasem sama znalazła się w błogosławionym stanie ze swoim przyszłym mężem. Działali „wspólnie i w porozumieniu” dla osiągnięcia konkretnej korzyści materialnej. Ale to tylko hipoteza, oparta na poszlakach, bez jakichkolwiek twardych dowodów. Podobnie można insynuować, że Henryk Sadowski (ojciec przebadanego Jakuba) lub sam Jakub Sadowski są dziećmi z nieprawego łoża, czemu wszak nie przeczy wynik badania genealogicznego. Tyle że analizowanie tych – póki co krzywdzących nieżyjące osoby – hipotez nie ma już żadnego znaczenia dla głównego celu moich dociekań: odnalezienia ostatniego z gasnącego rodu Jarocińskich...

7. Post scriptum

Mój ojciec Tadeusz, nieobecny „sprawca” tej historyjki, ożenił się dopiero po wojnie i doczekał jeszcze czworga dzieci, w tym dwóch synów. Starszy z nich, Andrzej, nazywany w rodzinie Jędrkiem (za sprawą Kmicica) ożenił się młodo i osiadł w Warszawie. Przez kilka lat

nie miał żadnego potomka, co coraz bardziej niepokoiło mojego ojca. Kiedy wreszcie po czterech latach od ślubu Jędrka, nadeszła wiadomość o narodzinach chłopca, ojciec natychmiast pojechał do stolicy zobaczyć wnuka. Po powrocie, uradowany, oznajmił nam z przekonaniem:

– Teraz mogę już umierać w spokoju.

Odszedł rok później...

Nasze drzewo genealogiczne pokazuje 3 Jarocińskich w pokoleniu mojego ojca: Tadeusza (1911-1973), a po nim dwóch męskich potomków – Andrzeja (1947-1991) i Marka (1950); Stefana (1912-1980), a po nim jednego męskiego potomka – Michała (1948); Jerzego (1916-2001), a po nim jednego męskiego potomka – Wojciecha (1950). Po Andrzeju jest jeden męski potomek – Krzysztof (1972), bezdzietny kawaler, po Marku jeden męski potomek – Robert (1976, ostatni z rodu) z córeczką, bez widoków na męską kontynuację, po Michale jeden męski potomek – Marek Michał (1974) z dwiema córeczkami bez perspektyw na męską kontynuację; Wojciech jest bezdzietny.

A przecież to nie na nas Zagłoba rzucił swoją klątwę!

<https://jarocinscy.pl/genealogy/>



Mój Ojciec – Tadeusz Jarociński i jego domniemany syn Kazimierz Sadowski



Plebanka

Znamy wiele wiosek z bliższych i dalszych stron. Niekiedy zaskakują ich ciekawe i czasami tajemnicze nazwy. Możemy je śledzić i podziwiać obserwując stare i obecne mapy. Osoby, które znają realia życia wiejskiego, wiedzą że poza oficjalnymi nazwami wiosek, zapisywanymi w dokumentach, funkcjonowały i do dzisiaj są w użyciu określenia części miejscowości. Takie były potrzeby, by różne miejsca w wioskach jakoś nazywać dla precyzyjnej identyfikacji. Nazwy takie zwane są niekiedy „nazwami polnymi”. Można znajdować wiele takich określeń w różnych okolicach.

Nazw tych niestety nie znajdziemy na mapach. Niektóre z nich (aczkolwiek rzadko) trafiły do dokumentów. Dzisiaj stopniowo zacierają się i ulegają zapomnieniu.



Skrzyżowanie dróg w Rościszewie (2004).

W wioskach, zwłaszcza trochę większych, wprowadza się ostatnio nazwy ulic. Są one umieszczane na planach miejscowości, na mapach, i wchodzi do powszechnego użycia.

Gdy udamy się do Rościszewa w powiecie sierpeckim, widzimy zadbaną i pięknie rozwijającą się wioskę gminną. Możemy podziwiać miejscowe zabytki – zespół dworski, kościół parafialny, cmentarz parafialny, cmentarz zamordowanych w 1942 roku, figurki i kapliczki przydrożne. Można o tym pisać wiele.

Zwróćmy uwagę, że ulice są oznaczone estetycznymi tabliczkami z herbem gminy i z ich nazwami. Funkcjonują one od około 23 lat. Wcześniej wystarczały numery domów. Jednakowoż w potocznych rozmowach pewne miejsca określano w znany wszystkim dawny sposób. Można wymienić kilka takich określeń: Kolonia, Plebanka.

Tak nazwano pewną część wioski na terenie obecnej ulicy Sierpeckiej. Nazwa Plebanka wskazuje, że były tu grunty będące uposażeniem proboszcza, czyli plebana. Stanowiły element źródła jego dochodów. Należałoby przeprowadzić poszukiwania, aby coś więcej o przeszłości tego miejsca powiedzieć. Dla mnie jest ono szczególne, gdyż z nim są związane dzieje mojej rodziny przez kilkadziesiąt lat. Tu spędziłem 15 lat mojego dzieciństwa.



Prace gospodarcze sprzed pół wieku możemy poznać odwiedzając sierpecki skansen.

W rodzinie mówiło się, że gospodarstwo na „Plebance” dziadek Leon wygrał od proboszcza w karty, a inni, że przegrał majątek w karty. Dziś prawdy się już nie dowiemy, bo po śmierci dziadka w roku 1920 skąpe pamiątki, jak i dokumenty z tamtych lat, nie zachowały się dla potomnych. Wiemy, że majątek został podzielony i sprzedany, a rodzeństwo wyjechało do Warszawy i tam na stałe zamieszkało. Zabudowania i niewielką część ziemi pozostałego majątku zachowała sobie babcia Józefa. Opowieść opowieścią, a jak było naprawdę trudno powiedzieć. Może i to kiedyś wyjaśnię w oparciu o archiwa.

Dzisiaj Plebanka inaczej wygląda niż pół wieku temu. W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia na wsi żyło się biednie, rodzina utrzymywała się tylko z rolnictwa, jak wiele rościszewskich wówczas rodzin. Pamiętam okresy wiosny, gdy do życia budziła się przyroda. Wiosną po roztopach występowały na łąkach duże rozlewiska wód, po których mieliśmy frajdę biegać boso, bo woda w nich była już dostatecznie ciepła. Zimy natomiast były bardzo śnieżne i mroźne. W okresie letnim, w czasie żniw, słychać było gwar i pracę żniwiarzy na polach. Wczesnym świtem żniwiarze wychodzili w pole na zagony kosić zboże, kobiety zaś szły za kosiarzami i wiązały zboże w snopki, a później snopy te były zestawiane w sztygi. W południe prace były przerywane na obiad, odpoczynek i obrządek wokół zwierząt domowych. Pomoc sąsiedzka była ze wszech miar potrzebna. Sąsiedzi świadczyli sobie nawzajem pomoc w pracach polowych, przy żniwach i podczas jesiennych wykopków, ale także na co dzień. Wieczorami, zwłaszcza w okresach jesienno-zimowych, więcej było czasu na spotkania z sąsiadami. Zapraszali się wzajemnie. Były pogadanki opowieści, śpiewy, ale też wspominali o różnych wydarzeniach z okresu drugiej wojny światowej. Z tych opowieści dowiedziałem się, że w zabudowaniach mojej ojca był przechowywany człowiek o korzeniach żydowskich. Po wojnie, w latach sześćdziesiątych Pan Michna był woźnym w rościszewskiej szkole, nosił charakterystyczne grube okulary, stąd go zapamiętałem. Niejednokrotnie spotykał mnie na przerwie lekcyjnej i zawsze z uśmiechem częstował mnie cukierkami. Ja dopiero wtedy się zorientowałem, że jego wyraz empatii względem mnie nie był przypadkowy. Później już go nie widywałem i nie wiem, jak dalej się jego losy potoczyły.



Zagroda na „Plebance” obecnie zimową porą (2021).

Na cmentarzu rościszewskim w pobliżu wejścia na cmentarz parafialny po prawej stronie od bramy cmentarnej znajdowała się kwatery wojenna z czasu I wojny światowej o powierzchni 15 x 15 m. Była oddzielona od reszty cmentarza rowkiem i żywopłotem. Ślad po niej zatarł się w latach siedemdziesiątych XX wieku, a na jej terenie znajdują się współczesne pochówki. Z danych niemieckich z lat trzydziestych XX wieku wynika, iż na cmentarzu parafialnym w Rościszewie spoczywało 31 żołnierzy armii niemieckiej i 24 żołnierzy armii rosyjskiej. W lutym 1915 roku w rejonie miejscowości Polik i Rościszewo walczył Landwehr-Infanterie-Regiment 61 z Landwehr-Division Breugel (Dywizja Landwehry Breugel). Trzeba zauważyć, że w czasie I wojny światowej przeciwko sobie walczyli zaborcy, a sam konflikt przyniósł dla zniewolonej Polski możliwość odzyskania niepodległości. Jednak podczas działań wojennych przeciwko sobie stanęli Polacy będący żołnierzami w trzech zaborczych armiach. Warto dzisiaj podjąć działania, aby przywrócić pamięć o tamtym wydarzeniu historycznym, a na cmentarnym miejscu ich pochówku postawić tablicę poległym żołnierzom z czasów „Wielkiej wojny”.

Elektryfikacja wsi po drugiej wojnie światowej następowała, pomimo wysokiego zapotrzebowania na prąd, zbyt wolno. O ile miesz-

kańcy dużych miast w roku 1945 mogli korzystać z dobrodziejstw energii elektrycznej, tylko 10% wsi posiadało podłączenie do sieci energetycznej. W roku 1950 około 20% polskich gospodarstw domowych posiadało prąd, natomiast 17 lat później odsetek ten wyniósł już ponad 81%. Wieś rościszewska została zelektryfikowana w latach sześćdziesiątych, a w domach zabłysło światło. Radość wielka, bo korzystanie z lampy naftowej dobiegło końca, choć wynalazek Ignacego Łukasiewicza – lampa naftowa – nadal wisiała na ścianie i była używana w przypadku awarii bądź zaniku zasilania domostwa w prąd. Pojawiły się pierwsze odbiorniki telewizyjne, ale niewielu mieszkańców wsi taki odbiornik posiadało. Były także montowane głośniki radiowe z dwoma kanałami, my nazywaliśmy je polityczną tubą propagandową z jedynym słusznym przekazem.

Zimą 70. roku nieoczekiwanie pojawiły się 4 czołgi pancerne, jadące z kierunku Sierpca do Rościszewa, a potem dalej przez Zamłość, Gortaty. Skąd i dlaczego pojawiły się czołgi? – zadawano sobie pytania, ale oficjalnych informacji znikąd. Po latach głośno było o wydarzeniach grudniowych w Stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni, gdzie zginęło wielu stoczniowców. Ówczesna władza nie zawahała się wyprowadzić wojsko do stłumienia protestów ludzi pracy, niezadowolonych z drastycznych podwyżek cen. Na początku lat siedemdziesiątych wspominam nadgorliwego urzędującego naczelnika gminy, który, realizując jedyną słuszną linię partii rządzącej, w trybie nakazowym zobligował rolników do wykupienia nawozów sztucznych w przeliczeniu na posiadany areal ziemi. Nie liczonego się z argumentacją rolników, że posiadają naturalny nawóz, wytworzony we własnych gospodarstwach rolnych. Pomimo licznych odwołań wykupu należało dokonać!

Dziś, po wielu latach i przeprowadzonej transformacji ustrojowej, wieś pięknie rozkwitła, przybyło wielu mieszkańców, powstały nowe ulice, powstały chodniki, wybudowano sieć wodociągową, utwardzono drogi lokalne, przeprowadzono szereg inwestycji w gminie. Władze gminy, dzięki swym staraniom, skorzystały z pomocy i dofinansowania z Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich. Gmina stała się atrakcyjnym miejscem do zamieszkania dla osób, które poszukują kontaktu z przyrodą i szukających zacisza i odpoczynku od dużych aglomeracji miejskich, i które mogą tutaj znaleźć swoją przystań życiową.

Ignacy Konarzewski (1868-1930), naczelnik powiatu sierpeckiego, społecznik

Minęło niedawno 90 lat od śmierci zasłużonego dla dziejów Sierpca i regionu społecznika, urzędnika, ziemianina Ignacego Konarzewskiego – postaci lakonicznie pojawiającej się na kartach współczesnych opracowań dotyczących dziejów miasta Sierpca, prawie całkowicie nieznaney i wydawać by się mogło – zapomnianej. Podobnie jak jego zniszczona mogiła na cmentarzu parafialnym w Sierpcu – wszak upamiętniona obszernym i rzucającym się w oczy przechodniów nagrobkiem, lecz oznaczona nader skromną i niewiele mówiącą inskrypcją. Z okazji zbliżającej się rocznicy śmierci Ignacego Konarzewskiego, która przed dziewięcioma dekadami pogrążyła w smutku społeczność Sierpca i powiatu sierpeckiego, postanowiliśmy na łamach „Starego Sierpca” przywrócić pamięci jego bogaty i szlachetny życiorys.

* * *

Ignacy Romuald Konarzewski urodził się we wsi Rydzynki (parafia Tuszyń, powiat łódzki wschodni) 26 stycznia 1868 roku. Był synem Jana i Tekli ze Strumiłłów małżonków Konarzewskich. Odbył służbę w armii carskiej, wcielony do 18. Klastickiego Pułku Dragonów (ros. 18-й драгунский Клястицкий полк) zyskując oficerski stopień korneta. Zapewne z racji translokacji wojsk do Mławy związał swe dalsze życie rodzinne i zawodowe z Mazowszem Płockim. 5 lutego 1894 roku poślubił w kościele parafialnym w Borkowie Kościelnym Jadwigę Szmakfefer-Prądyńską (vel Schmackpfefer; ur. 1864 w Jarczechowie) z Białego Błota, córkę ziemian Henryka Leopolda i Pelagii z Chrzanowskich Szmakfefer-Prądyńskich.

W 1901 roku był powiatowym taksatorem ubezpieczeń w powiecie tureckim (wielkopolskie), a następnie powołany został na

wyższe stanowisko inspektora w Centralnym Zarządzie Ubezpieczeń Wzajemnych w Warszawie. Z tego stanowiska ustąpił jednak na własne życzenie, rezygnując z drogi dalszych awansów i objął obowiązki inspektora powiatowego Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych w Sierpcu. Funkcję tę pełnił do swojej śmierci. Jak napisano w jego pośmiertnym wspomnieniu:

Dał się poznać jako niezwykle zdolny pracownik na niwie ubezpieczeniowej.

Napisano o nim również:

Cechowały go wielkie zalety serca i umysłu, nieskazitelny charakter oraz nad wyraz wysokie poczucie obowiązków zarówno służbowych jak i społecznych. Ze szczególnym zamiłowaniem oddawał się pracy publicznej w szeregach strażactwa ochotniczego, miłując tę pracę naprawdę całym sercem i oddając się z bezgranicznym poświęceniem.

Ignacy Konarzewski był bowiem pierwszym prezesem założonej w 1924 roku Ochotniczej Straży Pożarnej w Kurowie, a później jej członkiem honorowym; prezesem oddziału Związku Floriańskiego; a od 11 lutego 1924 roku (czyli od chwili jego zorganizowania) prezesem Związku Straży Pożarnych Okręgu Sierpeckiego. Był też członkiem Rady Związku Straży Pożarnych województwa warszawskiego i członkiem komisji rewizyjnej tego związku.

Wszędzie wykazywał niezrównany zapał do tej dziedziny pracy społecznej. Obdarzony był wyróżniającą się pogodą ducha, objawiającą się zawsze w radosnym usposobieniu, nawet w najuciążliwszych warunkach pracy, dawał wiele natchnienia do wysiłków i otuchy wszystkim towarzyszom pracy zawodowej i społecznej, za co go otaczała czcią i miłością.

Dowodem jego zasług, powszechnej estymy i należytej oceny wartości przez niego wyznawanych było powierzenie Ignacemu Konarzewskiemu funkcji naczelnika powiatu sierpeckiego w przełomowej chwili odradzającej się państwowości polskiej w listopadzie 1918 roku. 8 grudnia tego samego roku wiec ludowy, który odbył się w remizie miejscowej Straży Pożarnej wyraził życzenie by Konarzewski



Ignacy Konarzewski.



Nieistniejąca już kaplica w Kuniewie.

wodawstwa II Rzeczypospolitej, śmiało może zostać porównana do funkcji starosty (który to urząd pojawił się w Polsce dwudziestolecia międzywojennego nieco później). De facto pełnił więc Ignacy Konarzewski funkcję pierwszego starosty powiatu sierpeckiego w odrodzonej II Rzeczypospolitej.

Wyrazem uznania, szacunku i zaufania którym obdarzano Ignacego Konarzewskiego były też inne stanowiska, które piastował: przez 11 ostatnich lat życia był prezesem sierpeckiego oddziału Związku Ziemiaków. Pełnił również funkcję prezesa, a później wiceprezesa miejscowego komitetu Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Był także przewodniczącym rady nadzorczej sierpeckiego oddziału Kasy Stefczyka oraz członkiem innych, licznych organizacji.

Za swoje wybitne zasługi na polu pracy publicznej był wyróżniony szeregiem odznaczeń, z których warto wspomnieć najważniejsze: państwowy Srebrny Krzyż Zasługi oraz odznaczenia przyznane na polu służby pożarniczej: Złoty Medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa” oraz znak „Za wysługę 25 lat w Służbie Pożarniczej”.

Szeroko rozgałęziona rodzina Schmackpfefferów (vel Szmakfeferów) posiadała kilka majątków ziemskich w okolicach Sierpca. Jednym z nich było Smorzewo w parafii Kurowo (do 1897 roku). Zbiegiem okoliczności było jednak, że w sąsiednim Kuniewie po kilku latach osiedli młodzi małżonkowie Konarzewscy. W 1911 roku Ignacy

przyjął obowiązki komisarza ludowego. Na to stanowisko jego kandydaturę poparł również sejmik powiatowy. Stanowisko objął to jednak mianowany przez władze centralne, nowo przybyły do Sierpca Antoni Jaros.

Pełniona przez Konarzewskiego funkcja naczelnika powiatu (spadek po urzędzie tego szczebla z czasów zaboru rosyjskiego) oraz komisarza ludowego (lub komisarza powiatowego) w świetle nowo tworzonego usta-

zakupił tu folwark od rodziny Kotarskich. Tutaj doczekał się narodzin syna – Stanisława. Ignacy Konarzewski pręźnie i owocnie zarządzał folwarkiem. Do dworu należała murowana kaplica, w której przy ważniejszych okolicznościach odprawiane były nabożeństwa przez duszpasterzy parafii w Kurowie. Miały być w niej również udzielane chrzty nowym potomkom rodziny Konarzewskich.

Ignacy Konarzewski zmarł niespodzianie 14 listopada 1930 roku w toku obrad nad sprawami strażackimi, w czasie posiedzenia zarządu Związku Straży Pożarnych Okręgu Sierpeckiego powiatu sierpeckiego. Przeżył 62 lata.

Pogrzeb Ignacego Konarzewskiego odbył się 17 listopada 1930 roku na cmentarzu parafialnym w Sierpcu. Wzięło w nim udział 18 jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych (około 400 strażaków), z 7 sztandarami, 5 orkiestrami oraz 33 delegatów z szeregu innych jednostek straży. Konarzewskiego żegnało licznie zgromadzone miejscowe społeczeństwo i koledzy z branży ubezpieczeniowej. Przemówienia nad mogiłą wygłosili: prezes Okręgowego Towarzystwa Organizacji i Kółek Rolniczych Antoni Bukowski, dyrektor wojewódzkiego oddziału Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych J. Przedpeński z Warszawy oraz prezes Związku Straży Pożarnych województwa warszawskiego Stanisław Waligórski.

W zdawkowych, lecz pełnych żalu słowach żegnano pożytecznego obywatela i dzielnego druha w wydrukowanych nekrologach.

W 1938 roku wdowa po Ignacym, Jadwiga, mieszkająca już wówczas w Sierpcu, zrzekła się swojej części własności Kuniewa na rzecz syna Stanisława. Ten jednak sprzedał majątek rodzinie Zyskowskich. W 1945 roku ziemię rozparcelowano, a dwór rozebrano i nie ma po nim dziś śladu. Miejsce po dawnej siedzibie Konarzewskich znaczą dwa niewielkie stawy i nikłe resztki parku w pobliżu gospodarstwa nr 12. Kaplica dworska istniała jeszcze w 1951 roku, lecz nie zachowała się do naszych czasów.

Grobowiec, w którym spoczęły doczesne szczątki Ignacego Konarzewskiego zachował się na cmentarzu parafialnym w Sierpcu (zob. <https://sierpc.grobonet.com>). Razem z nim spoczęła żona Jadwiga (z domu Szmakfefer-Prądyńska) oraz jej rodzeństwo – siostra Mieczysława (pracowniczka Spółdzielni „Zgoda” w Sierpcu) oraz brat Zygmunt Polikarp Jan (dziedzic Mochowa, ożeniony z Janiną z domu Prylińską). Silnie zniszczony nagrobek ulokowany w zachodniej

części sierpeckiego cmentarza zdaje się być dziś całkowicie zapomniana. Sprawy należynej pamięci o osobach tu pochowanych nie ułatwia lastrykowa, niewielka tablica z wybitnie lakoniczną inskrypcją wspominającą małżeństwo Konarzewskich i rodzeństwo Szmakfefer-Prądzynskich (zapisane tu jedynie z drugim członem nazwiska), która na domiar złego jest coraz mniej czytelna.

* * *

Może warto przy tej okazji przypomnieć społeczeństwu Sierpca oraz władzom powiatu sierpeckiego o miejscu spoczynku doczesnych szczątków pierwszego „ojca” odrodzonego, w pełni polskiego starostwa sierpeckiego? Szkoda byłoby skazać Go na całkowite zapomnienie i pozwolić by obszerny, zapomniany dziś grobowiec, stojący w „atrakcyjnej” części cmentarza, miał kiedyś ustąpić miejsca pod nowe pochówki.

Ś. † P.

Ignacy Konarzewski

Inspektor powiatowy Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych,
zmarł w Sierpcu dn. 14 listopada 1930 r.

W zmarłym tracimy wybitnego pracownika, który gorliwą służbą dla społeczeństwa
łączył z gorącym umiłowaniem swego zawodu.

Cześć Jego pamięci!

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych.

7050

Ś. † P.

IGNACY KONARZEWSKI

Inspektor powiatowy Powszechnego Zakładu Ubezpieczeń Wzajemnych,
zmarł w Sierpcu dn. 14.XI. 1930 r.

Pozostaliśmy w głębokim żalu po stracie ogólnie szanowanego, szanownego Kolegi i nieodżałowanego to-
warzysza pracy.

Cześć Jego pamięci!

Koło Warszawskie Związku Pracowników P. Z. U. W.

7058

Ś. † P.

IGNACY KONARZEWSKI

PREZES ZWIĄZKU STRAŻY POŻARNYCH OKRĘGU SIERPECKIEGO. CZŁONEK RADY I KOMISJI RE-
WIZYJNEJ ZWIĄZKU STR. POŻ. WOJEW. WARSZAWSKIEGO, ODZNACZONY SREBRNYM KRZYŻEM
ZASŁUGI I ZŁOTYM MEDALEM ZASŁUGI.

zmarł w dniu 14 listopada 1930 roku w Sierpcu, przyszywy lat 63.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w dniu 17 b. m. o godz. 11-ej w kościele Parafym w Sierpcu, poczem na-
stąpi wywózienie żałobu na cmentarz miejscowy.

Oddamy szersze Idęj Strażackiej zmarł na posterunku umiłowanej służby obywatelskiej.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

ZWIĄZEK STRAŻY POŻARNYCH
WOJEWÓDZTWA WARSZAWSKIEGO.

3217

Nekrologi upamiętniające Ignacego Konarzewskiego.

PS. Z historią rodziny Schmackpfefferów zetknąłem się po raz pierwszy przed ponad 10 laty w czasie inwentaryzacyjnych objazdów okolic Sierpca z niezastąpioną towarzyszką tych wypraw Agatą Warczachowską. Wówczas rozpoczęliśmy wspólne zbieranie materiałów o dziedzicach Mochowa i innych rodzinach z nimi spokrewnionych, w tym o Konarzewskich z Kuniewa. Materiały zbieraliśmy w bibliotekach i archiwach, ale przede wszystkim przeprowadziliśmy dziesiątki rozmów z wiekowymi mieszkańcami wielu wsi, z których dziś wielu, po dekadzie od rozpoczęcia naszych działań, Wszchemocny zdążył powołać do Wieczności. Ogrom materiału, który w iście kronikarski sposób zebrała wówczas Agata, do dziś nam służy do podejmowania kolejnych, regionalnych tematów i rozwijania interesujących wątków z historii Sierpca i okolic. Również przy pisaniu tego tekstu Agata służyła mi swoją pomocą i radą. Z radością i wdzięcznością korzystałem również z opracowanych przez Nią transkrypcji naszych rozmów z sukcesorką rodziny Schmackpfefferów, Panią Jadwigą Prądyńską z Mochowa (ur. 1924), które przeprowadziliśmy w lipcu 2010 roku.



Polny krajobraz wsi Kuniewo dzisiaj.

Moja Konfraternia

Nie jestem Mazowszaninem. Korzenie mam lubelskie i pomorskie, przy czym te pierwsze, po mieczu, sięgają XVII stulecia i wywodzą się ze wsi Niedrzwica Kościelna koło Lublina, drugie zaś, po kądzieli, sięgają do początku XIX wieku i wiążą się ze wsiami Franciszkowo i Topolno w rejonie Świecia. Dumny ze swych chłopskich przodków czuję się Kujawianinem, bo urodziłem się, mieszkam i pracuję na niwie historycznej w kujawskiej Bydgoszczy. Mimo to z Konfraternią Sierpecką związany jestem od początku jej istnienia za sprawą twórcy i prezesa tej wspólnoty, Pawła Bogdana Gąsiorowskiego.

On to do Bydgoszczy trafił przez ożenek, lecz w sercu na zawsze pozostał sierpczaninem.



Z konfratrami w Dobrzyniu nad Wisłą (2021).



Zwiedzamy Muzeum Małego Miasta w Bieżuniu (2019).

Zażyłą znajomość zawarłem z nim na początku lat osiemdziesiątych XX stulecia, dlatego pamiętam, jak w jego głowie rodził się pomysł skrzyknięcia wszystkich pochodzących z Sierpca i okolic Sierpca mieszkańców Bydgoszczy. Chodziło mu o to, aby się poznali i wspólnie pielęgnowali pamięć o krainie przodków. Pomysł padł na podatny grunt, toteż bydgoska Konfraternia Sierpecka istnieje już przeszło piętnaście lat i wiele wskazuje, że będzie istnieć nadal, co najmniej do kresu życia Pawła.

Chociaż z racji znajomości z Pawłem wiele nasłuchiwałem się o tej Konfraterni, pozostawałem poza nią przez dziesięć lat z racji braku jakichkolwiek styczności mego życia i zainteresowań badawczych z jej przestaniem. Było tak do początku roku 2016, kiedy to Konfraternia obchodziła uroczyste jubileusz dziesięciolecia swej działalności. Uroczystość odbywała się w gmachu Biblioteki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, a zaprosił mnie na nią Paweł, który zabrał mnie później do pobliskiej restauracji „Ogniem i Mieczem” na nieoficjalną część owej uroczystości. Część konfratrów znałem, część wtedy poznałem, a z nimi wraz poznałem też kilku gości Konfraterni, zaproszonych wówczas do Bydgoszczy z Sierpca i jego okolic.



Spotkanie ze Zdzisławem w skansenie (2017).

Wśród tych ludzi poczułem się komfortowo, zatem kiedy niedługo potem Paweł zaproponował mi wyjazd w delegacji Konfraterni do podsierpeckich Sudrag na publiczną promocję książki Jerzego Jarocińskiego „Dawniej niż przed pół wiekiem” (wydanej w Sierpcu 2016 roku przez konfratry Marka Jarocińskiego), zgodziłem się bez wahania. Podczas tego wyjazdu miałem okazję poznać bliżej kilku konfratrów oraz współsiostrę Barbarę Maklakiewicz. A jeszcze później Paweł zaprosił mnie na następne, czerwcowe spotkanie Konfraterni, na które poszedłem. Odtąd już zawsze byłem zapraszany i prawie zawsze chodziłem, a nawet zacząłem zabierać z sobą mą żonę, Elżbietę. Ona też polubiła członków Konfraterni i z przyjemnością uczestniczy od kilku lat w czterech dorocznych spotkaniach tej wspólnoty, wskutek czego (niejako przez zasiedzenie) została uznana za pełnoprawnego członka Konfraterni Sierpeckiej. I tak zaczęła się moja przygoda z Konfraternią, której formalnym członkiem zostałem stosunkowo szybko (bodaj jeszcze w 2016 r.), choć jak oświadczyłem brak mi mazowieckich korzeni.

Wszelako poza krwią jest jeszcze serce i rozum. W międzyczasie poznałem ludzi z Mazowsza i ludzi związanych pochodzeniem z Mazowszem, zobaczyłem też wiele miast i wsi na Mazowszu, a to za sprawą pięciu wypraw do tej krainy, zorganizowanych w latach

2017-2021 z moim udziałem przez Konfraternię. Dzięki tym wyprawom poznałem okolice Sierpca, Ciechanowa i Mławy, południowe Mazowsze (z Rawą Mazowiecką, Białą Rawską, Sochaczewem i Gostyninem) oraz północno-wschodnie Mazowsze (z Ostrołęką, Łomżą i Wizną).

Podobało mi się tam, podobali mi się też tamtejsi ludzie, wskutek czego Mazowsze nie stanowi już dla mnie pustej nazwy, jednej z wielu, jakie noszę w głowie, ale kojarzy mi się z konkretnymi obrazami, sytuacjami i ludźmi. Co więcej, w trzech ze wspomnianych pięciu wypraw uczestniczyła także moja żona Elżbieta, a w dwóch również nasz stary piesek o imieniu Kubuś, który cierpliwie znosił trudy rzeczonych wyjazdów. Wspólne wyprawy integrują, przeto po każdej z nich jesteśmy bardziej zżyci i stanowimy coraz bliższe sobie bractwo (wedle etymologii tego określenia). Waler integracyjny mają też indywidualne dokonania samych konfratów, jak na przykład literackie wyczyny konfratra Jerzego Wieluńskiego, autora wydanych i rozdanych konfratom powieści „Turkusowy młynek” oraz „Podkowy szczęścia” (tej drugiej o charakterze autobiograficznym).

Wszystko – mimo obecnej pandemii – dobrze rokuje na przyszłość, przeto trzymajmy się nadal razem (bo to nas wszystkich wzbogaca) i postawmy mocny krok na drodze kolejnego piętnastolecia.



Przy młynie w Nadolniku (2017).

Mój Sierpc

Zachęta Pawła Gąsiorowskiego, by do naszej okolicy napisać parę refleksji o moich związkach z Sierpcem, wzbudziła całą serię wspomnień. Uświadomiłam sobie, jak wiele z nich wyparła późniejsza codzienność, choć niektóre miejsca, mijane choćby w czasie przyjazdów w rodzinne strony, przywołują obrazy i przeżycia zajmujące trwałe miejsce w moim sercu.

Mimo mieszkania od ponad czterdziestu lat w Bydgoszczy czuję silne więzi z miejscem mojego urodzenia, dzieciństwa i dorastania. Jest to o tyle łatwiejsze, że pozostała tam moja rodzina, z którą utrzymujemy serdeczne relacje. Mam więc okazję do częstych wizyt, a przy okazji spostrzeżeń, jak zmienia się miasto. W tym roku Sierpc obchodzi jubileusz 700-lecia. Jako czternastolatka uczestniczyłam w 650. urodzinach miasta, i myśląc wówczas o jego przyszłości, zresztą nauczyciele zachęcali do takich rozważań, wyobrażałam je sobie piękne, czyste i nowoczesne, a jednocześnie dbające o historyczne obiekty. Dużą szansą na rozwój było położenie przy trasie nr 10 do Warszawy oraz znaczący sierpecki węzeł kolejowy, zapewniający sprawny transport i komunikację z całym krajem. Działy już wcześniej i wciąż powstawały nowe zakłady pracy. W mieście były cztery szkoły podstawowe i szkoła muzyczna, szkoła zawodowa, dobre technikum mechaniczne i liceum ogólnokształcące o długiej tradycji. Bogatą działalność prowadził Powiatowy Dom Kultury, a na pobliskim stadionie odbywało się sporo imprez. Miasto miało też dość dobre tereny rekreacyjne. Przepływająca przez Sierpc rzeka (do czasu regulacji niemal wszystkie dzieciaki uczyły się w niej pływać) i pobliskie łąki, piękne tzw. Jeziórka, otoczone drzewami, z uroczym domkiem dla łabędzi, czy kilka ładnych zadbanych parków były miłym miejscem spacerów i spotkań. Na Jeziórkach zimą wygradzano spore lodowisko, chętnie odwiedzane przez całe rodziny. Dziś miasto się rozrosło, powstały nowe obiekty i osiedla mieszkaniowe, lecz jego centrum

pozostało niemal niezmienione, choć wyraźnie dotknięte zębem czasu... Spacer ulicą Płocką przywołuje wspomnienia z przeszłości: smak lodów i ciastek z dwóch cukierni, „u Bieńkowskich” i „u Tułacza”, i trudny wybór między większymi a wykwintniejszymi..., widok ulicy, której miejskiego charakteru dodawał pięknie zdobiony „Dom Rzemiosła” czy hotel ze stylową „Restauracją Mazowiecką”, obecnie zastąpioną sklepikami, którym daleko do elegancji.

We wczesnym dzieciństwie mieszkałam z rodzicami i rodzeństwem przy ul. Żeromskiego, w pobliżu mleczarni, gdzie pracował Tata. Pracował równocześnie na pół etatu w drukarni. Był bardzo zdolnym mechanikiem, z czego też korzystali moi starsi bracia, np. jeżdżąc na hulajnodze jego produkcji, mającej jakiś mechanizm pozwalający osiągnąć dużą prędkość. Nie chodziłam do przedszkola, bo Mama wówczas nie pracowała i zajmowała się rodziną. Podobnie było u naszych sąsiadów, więc dzieciarnia organizowała sobie zabawy w różnych domach i ogrodach pod dyskretną opieką mam. Nasi rodzice utrzymywali miłe towarzyskie kontakty z kilkoma rodzinami, a przyjaźń ta przetrwała długie lata. Życie wówczas wymagało wiele pracy związanej z prowadzeniem domu, więc mieliśmy dużą swobodę. Czasem wymykaliśmy się na tereny mleczarni, która wtedy była niewielkim zakładem, bawiąc się w chowanego przy hałdach z bryłami lodu, chronionymi przed ciepłem grubą warstwą trocin.

Z wypraw do miasta pamiętam targowisko miejskie w zabytkowych jatkach i wokół nich, ożywające we wtorki i piątki, gdzie jako kilkuletnia dziewczynka, towarzysząc mamie na zakupach oglądałam nieistniejący już obecnie świat. W większości swoje towary sprzedawali wprost z wozów konnych czy dostawczych „Nysek” okoliczni rolnicy, głośno je zachwalając.



Rodzice podczas pobytu w górach (1956).

W mroźne dni, ubrani w długie kożuchy, rozcierali zmarznięte ręce wydychając kłęby pary. Spośród wielu sprzedawców zapamiętałam Chińczyka z warkoczykiem, w narodowej czapeczce i uważnym spojrzeniem, a także głośnego handlarza wijących się w słóikach pijawek. Mama chętnie zatrzymywała się przy stoisku z dużymi belami materiału, który po odpowiednim badaniu kupowała czasem na sukienkę. Wówczas niemal wszyscy szyli ubrania u krawców damskich lub męskich, chodząc czasem kilka razy do przymiarki. Duże niezadowolenie sprawiało odkrycie, że jakaś inna kobieta ma taką samą lub podobną suknię. Nasza mama była zawsze gustownie ubrana i lubiła kapelusze.

Wielką atrakcją był odwiedzający Sierpc cyrk i wesołe miasteczko. Instalowały się w okolicach rynku. I jeszcze sprzedawana przy takich okazjach wata cukrowa, wydobywająca się z blaszanej maszyny pachnącej palonym cukrem.



Karuzela na rynku przy jatkach (ze zbiorów Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta Sierpc).

W sklepach kupowało się głównie podstawowe artykuły, z których powstawały smaczne domowe potrawy, co wymagało oczywiście wiele trudu i czasu. „Kupny” makaron w domu pojawił się dopiero po wielu latach. Od dziecka pamiętam przy Mamie zawsze

gotową do pomocy pięknie ilustrowaną, grubą, w szarej oprawie i nieco sfatygowaną „Kuchnię polską”, pod redakcją dr. Stanisława Bergera. Spiżarnia na zimę wypełniona była mnóstwem różnych zapraw, podobne obecnie oglądam u moich siostr i bratowych. Mamy szyły też ubrania, robiły na drutach swetry, czapki, szaliki, ale prawdziwym wyzwaniem było pranie. Na Żeromskiego nie mieliśmy wody bieżącej, wodę nosiło się wiadrami z mleczarni lub z nieco odleglejszej pompy na rogu ulicy przed kościołem Świętego Ducha.

Rodzice podjęli decyzję o budowie własnego domu przy ul. Mickiewicza, do którego przeprowadziliśmy się już po rozpoczęciu mojej nauki w szkole nr 3. Moją pierwszą wychowawczynią była pani Ewa Kujawa, bardzo miła i lubiana przez dzieci, i wszystko tam mi się podobało poza koniecznością robienia tzw. szlaczków w zeszytach, które wydawały mi się stratą czasu. Mogę powiedzieć, że w szkole nauczyłam się pisać, ale czytać, i to dość sprawnie, umiałam przed pójściem do szkoły.

Jeszcze jednym ważnym miejscem w tamtym czasie był dla mnie pobliski Gójsk, gdzie mieszkali nasi dziadkowie ze strony Mamy i Taty, i inni krewni. Nawet po latach, jadąc z Bydgoszczy do Sierpca, rozpoznaję bliskie miejsca, a widok mijanych domów przywołuje wspomnienia związane z rodziną i licznymi przygodami. Spędzałam tam latem sporo czasu, urządzając zabawy z kuzynami i dziećmi sąsiadów. Tata odwoził mnie do dziadków swoim motorem, wielką czerwoną Jawą. Uwielbiałam te jazdy. Ja, siedząca między rodzicami, wtulona w Tatę, wysuwałam głowę na bok, żeby poczuć powiew



Basia ze starszą siostrą Anią i kuzynami w Gójsku – małeńką Bożenką i Zbyszkciem (1963).

powietrza na twarzy. A potem działały się już same ciekawe rzeczy. Dziadkowie Gzubiccy, rodzice mamy, u których najczęściej się zatrzymywałam, mieszkali nieco dalej od szosy w otoczeniu pięknego zadbanego sadu i ogrodu. Zaczynało się więc łażenie po drzewach, najczęściej z dwójką moich miejscowych rówieśników, kuzynem Zbyszkim i sąsiadem Heniem, i zjadanie wszelkich owoców, w tym najlepszych na świecie słodkich i soczystych gruszek „klapsa”. Z sadu dobrze widać było długi odcinek „dziesiątki”. Czasem zastygaliśmy w bezruchu, obserwując przejeżdżające przez wieś cygańskie tabory, liczące od kilku do nawet dwudziestu wozów. W czasie degustacji malin, agrestu czy czerwonych porzeczek, które rosły blisko pasieki, można było zobaczyć dziadka pobierającego miód z uli, a potem poczuć ten smak..., złota rozkosz rozlewająca się na pajdzie chleba z masłem. Czasem pozwolił towarzyszyć sobie przy pracy, trzeba było tylko założyć specjalny kapelus z siatką, która sięgała mi niemal do ziemi.

Dziadek Ignacy był księgowym w założonym przez siebie kółku rolniczym, a przed wojną wójtem Gójska, i cieszył się dużym autorytetem wśród miejscowych rolników. Przychodzili często do domu, radząc się go w różnych sprawach. Sam prowadził też gospodarstwo, mogłam więc poznać dokładnie życie na wsi. Często chodziłam z babcią na łąkę „przepalować” krowy, żeby miały dostęp do wyższej trawy, a wracając zbierałyśmy pieczarki i różne zioła. Babcia Genia pochodziła z Rypina, była córką felczera i współzałożyciela tamtejszego szpitala, ale świetnie sobie radziła w gospodarstwie. Piekła chleb, robiła masło i twaróg, uprawiała warzywa, karmiła zwierzęta, a na jej głośne „cip cip” zbiegały się do ziarna wszystkie kury i kaczki. Lubiłam wtedy patrzeć na gniazda jaskółek, ulepione pod dachem obórki, z których na początku lata wychylały się główki wiecznie głodnych piskląt, i na ich niezmordowanych rodziców, wkładających pokarm w szeroko otwarte niecierpliwe dzióbki. Nic sobie nie robiły z zamieszania na podwórku. Kręciłam się przy babci w czasie codziennych zajęć, ale też sporo czasu spędzałam na odkrywaniu nowych miejsc i nie zawsze mądrych zabawach, smakując każdą porę dnia, aż po powroty do domu z wilgotnymi stopami od wieczornej rosy.

W domu dziadków w czasie żniw i kopania torfu na opał pojawiali się wujkowie i ciocie z dziećmi, było więc wesoło i głośno, czasem z wieczornym posiłkiem na trawie przykrytej obrusem, ze śpiewami, przy akompaniamencie różnych instrumentów. Rodzina

Gzubickich była bardzo muzykalna. Ciocia Teresa grywała na akordeonie, dziadek i mieszkający obok jego syn Mieczysław grali w orkiestrze strażackiej (basy i trąbka), w domu na specjalnym miejscu wisiąły skrzypce wujka Stasia.



Orkiestra strażacka w Gójsku z kapelmistrzem Stanisławem Sobczakiem (1958).

Były tam też książki. Już nauczona czytania przez mamę i starsze rodzeństwo, sięgałam po nie dość przypadkowo. Jedną z pierwszych lektur było „Madejowe łożo” Walerego Przyborowskiego, powieść mówiąca o wydarzeniach rozgrywających się w XI wieku. Na szczęście znalazłam tam też bardziej odpowiednie książki, np. „Słoneczko” Marii Buyno-Arctowej, którą przeczytałam z większym zrozumieniem, a losy jej bohaterki wywarły na mnie wielkie wrażenie.

Tam też zaczęła się moja dość wczesna pozaszkolna edukacja historyczna. Najpierw słuchałam opowieści o czasach okupacji, m.in. o wysiedleniu na pobliską Wólkę i wysłaniu dziadka i jego syna Eugeniusza na tzw. roboty, a mojej mamy, nastoletniej dziewczyny, do pracy dla niemieckiej rodziny w Osówce, potem o zatrzymaniu się w domu żołnierzy radzieckich, idących „na Berlin”, po których została pamiątka w postaci wypalonego w stole koła od gorącego kotła ze strawą, stawianego tam wprost z rozpalonej kuchni. Babcia gotowała dla nich trzymana pod karabinem. Jedyne jej dobra znajomość rosyjskiego, wyniesiona ze szkoły, uratowała rodzinę przed większymi

problemami. Ciekawym elementem tej edukacji było wieczorne nasłuchiwanie wraz z dziadkiem wiadomości Radia Wolna Europa, kiedy to, dzięki mojej wielkiej cierpliwości i sprawności małych paluszków, trzymających pokrętko do regulacji fal, spośród różnorodnych dźwięków celowo zakłócających odbiór udawało się wyłowić sporo informacji. Tak docierała do mnie prawda o Katyniu, o 17 września 1939 roku, itp. W szkole nigdy o tym się o tym nie mówiło, pamiętam jednak moją wyjątkową niechęć do udziału w pochodach pierwszomajowych.

Trudne chwile w czasie drugiej wojny światowej przeszła też rodzina dziadków Maklakiewiczów, choć dowiadywałam się o nich znacznie później. W czasie moich pobytów w Gójsku odwiedzałam ich w czasie dnia, spotykając się z kolei z kuzynami od strony Taty. Bywało tam też moje starsze rodzeństwo. Babcia Marianna często wała nas ciastem i niezwykle gęstym zsiadłym mlekiem posypanym cukrem. Dziadek Bronisław był kowalem i miał własną kuźnię przy domu, do której zaglądaliśmy z ciekawością. Pracował tam wraz pomocnikiem. Zdumiewająco posłuszne im były kawałki rozpalonego do białości metalu, z których powstawały różne narzędzia czy znane nam przedmioty. W kuźni panował porządek i wszystko musiało być na swoim miejscu. Bawiąc się na podwórku czy strychu słyszeliśmy charakterystyczny rytm uderzeń młota, a przed



Dziadkowie Maklakiewiczowie podczas uroczystości 50-lecia małżeństwa (1964).

kuźnią, na zewnątrz, widywaliśmy konie, znoszące cierpliwie podkuwanie. Cioćie z dumą mówiły o swoim tacie, że jest mistrzem kowalskim, a w domu, na jednej ze ścian, były wywieszane odpowiednie świadectwa. Jednym z najważniejszych wydarzeń rodzinnych były uroczyste obchody 50. rocznicy ślubu dziadków.

Nie sposób tu opisać wszystkich osób, które utrwaliły się w mojej pamięci, ale chciałabym wspomnieć moje dwie kochane ciocie – Irenę i Helenę, siostry babci Gzubickiej, które poświęcały dzieciom z rodziny sporo uwagi. Czytały mam bajki, deklamowały z pamięci długie wiersze i śpiewały pieśni patriotyczne. Były skarbnicą wiedzy. Im zawdzięczam wczesną znajomość różnych sentencji i przysłów, którymi ubarwiał swoje opowieści.

Z Gójskiem wiąże się więc sporo wspomnień, lecz najgłębszym i najtragiczniejszym przeżyciem była wiadomość o śmierci naszego Taty. Było to w końcu czerwca 1966 roku, tuż po zakończeniu roku szkolnego. Skończyłam wtedy drugą klasę. Pewnego wieczoru, gdy po dniu pełnym wrażeń leżałam już w łóżku, w sąsiadującej z pokojem kuchni byli jeszcze dziadkowie. Usłyszałam, że ktoś wszedł do domu i zaczął cicho z nimi rozmawiać. Po chwili babcia dziwnie krzyknęła, już wiedziałam, że stało się coś złego. Potem przysła do mnie, położyła się obok i powiedziała że Tata nie żyje... Tata podejmował się dodatkowych prac, naprawiając różne maszyny, silniki, itd. Utrzymanie dużej rodziny i wykończenie domu wymagało sporo pieniędzy. Zginął podczas takiej pracy we wsi Pawłowo. Tylko rok cieszył się nowym domem. Od tego czasu nasze życie bardzo się zmieniło, choć Mama robiła wszystko, żebyśmy tego zbyt nie odczuwali. Z dzisiejszej perspektywy wiem, że było jej strasznie ciężko. Została sama z piątką dzieci. Musiała pójść do pracy i bardzo wcześnie wychodziła z domu, więc do szkoły wyprawialiśmy się sami, odprowadzając przed lekcjami do przedszkola, a raczej ciągnąc przez pół miasta, najmłodszą trzyletnią siostrę Mirusię.

Ja zostałam przeniesiona do bliższej domu Szkoły Podstawowej nr 1. Byłam dobrze przyjęta przez nowe koleżanki i kolegów. W późniejszych klasach wraz z kilkorgiem z nich uczestniczyłam w różnych pozalekcyjnych zajęciach, najdłużej biegaliśmy na próby chóru. W czasie przerw chodziliśmy do sklepiku na rogu po drugiej stronie ulicy, mijając w bramie stanowisko tzw. „Mačka”, sprzedawcy jabłek, pucującego je szmatką na miejscu na wysoki połysk. Wszyscy go pamiętają. Niedawno dowiedziałam się, że to był pan Roch Maćkowski. Uświadomiłam sobie pewną skłonność sierpczan do przekształcania nazwisk. Dość zabawnym przykładem jest już anegdota, jak to pewna mama, wezwana do szkoły przez matematyka, zapytała głośno w pokoju nauczycielskim o pana Zientala, budząc wesołość

u jego kolegów. Tak uczniowie mówili o swoim nauczycielu panu Zientalewiczu. Mam też pewne osobiste doświadczenie związane z tą tendencją. Jednym z zadań szkolnych było dotarcie do jakiegoś artysty ludowego i opisanie jego twórczości. W Gójsku, właściwie za wsią, mieszkał rzeźbiarz, którego prace, jako dzieci, widzieliśmy na jego podwórku w drodze na tzw. Biela. Jego samego też widywaliśmy. Chciałam więc napisać o nim. Dowiedziałam się jak ma na imię, co i w jaki sposób tworzy, i tak powstało wypracowanie o ludowym artyście Czesławie Kępie, bo tak go nazywali miejscowi. Kilka lat temu, zwiedzając Skansen sierpecki dostrzegłam wystawę rzeźby ludowej Mazowsza i rozpoznałam jego charakterystyczne prace, podpisane nieco innym nazwiskiem – Czesław Kępczyński.

Wśród nauczycieli w „Jedynce” była najwspanialsza i najlepsza wychowawczyni, pani Ewa Cichewicz, miła, spokojna, szanująca uczniów i bardzo ich wspierająca. Świetnie też uczyła fizyki, a my uczyliśmy się nie dla ocen, ale żeby jej nie zawieść. Tam też zostałam na długie lata „zakażona” harcerstwem, które odkrywał przed nami druh Stefan Czachorowski. Miałam swój zastęp i dość intuicyjnie organizowałam jego działania, głównie wycieczki po okolicy. Przekonałam się z czasem, że nie ma lepszej metody wychowawczej, gdzie w grupie rówieśników, uznając szlachetne zasady i wartości, można poznawać świat i samego siebie. Obozy, biwaki czy rajdy uczą samodzielności i zaradności, ale też radości z działania razem. I mnóstwo umiejętności. Mówi się, że harcerzem zostaje się na całe życie. Nawet po wyrośnięciu z mundurka zostaje życiowa dzielność, pasja do uprawiania turystyki czy aktywność w różnych dziedzinach życia.



Tarcza Szkoły Podstawowej nr 1.

Przez kilka lat w podstawówce, i później w liceum, w jednej ławce siedziałam z przyjaciółką i sąsiadką Zosią. Poza szkołą też spędzałyśmy razem wiele czasu w nieco szerszej paczce. Naszym ulubionym miejscem było dzikie kąpielisko „na Jaracha”, w sporym zakolu Sierpicy, do którego z Mickiewicza było dość blisko. Kilkadziesiąt metrów dalej znajdowało się kolejne, już płytkie zakole „na Gacego”, miejsce pikników rodzinnych

z młodszymi dziećmi, gdzie wcześniej uczyliśmy się pływać. Nie przypominam sobie, żeby to przeszkadzało właścicielom nadrzeznych łąk. Kilkanaście lat temu chciałam zobaczyć te miejsca, ale już droga i jej okolice zupełnie zarosły.

Ostatnie lata szkolnej edukacji w Liceum Ogólnokształcącym zakończyły mój stały pobyt w Sierpcu. Była to stara szkoła przy ul. Płockiej, w której wyczuwało się wieloletnią historię. Chodziłyśmy z Zosią do żeńskiej klasy, gdzie było tylko kilka dziewcząt z Sierpca. Nasz świat poszerzył się o pobliskie miejscowości, jedne z wakacji rozpoczęłyśmy biwakując w namiocie u koleżanki w Susku. Z okresem licealnym wiąże się wspomnienie pobliskiego parku, którym szkoła się opiekowała, więc jesienią grabiliśmy tam liście, a przed latem, prowadzeni tam przez niezwykle wrażliwą nauczycielkę plastyki, panią Ewelinę Majorkowską, uczyliśmy się patrzeć jej oczami na różne odcienie zieleni. Na skraju parku, naprzeciwko szkoły była całkiem przyjemna kawiarnia „Parkowa”, gdzie można było spotkać kolegów nie tylko w czasie przerwy.

Gdybym miała wskazać nauczycieli, którzy wtedy wywarli na mnie największy wpływ, to wspominam właśnie matematyka pana Janusza Zientalewicza, który uczył nas tylko w pierwszej klasie, ale dzięki niemu pokochałam geometrię, oraz nauczycielkę biologii, panią Barbarę Hęsiak. Jej lekcje były pasjonujące, a niemal wszystko, co się na nich dowiedziałam, pamiętam do dziś. Zostałam tam tak skutecznie przygotowana „ogólnokształtąco”, że do końca miałam dylemat, jaki wybrać kierunek studiów. Jeszcze przed maturą wahałam się między prawem, historią, astronomią i medycyną. Ostatecznie wybrałam bibliotekoznawstwo z informacją naukową, które mi pozwoliło dalej rozwijać się dość wszechstronnie.

Cała ta seria słodko-gorzkich wspomnień, związanych z rodzinnym miastem, po latach przekonuje, jak ważny jest dla człowieka życiowy start i uczucia, których doświadcza się od najbliższych. Wiele z nich daje siłę i wzrusza do głębi, choćby obraz uśmiechającej się Mamy, machającej na peronie, kiedy odprowadzała mnie na pociąg do Bydgoszczy. Niosłyśmy razem ciężką torbę z różnymi smakowitościami, często z jeszcze gorącą babką drożdżową, bardzo też lubianą przez moje koleżanki z akademika. I jeszcze ten... wiele razy widziałam Ją późnym wieczorem, kiedy przed snem, bardzo już zmęczona, wymadlała dla nas dobre życie.

Moja Konfraternia

Kilka lat temu natrafiłem w internecie na kolejną (po Bydgoskim Towarzystwie Heraldyczno-Genealogicznym i Bractwie Inflanckim) „dziwną” przestrzeń aktywności Pawła, mojego turystycznego druha... Konfraternia Sierpecka w Bydgoszczy, bo o niej piszę, wydała mi się równie egzotyczna, jak Inflanty. Jeszcze przed rozmową z Pawłem na temat tej nowej pasji, zajrzałem do Słownika Języka Polskiego PWN:

konfraternia

1. *«zrzeszenie religijne skupiające głównie laikat»*
2. *«stowarzyszenie, pierwotnie skupiające mieszczan, oparte na wspólności zawodu lub zajęcia»*

– A to ci Paweł, w dojrzałym wieku załatwia sobie dobre notowania u Stwórcy – pomyślałem. A może jednak chodzi o mieszczan, obywateli Sierpca, z którymi Paweł prowadzi interesy?

Uznając jednak, że u źródła lepiej o wiarygodną informację, umówiłem się z Pawłem na piwo. W trakcie rozmowy doznałem ulgi – okazało się, że Pawłowi daleko do dewocji, za to blisko do Sierpca, rodzinnego miasta, z którym nierozzerwalnie łączą Go liczne sznurki i postronki. Współ z innymi synami i córkami Mazowsza Północnego (Ziemi Sierpeckiej) zawiązali wspólnotę ludzi żyjących wspomnieniami i tworzących nowe wspomnienia związane z Sierpcem i okolicami. Jako, że nie kojarzę przodków z tamtych stron, nie wchodziłem głębiej w istotę i życie Konfraterni.

Przez kilka kolejnych lat, przy okazji spotkań z Pawłem, wysłuchiwałem opowieści o Jego pobytach na terenie Sierpca i – szerzej – Mazowsza. O poszukiwaniach w zbiorach archiwalnych różnych parafii i diecezji płockiej, i gnieźnieńskiej, o zwiedzanych przezeń cmentarzach, wsiach i ruinach. Było to ciekawe. Nie na tyle jednak, bym dał się nadmiernie wciągnąć w sprawy sierpeckie...

Dopiero rok 2015 przyniósł diametralną zmianę moich z ziemią sierpecką relacji. W tym roku miasto Sierpc postanowiło uczcić 400. rocznicę śmierci Bartosza (Bartłomieja) Paprockiego, syna ziemi

sierpeckiej, ojca polskiej i czeskiej genealogii i heraldyki. W trakcie rozmów z Pawłem o planowanych inicjatywach i obchodach, doszliśmy do wniosku, że warto byłoby uczcić tę wybitną postać wytyczeniem szlaku turystycznego z Sierpca przez miejsca, związane z życiem Bartosza Paprockiego. Od słowa do czynu... Zysaliśmy zdecydowane poparcie Zdzisława Dumowskiego, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej i władz gmin Rościszewo i Szczutowo.

Przymiarka do wytyczenia szlaku – najpierw na mapach, potem w terenie (bezcenny rower Pawła!). Kilkakrotne nasze wspólne penetracje terenu, zaowocowały kompletnym projektem szlaku, który został zaakceptowany przez decydentów. No i się zaczęło – moje poznawanie Sierpca i okolic podczas kolejnych wyjazdów z farbami i pędzlami na tereny dotychczas dla mnie nieznanne. Na przebiegu szlaku, w kolejnych wsiach i przysiółkach podczas prac znakarskich towarzyszyło nam życzliwe zainteresowanie i sympatia mieszkańców. Nierzadko przejawem tej sympatii była kawa, herbata i ciasto serwowane podczas odpoczynku. Musieliśmy oczywiście opowiadać o Paprockim, o zasadach prowadzenia szlaków turystycznych, o zaangażowaniu w tę sprawę władz Sierpca i stowarzyszeń sierpeckich.



Węzeł szlaków przed dworcem kolejowym w Sierpcu.



Na zakręcie szlaków (2015).

Jeszcze w trakcie pracy na szlaku, lokalna prasa informowała o naszym przedsięwzięciu. Dowiedziałem się, że szlak, który „wymyśliliśmy” z Pawłem jest... jedynym szlakiem pieszym w tej części Mazowsza!

We wrześniu 2015 roku Hufiec Sierpecki ZHP zorganizował na nowo wytyczonym szlaku dwudniową imprezę turystyczno-krajoznawczą z rajdami, grami terenowymi, konkursami i gawędami przy

ognisku, podczas których młodzież poznawała postać Bartosza Paprockiego, historię okolic i zasady wytyczania i konserwacji szlaków turystycznych. Podsumowanie rajdu, który uroczyste otwierał nowy szlak, odbyło się w obecności władz Sierpca na Skwerze Bartosza Paprockiego – nowym zieleńcu miasta.

I na tym mogłaby się skończyć moja przygoda z obszarem umiłowanym przez Konfraternię Sierpecką w Bydgoszczy... Muszę przyznać, że po kilkunastu dniach goszczenia w zajeździe Kasztelan w podsierpeckich Białasach, po wielokilometrowych wędrówkach drogami, ścieżkami, leśnymi duktami okolic Sierpca, po krótkich popasach umęczonych znakarzy nad Skrwą i Sierpinią, nad jeziorem Szczutowskim, zaczęła mi się podobać ta – kiedyś myślałem – nieciekawa okolica.

Widać, inne zamiary miał los wobec mnie. Nasz szlak pobudził wyobraźnię Pawła i lokalnego aktywisty, który zapalił się do wytyczenia kolejnego szlaku pieszego, tym razem upamiętniającego ród Sieprskich, zasłużonych niegdyś dziedziców miasta Sierpca (dawniej: Sieprc). W 2016 roku sprawnie przeprowadziliśmy wraz z Pawłem stosowne działania i przed końcem lata czarno znakowany Szlak im. Rodu Sieprskich, długości 16,6 km z Sierpca do Szczutowa, zaistniał w terenie. Dla mnie były to kolejne kilkudniowe pobyty na coraz lepiej znanym terenie, wśród wspaniałych ludzi – jak Zdzisław Dumowski (zmarł w 2018), Ryszard Suty i inni. W ciągu tych znakarsko-turystycznych działań poznawałem kolejne miejsca, które Paweł identyfikował jako związane od 200-300 lat z historią Jego rodziny.



W Szczechowie wkrótce po pomalowaniu szlaku wymieniono nam słup. Za miesiąc podczas kolejnego wyjazdu oznakowanie uzupełniliśmy (2016).



Drogowskazy umieszczone na węźle szlaków w Sierpcu przed dworcem kolejowym.

Topografia okolic Sierpca stała się mi znana, dzięki czemu mogłem wędrować w terenie bez pomocy mapy.

Więść o naszych szlakowych dokonaniach rozniosła się szeroko. Nawet Oddział Mazowiecki PTTK w Warszawie z uznaniem odnotował jakość naszych prac znakarskich na ziemi sierpeckiej. W tej sytuacji, nie umieliśmy z Pawłem odmówić, gdy w 2018 roku pani Joanna Fabisiak z *Fundacji Mocni Mocą Nadziei* z Białoskór zwróciła się o pomoc w odnowieniu sierpeckiego odcinka Szlaku im. Bolesława Krzywoustego, mocno od lat zapuszczonego. Tym razem nasze działania prowadziliśmy na południowych rubieżach powiatu (przede wszystkim w gminie Mochowo) – od Grodni do Sierpca. Nowe dla mnie tereny (lasy nad Skrwą, bezdroża i kolejne zabytki) również okazały się interesujące i urokliwe.

Krótko po realizacji tego zadania, usłyszałem od Pawła, że Ziemię Sierpecką poznałem jak mało który mieszkaniec tego powiatu! Wobec takiej rekomendacji, z wdzięcznością przyjąłem zaproszenie do „adopcji” przez Konfraternię Sierpecką na syna tej ziemi i miano Konfratry. Kolejne lata, to już mój żywy udział w życiu Konfraterni, która z powodów legislacyjnych stała się klubem krajoznawczo-turystycznym PTTK w Oddziale Wojskowym w Bydgoszczy. Spotkania klubowe, wyjazdy na Mazowsze czy publikacje Konfratrów czynią ziemię sierpecką coraz bardziej mi bliską i już nie jestem pewien, czy przypadkiem jacyś moi pra-dziadowie nie kręcili się onegdaj przy kasztelanie Siepskim...

Z Konfratrami o Sierpcu, pamiątkach i cennych sierpcianach

Jubileusz 15-lecia Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy zbiega się z jubileuszem mojej pracy zawodowej. I to właśnie podczas niezapomnianych spotkań promujących książki o tematyce sierpeckiej w Bibliotece Miejskiej po raz pierwszy spotkałam zacnych Konfratrów. Pomimo odległości dzielącej Sierpc od Bydgoszczy, miłośnicy sierpeckich dziejów i wydarzeń kulturalnych stawiali się na niemal każde spotkanie. Zabierali na nich głos, dając wyraz swej dużej znajomości lokalnych spraw i dziejów, a także ciepło wyrażając się o naszej niszowej, lecz ogromnie potrzebnej działalności wydawniczej czy popularyzującej książkę o tematyce lokalnej tutejszych autorów. Pamiątką z tych spotkań jest szereg zdjęć, które na przestrzeni lat pokazują, jak bardzo się zżyliśmy.

Z czasem ta znajomość zmieniała nieco charakter, ze służbowego na bardziej prywatny. Mieliśmy tyle wspólnych tematów, spraw, że zaczęliśmy spotykać się w miejscach, które sprzyjały miłym pogawędkom i snuciu planów. Nie mówiąc już o wielogodzinnych rozmowach telefonicznych, które regularnie odbywamy. Choć każdorazowo jest tyle tematów, które chcemy poruszyć, że musimy odkładać rozmowy na kolejny raz, to jednak najczęstszym motywem naszych telefonicznych pogawędek są tak zwane sierpeckie skarby, czyli pamiątki, świadczące o pięknej karcie lokalnej historii, pracy wielu ludzi, barwnych wydarzeniach. Moim interlokutorem w tym temacie jest Paweł Bogdan Gąsiorowski, z którym dzielę pasję kolekcjonerstwa rozmaitych dokumentów, zdjęć i przedmiotów związanych z Sierpcem. Jakże fenomenalnie jest pochwalić się przed tak zacnym zbieraczem – historykiem i genealogiem – rzeczą czy dokumentem, którego On akurat w swoich zbiorach nie ma.

Myślę, że warto w tym miejscu pochwalić się kilkoma tego typu „perełkami”, wszak jubileuszowa publikacja pomieści, myślę, te kilka

zdań, które może zainspirują czytelników do podobnej działalności, a i samym Konfratom przyniesie garść ciekawostek z tak zwanego „sierpeckiego podwórka”.

Niewyczerpanym źródłem, z którego pozyskać można sierpeckie unikaty w postaci dokumentów życia społecznego, są liczne portale aukcyjne i sprzedażowe. To właśnie tam, o ile dana rzecz nie osiągnie kwoty przewyższającej moje skromne możliwości, mam okazję wzbogacić swoją kolekcję o bezcenne pamiątki, świadczące o niezwykle ciekawym życiu społeczno-kulturalnym Sierpca. Dla mnie każda w ten sposób zakupiona rzecz jest motywacją, by w jakiś konkretny sposób ją wykorzystać i zaprezentować szerszej publiczności.

Jeśli chodzi o dokumenty życia społecznego, to o ich wartości przekonują się albo zapaleńcy, miłośnicy i kolekcjonerzy, albo badacze lokalnej historii, wszak są one bezcennym źródłem informacji. Niewinnie wyglądający afisz teatralny, gdzie wymieniony jest tytuł sztuki, data i miejsce jej prezentacji, obsada aktorska, autorzy scenariusza, choreografii, czy muzyki to po kilku dekadach materiały, by stworzyć na przykład artykuł o przedwojennym życiu kulturalnym Sierpca.

Opowiem o kilku przedmiotach i jednym dokumencie, które w momencie, gdy stały się moją własnością, były motorem, by ich posiadanie przekuć na coś z pożytkiem dla ogółu. Tak było w przypadku świadectwa ukończenia Gimnazjum Koedukacyjnego w Sierpcu z 1931 roku, należącego do uczennicy Jadwigi Klementyny Wróblewskiej, które udało mi się wycytować na jednej z aukcji internetowych. Ileż uczułem przepefniało mnie, gdy rozpakowywałam misternie zapakowany dokument, zabezpieczony przez osobę sprzedającą tekturowymi okładkami, by nie uległ zniszczeniu podczas podróży do mojego domu. Dogłębna analiza świadectwa, gdzie wyszczególnionych było szereg bardzo istotnych informacji, jak data i miejsce urodzenia dziewczyny, rok rozpoczęcia nauki w sierpeckim Gimnazjum Koedukacyjnym im. Prezydenta Ignacego Mościckiego, utrzymywanego przez Koło Polskiej Macierzy Szkolnej w Sierpcu, data zdania egzaminu maturalnego, wreszcie uzyskane stopnie z poszczególnych przedmiotów, zainspirowały mnie, by zagłębić się w dzieje sierpeckiego szkolnictwa. Temat pochłonął mnie całkowicie, co przekułam na napisanie książki, będącej monografią sierpeckiego szkolnictwa. Książka zatytułowana „Sierpeckie szkolnictwo i oświata od XIV wieku do pierwszej połowy

XX wieku” ukazała się w 2014 roku i oprócz nigdzie dotąd niepublikowanych materiałów i informacji zawierała usystematyzowaną, chronologicznie podaną wiedzę, z wyszczególnieniem historii sierpeckich szkół, z uwzględnieniem edukacji dzieci polskich, Żydów, a także ewangelików.

Publikację wzbogacał słownik biograficzny sierpeckich nauczycieli.

Kolejny z ciekawych nabytków, tym razem przedmiot, stał się okazją do przeprowadzenia niemalże śledztwa odnośnie jego pochodzenia. Sprawiało mi to ogrom frajdy, choć nie ukrywam, że wiązało się z niemałym zaangażowaniem, by dotrzeć do informacji, w jaki sposób ów przedmiot powstał i jaka kryła się za nim historia. Mowa o pewnej zagadkowej metalowej paterze, którą udało mi się wylicytować za symboliczną kwotę. Bezценne okazały się przygody, które przeżyłam w drodze do informacji o tym zaskakującym obiekcie.

Patera o kształcie ośmiokąta, o wymiarach 35x35 centymetrów, z napisem „SIERPC 4 V 1968” z herbem miasta powyżej, zawładnęła moimi myślami. Naturalnym było, że muszę dowiedzieć się, z jakiej okazji tak solidna blaszka, jak ją nazwałam, została wybita. Jakież było moje zaskoczenie, gdy po przewertowaniu szeregu dostępnych publikacji, nie udało mi się trafić na najdrobniejszą nawet wzmiankę



Zagadkowa patera z Sierpca z 1968 roku.



Klucz z „Sierpczanki”.

odnośnie majowych wydarzeń 1968 roku w Sierpcu. Nie omieszkałam też porozmawiać na jej temat z niewyczerpalnym źródłem wiedzy na temat sierpeckich wydarzeń, czyli jednym z Konfratrów – Pawłem Bogdanem Gąsiorowskim, jednak i on okazał się całkowicie zaskoczony istnieniem przedmiotu. Niesamowicie motywował mnie jednak, bym szukała i nie ustawała w poznaniu tej historii. Ponieważ przedmiot sprzedawany był przez osobę z Płocka, postanowiłam osobiście go odebrać, a przy okazji być może dowiedzieć się czegoś więcej od właścicielki. Niestety, moje nadzieje były płonne, bo sama sprzedająca o blaszce nie wiedziała nic, poza tym, że znaleziona została na strychu jednej z płockich kamienic. W tym momencie wiedziałam już, że ta zagadka nie może pozostać bez rozwiązania, bez względu na powzięte środki.

Poznanie tajemnicy patery wymagało ponownego udania się do Płocka, tym razem na poszukiwania w tamtejszych bibliotekach. Swoje pierwsze kroki skierowałam do czytelni Książnicy Płockiej, jednak okazało się, że placówka nie posiada roczników czasopism z 1968 roku, gdyż prasę gromadzi dopiero od połowy lat 70. XX wieku. Miła pani skierowała mnie za to do Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego. Tam też się udałam i po kilku minutach od złożenia zamówienia na moim stoliku piętrzyły się roczniki płockich czasopism (z działami o Sierpcu) z 1968 roku. Zaczęłam przeglądać „Trybunę Mazowiecką”, gdy zbliżałam się do majowych wydań, moje serce zaczęło coraz szybciej uderzać, aż nagle.... Jest! Duży artykuł o Sierpcu i to na pierwszej stronie (a przyznać trzeba, nie pisano wówczas zbyt wiele w prasie regionalnej o mieście nad Sierpianicą). Jego tytuł brzmiał: „Wśród sierpeckich czytelników”. Okazało się, sobota 4 maja 1968 roku była dniem sierpeckich obchodów 15-lecia „Trybuny Mazowieckiej”, a tym samym spotkań redaktorów i dziennikarzy z mieszkańcami Sierpca i powiatu sierpeckiego. Impreza była jednym z punktów w bogatym programie obchodzonych niegdyś Dni Oświaty, Książki i Prasy. Artykuł przybliżał szczegółowe informacje na temat miasta, jego ówczesnych sukcesów, bolączek, sytuacji gospodarczej, czy opis występów artystycznych, które z okazji obchodów w mieście przygotowano. Okazało się też, że pamiątkowe patery redakcja „Trybuny...” przygotowała dla ówczesnych działaczy oświatowych i władz miejskich. W ten oto sposób dowiedziałam się, jakie wydarzenia upamiętniał przedmiot,

który po kilku dekadach znalazł się w moich zbiorach *sierpcianów*. Na ten temat też popełniłam publikację, a był to artykuł zatytułowany „Zagadkowa patera”, który opublikowały „Sierpeckie Rozmaitości” 2009, nr 4.

Jeszcze jeden z przedmiotów, które udało mi się zdobyć dzięki aukcjom internetowym, to zabytkowy już dziś klucz do śrub pochodzący z Fabryki Maszyn i Narzędzi Rolniczych „Sierpczanka”, istniejącej w Sierpcu w latach 1919-1929. Ów metalowy przedmiot z napisem „SIERPCZANKA”, długości około 15 centymetrów, stał się dla mnie zaczątkiem do zgłębienia niezwyklej historii największego zakładu produkcyjnego Sierpca okresu dwudziestolecia międzywojennego. Ogromnie zależało mi na dokładnym poznaniu dziejów fabryki, które zostały niemalże zapomniane, a przecież przed laty zakład tętnił życiem, zatrudniał setki pracowników i wystawiał nazwę Sierpc szeroko poza granicę powiatu, województwa, a nawet kraju, za sprawą produkowanego sprzętu rolniczego. Trzymając klucz w dłoni powzięłam decyzję o opisanu historii fabryki. Wówczas nie wiedziałam jeszcze, że zbieranie materiałów, ich analiza i próba usystematyzowania zajmą mi kilka lat! Ale warto było! Artykuł ukazał się w naukowym kwartalniku „Notatki Płockie” 2019, nr 4 i dziś czerpać mogą z niego inni pasjonaci historii i badacze dziejów przemysłu na Mazowszu. Przy okazji poszukiwań informacji dotarłam do bezcennego dokumentu z archiwum Towarzystwa Naukowego Płockiego, jakim był akt notarialny zawiązania „Sierpczanki” z 6 grudnia 1919 roku, z podpisami aż 82 mieszkanek i mieszkańców Sierpca i okolic. W bliższym poznaniu historii sierpeckiej fabryki pomogło mi też mozolne wertowanie przedwojennej prasy, głównie o zasięgu ogólnopolskim.

W ten oto sposób udaje mi się zarówno wzbogacać swoją kolekcję, jak i wносить pewien wkład intelektualny w rozbudowywanie lokalnej historii. Nie ma przecież nic przyjemniejszego jak wspólne rozmowy o naszych dziejach, wspomnienia, a także inicjatywy, które, mam nadzieję, jeszcze nie raz poweźmiemy z członkami Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy, w niezwykle wartościowy sposób popularyzującej Sierpc w innych częściach Polski. Wspólne zainteresowania i możliwość cieszenia się z *sierpcianów* zacieśniają jeszcze bardziej przyjaźń z Konfratrami.

Jak zostać członkiem Konfraterni nie będąc Sierpczaninem

Urodziłem się na Świętej Warmii jestem więc Warmiakiem?

Groby rodziców, dziadków i pradziadków mam w Brudzewie koło Kalisza, czy więc jestem Wielkopolaninem? Najdłużej w swoim siedemdziesięcioletnim życiu mieszkam na Mazowszu – w Sierpcu i okolicy, tu się urodziły moje dzieci, tu spędziłem najbardziej pracowite i twórcze dni mojego życia, czy więc jestem sierpczaninem?

Wcześniej o tym nie myślałem, problemy codziennego życia zmuszały mnie do wysiłku rozwiązywania bieżących problemów, czasami bardzo trudnych. Przypominał mi się, i był bardzo adekwatny, wers z jednego z liryków lozańskich A. Mickiewicza: „wiek męski, wiek kłęski”.



Rekord sztafety 4 x 400 metrów z 1969 roku wciąż widnieje na tablicy AZS Olsztyn. Wśród zawodników Ryszard Suty.

Konfraternia Sierpecka liczy sobie piętnaście lat. Kilka lat przed jej powstaniem spotkałem się z Pawłem Bogdanem Gąsiorowskim, z którym podjęliśmy współpracę. Zaowocowała ona publikacją wielu Jego artykułów na łamach czasopism, które redagowałem. Potem Paweł zaproponował mi wstąpienie do Konfraterni. Po zapoznaniu się ze statutem i regulaminem organiza-

cji narodziły się we mnie wątpliwości – czy ja tam pasuję, czy się nadaję do bycia jej członkiem? Wszak jawiła mi się jako elitarna,

o wysokim morale i specyficznej, nawet zamkniętej sferze działania. Przedstawiając Ich, Paweł opowiadał w ten sposób o wszystkich członkach Konfraterni. Z czasem mój szacunek i uznanie jeszcze bardziej się utrwaliły.



Odwiedziny konfratrów w Dąbrówkach (2016).

Zastanawiałem się nad tym, co ja mogę dla Konfraterni uczynić, jak Im dorównać. Bo czyż moje pisanie myśliwskich opowieści może być istotnie zauważalne. Cóż z tego, że w podtytule mają nazwę lokalnej rzeczki Sierpienicy. Nie wszystkie opowiadanka dzieją się nad tą rzeką, a te toczące swą akcję na Mazurach czy w Wielkopolsce uzasadnienie podtytułu znajdują w miejscu zamieszkania autora. Ponadto tematyka moich książek wzbudzała wśród wrogów łowiectwa pożywkę do dalszej krytyki. Mam zawsze w rękawie pięć argumentów przeciw jednemu za poznawaniem lokalnej przyrody inaczej niż oszołomska narracja. Tu przytoczę godzien satyrycznego pióra przykład z lekcji biologii: odwiedziła mnie grupa uczniów, by porozmawiać o dzikich zwierzętach. Zadałem pytanie, czy wiedzą jak wygląda żyrafa i krokodyl. Taaak!, odpowiedziały dzieci i uśmiechnięta

nauczycielka. A czy ktoś powie mi, czyja tu na ścianie wisi skóra?, podpowiem, że zwierzę mieszka w sąsiednich lasach. Zapanowała absolutna cisza. A to był borsuk. Z wydatną pomocą udało im się ustalić. Dzieci wyszły zadowolone i nie było im przykro, jak piłkarzom, którym strzelono „gola do szatni”.

I tak, mimochodem, przeszliśmy do starego zabytkowego młyna w Borkowie, który dla mnie stanowił coś bardzo ważnego: miejsce pracy, tu zostały napisane pierwsze opowieści, tu gromadziłem myśliwskie pamiątki i trofea, tu mój syn Radosław urządzał zakończenie roku szkolnego dla swojej klasy i koncerty muzyki młodzieżowej, w których brało udział po około osiemdziesiąt osób. Tu wreszcie podejmowałem wielokrotnie Członków Konfraterni, gdy utrudzeni powracali z „podboju” Inflant, lub innej ekspedycji turystycznej, jak choćby tej odślaniającej uroki najbardziej na północ wysuniętych części Mazowsza, a związanych z okrągłą rocznicą bohaterskiego epizodu bitwy nad Wisną w roku 1939.

Z Konfratrami spotykałem się również w Bydgoszczy. Oni też zorganizowali piękną promocję i prezentację mojej najnowszej książki myśliwskiej w gmachu Biblioteki Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Wcześniej Konfraternia przyznała mi honorowe członkostwo.



Wizyta konfratrów w młynie w Borkowie (2007).

W książce wspomnieniowej o czasach szkoły średniej, pt.: „Absolwenci i nauczyciele Lidzbarskiego Rolniczaka” napisałem:

„Zawsze będę wracał do Lidzbarka Warmińskiego, do swojej Szkoły średniej, do nauczycieli i przyjaciół z tamtych lat. Mam problem: gdzie złożyć swoje kości? Na Mazowszu, w południowej Wielkopolsce, gdzie mam wszystkich przodków, czy może raczej zostać z największą miłością mojego życia i wrócić na Warmię?

Życie zatacza krąg..., a ja w moich dywagacjach wracam do pytania postawionego na początku.



Ryszard i Paweł w Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie podczas wyjazdu Konfraterni na północno-wschodnie Mazowsze (2020).

Rodzina Żurawiczów ze Śniedzanowa

Od pół wieku (z kilkuletnią przerwą na studia w Toruniu) mieszkam we Włocławku i wciąż uważam, że jest to „moje miejsce na ziemi”, ale urodziłem się w Sierpcu i znaczną część dzieciństwa przeżyłem w powiecie sierpeckim, w Kuskach, a dokładniej – na pograniczu Kusek i Śniedzanowa. Mieszkałem w tym samym domu, który zbudował mój pradziadek. Dom był skromny, kamiennie-gliniany, wyposażony ubogo, ale wystarczyło wejść przed dom, by znaleźć się w baśniowym wręcz świecie. Przy domu potężny kasztanowiec, bzy, krzewy jaśminu i buldynesu (buldeneżu), mały, ale zadbane ogródek kwiatowy (w nim róże, piwonie, narcyzy, fiołki), piękny sad (w nim rozmaite odmiany jabłoni, gruszy, dziś już raczej niespotykane, wiśnie, śliwy, włoskie i laskowe orzechy) otoczony wysokimi brzożami. Za stodołą wysmukłe modrzewie (te brzozy i modrzewie widać było z szosy prowadzącej z Rościszewa do Sierpca), obok sadu małeńki zagajnik, w którym rosły grzyby; w pobliżu dwa niewielkie stawy. Dzikie zwierzęta – wiewiórki, jeże, łasice, jaszczurki, żaby, dzikie gołębie, jaskółki, wilgi... Piękna przyroda przyciągała gości, każdego roku w wakacje na wypoczynek przyjeżdżało z miasta sporo osób z bliższej i z dalszej rodziny. Miejsce to było dla mnie w pewnym sensie magiczne, pobudzało wyobraźnię. Mieszkaliśmy w pewnym oddaleniu od drogi, do naszego domu nie poprowadzono więc linii elektrycznej. Nie było prądu, nie było więc radia (na telewizję chodziło się czasem do sąsiadów, którzy wówczas, w sześćdziesiątych latach XX wieku, jako nieliczni we wsi mieli telewizor). To „cywilizacyjne opóźnienie” nadrabiałem czytaniem – przy naftowej lampie – książek. Lubiłem też słuchać opowieści moich Rodziców o tym, co było dawniej. Moja Mama, Alina Wasilewska z domu Żurawicz, często opowiadała o dziejach swojej rodziny, tę wiedzę zawdzięczała przede wszystkim swoim rodzicom, zwłaszcza swojej mamie (mojej babci), a także swoim ciciom i kuzynom, którzy mieszkali w pobliżu. Kiedyś chciała o tym sama napisać, ale codzienne obowiązki, rozmaite życio-

we problemy zniweczyły ten zamiar. Dziś, z powodu stanu zdrowia i sędziwego wieku, nie może już tego uczynić. Uczynię więc to za Nią, wykorzystując Jej wspomnienia, ale też materiały pisane, fotografie, rozmaite dokumenty, te nieliczne, zachowane wśród rodzinnych pamiątek, i te, które odnalazłem w archiwach, w Internecie. Chcę przedstawić część historii rodziny Żurawiczów, nie tylko dlatego, że z tej rodziny pochodzi moja Mama (więc pośrednio i ja), ale przede wszystkim dlatego, że losy tej rodziny wpisały się w dwudziestym wieku znacząco w dzieje Śniedzanowa – a pośrednio są, jak dzieje każdej rodziny, częścią historii regionu, historii Polski. Chcę zachować od zapomnienia miejsce, które przez kilkadziesiąt lat było znane mieszkańcom Śniedzanowa, Kusek, Wilczogóry.

... I jeszcze – przy okazji – chcę też zachować mój „kraj lat dziecińczych”, który co prawda nie zawsze był, jak ten z Mickiewiczowskiej epepei, „święty i czysty”, ale na pewno w dużym stopniu mnie ukształtował, a dziś, kiedy już jestem bardzo dojrzałym człowiekiem, coraz częściej we wspomnieniach, w myślach do mnie powraca.

Rodzina Żurawiczów przybyła do Śniedzanowa tuż przed wybuchem pierwszej wojny światowej. Józef Żurawicz, rodem z Chodowa koło Kłodawy („gniazdo” Żurawiczów znajdowało się w niedalekiej wsi Kocewia), z zawodu kołodziej (albo – jak wtedy mówiono – stelmach), prowadził gospodarstwo w powiecie kutnowskim, gospodarstwo to przekazał jednak swojej najstarszej córce Felicji, która wyszła za mąż za szlachcica Wincentego Podczaskiego, pochodzącego



Jan i Stanisława Żurawiczowie z córką Aliną – fotografia wykonana w sadzie przy domu, w czasie okupacji, w roku 1942 lub 1943.

z okolicy Pacyny w powiecie gostynińskim (nieдалeko Pacyny znajduje się wieś Podczachy, od której Podczaski prawdopodobnie wzięli nazwisko), a sam, dowiedziawszy się od kogoś, że w powiecie sierpeckim we wsi Śniedzanowo parcelowany jest majątek, postanowił przeprowadzić się – jak tam mówiono – „za Wisłę”. W części Śniedzanowa zwanej – zapewne od imienia dziedzica Rajmunda Kasperkiewicza – Rajmundowem kupił 14 dziesięcin 1070 sążni (około 15,8 hektara) ziemi. Na kupno tej ziemi wziął pożyczkę w Banku Włościańskim w Warszawie (3290 rubli), którą częściowo spłacił – resztę, już w wolnej Polsce, w 1922 roku, umorzono. Przybył do Śniedzanowa wraz z żoną Bronisławą z Orzechowskich oraz z trójką dzieci: Janem (wkrótce ożenił się i wyjechał do Ameryki), Grzegorzem i Janiną. Niedługo jednak do Śniedzanowa przybyli też wspomniani Felicja i Wincenty, gdyż, jak się okazało, młody szlachcic (Wincenty Podczaski) miał sporo długów, których nie ujawnił przed ślubem. Podobno pożyczał pieniądze, by móc ożenić się ze swoją wybranką. Józef Żurawicz zagospodarował kupioną w Śniedzanowie ziemię, wznosił dom i zabudowania gospodarze, do budowy wykorzystywał glinę i zebrane na polach kamienie; posadził drzewa, założył sad. Prace wykonywał samodzielnie, z pomocą najbliższych. Wydawało się, że życie w nowym miejscu będzie układało się pomyślnie. Syn Grzegorz ożenił się z panną z Lipnik (ślub odbył się w 1916 roku w Rościszewie). Niestety, już niedługo przysłała seria nieszczęśliwych wydarzeń. Wybuchła pierwsza wojna światowa, zaborców rosyjskich zastąpili Niemcy. Józef Żurawicz niestłusznie oskarżony przez jednego z mieszkańców Kusek o kradzież koni, został pobity przez niemieckich żandarmów i wkrótce (wiosną 1917 roku) zmarł. Konie, jak się okazało, skradzione przez Cyganów, odnaleziono, a oszczerca podobno zmarł nagle na polu naprzeciw gospodarstwa Żurawiczów (co niektórzy we wsi uznali za karę Bożą). Niedługo, w 1918 roku, zmarł też Wincenty Podczaski oraz, jeszcze w tym samym roku, na panującą wówczas grypę hiszpankę – Grzegorz Żurawicz (miał zaledwie 23 lata, pozostawił żonę i małego synka). W gospodarstwie pozostały same kobiety, w związku z tym najmłodszą Żurawiczównę, Janinę (miała zaledwie szesnaście lat, na ślub potrzebna była zgoda matki) wydano za mąż za Antoniego Łyczkowskiego, kawalera z Babca-Wienczanki. Wdowa po Józefie Żurawiczu, Bronisława, z domu Orzechowska, powtórnie wyszła za mąż za szlachcica Jana

Przeradzkiego, ale nowożeńcy rozstali się zaraz po ślubie, ich małżeństwo podobno nie trwało nawet... kilku godzin (pokłócili się i rozstali w czasie drogi powrotnej z kościoła w Borkowie). Bronisława Żurawicz, secundo voto – tylko formalnie – Przeradzka, zmarła na udar serca w 1931 roku.

W 1929 roku powrócił z Ameryki Jan Żurawicz (mój dziadek), odkupił od swoich sióstr część należącej do nich ziemi i przejął większość wspomnianej posiadłości (około 12 hektarów). Do Polski powrócił tuż przed wielkim kryzysem. Mówił, że „polska ziemia pachnie najlepiej”, ale kusił go nieznaną świat, wielkie przestrzenie, których mu w Polsce brakowało, dlatego planował wyjechać... do Argentyny. Plany te zniweczył wybuch drugiej wojny światowej. Babcia Stanisława, z domu Pejcz, urodziła się w 1894 r. w Trębskiej Woli, w powiecie gostyńskim, część swej młodości spędziła we wsi Kamień koło Gąbina. Dziadka poznała w 1912 roku, podawali do chrztu dziecko, syna Felicji i Wincentego Podczaskich (Zygmunta), była więc, jak to wtedy mówiono, jego kumą – a wkrótce została żoną i w ślad za nim pojechała do Ameryki. Za oceanem była jednak znacznie krócej. Wróciła do wolnej już Polski z dwójką małych dzieci w pamiętnym roku 1920, zamieszkała w Gąbinie i z pomocą swojego kuzyna



Jan Żurawicz (z prawej) – zdjęcie wykonane w USA w latach dwudziestych XX w.



Stanisława z Pejczów Żurawicz – zdjęcie z lat dwudziestych XX w.

Kazimierza Tarczyńskiego, bohatera wojny z bolszewikami, kawalera Virtuti Militari (jego krótki biogram można znaleźć w Wikipedii), próbowała w tym miasteczku prowadzić sklepik. Miał to być sposób na utrzymanie, a także – w warunkach szalejącej wówczas w Polsce inflacji – na zabezpieczenie pieniędzy, które jej mąż (mój dziadek) systematycznie przesyłał z Ameryki. Niestety, zmowa miejscowych żydowskich kupców, którzy, by wyeliminować nieżydowską konkurencję, solidarnie znacznie obniżyli ceny, doprowadziła babcię do bankructwa. Tu warto zaznaczyć, że to przykre doświadczenie nie uczyniło z babci antysemitki, w czasie okupacji w domu babci i dziadka w Śniedzanowie przez pewien czas ukrywała się młoda Żydówka z dzieckiem. Moja Mama zapamiętała imię tego dziecka – Piotruś (nie było to zapewne jego prawdziwe żydowskie imię). Zapamiętała też wierszyk, który ten Piotruś mówił (chodziło o to, by w razie wpadki wykazał się nie tylko dobrą znajomością języka polskiego, ale też znajomością polskiej dziecięcej literatury):

„Na zielonej gruszcze zalecał się komar muszce.

– Muszko, ja cię kocham szalenie, ja się z tobą ożenię.”

A na to muszka:

„– Co, ja taka piękna muszka – za takiego żółtobrzuszka...

Nigdy na to nie pozwolę! Starą panną zostać wolę!”

Do Śniedzanowa babcia przyjechała z Gąbina z dwójką małych dzieci, urodzonych jeszcze w USA – synem Henrykiem (ur. w 1915 r.) i córką Klarą Danutą (ur. w 1919 r.). W 1932 roku, w Śniedzanowie, przyszła na świat moja Mama Alina.

Gospodarstwo dziadka, „pana Amerykanina”, jak go nazywali sąsiedzi, wyróżniało się – były w nim nowoczesne jak na tamte czasy narzędzia rolnicze, dwa okazałe konie, byli również najemni pracownicy, sezonowo także chłopcy do pasania bydła (przeważnie z biednych rodzin z pobliskiego Zamościa). Dom zbudowany z kamienia i gliny, kryty słomą nie przypominał dworku, ale jego wyposażenie mogło imponować. Ładne meble, szczególnie piękna secesyjna szafa, radio (co prawda tylko kryształkowe, bo nie było elektryczności), patefon, portrety, albumy z fotografiami, książki... To na pewno nie było wyposażenie typowe dla chłopskich domów. Dziadek i babcia byli więc wówczas w Śniedzanowie swego rodzaju „elitą”, nie tylko ze względu na zamożność, uważani byli też – nie bez powodu – za ludzi „światowych” i światłych.

Dziadek nie chodził w ogóle do szkoły, jednak bardzo chciał się uczyć. Sam nauczył się czytać i pisać. Pisał słabo, robił błędy ortograficzne, ale gdy tylko miał trochę wolnego, czytał. Gdy był dzieckiem, pożyczał książki od hrabiny Łubieńskiej w Psarach (wieś w powiecie łowickim), za pożyczenie książek przynosił hrabinie grzyby. Miał jednak przede wszystkim sporą wiedzę o świecie nie tyle z książek, ile z życiowych doświadczeń. W USA był szesnaście lat, niezłe poznał język angielski, pracował w fabryce samochodów w Detroit, był też taksówkarzem, jeździł nad wielkie amerykańskie jeziora, do Kanady. Lubił podróże i lubił o nich opowiadać.

Babcia Stanisława z Pejczów uczęszczała na jedną z warszawskich pensji, jako młoda dziewczyna przez pewien czas uczyła wiejskie dzieci (nielegalnie – została nawet za ten „występek” przez władze zaborcze ukarana, na szczęście kara była raczej symboliczna). Znała język rosyjski oraz, chyba niezbyt biegle, angielski i francuski. Lubiła się ładnie ubierać, dbała o wygląd i o urodę (nosiła kapelusz, malowała usta), co w środowisku wiejskim nie zawsze było odbierane pozytywnie. W Śniedzanowie, przynajmniej na początku, nie było jej, przyzwyczajonej, najpierw w Ameryce, a później w Gąbinie, do innego poziomu życia, łatwo. Okazała się jednak dobrą gospodynią, zdobyła też zaufanie i szacunek rodziny męża oraz sąsiadów, którzy uznali „szlachciankę” (naprawdę nie była szlachcianką) za swoją.

Lata trzydzieste upływały rodzinie Żurawiczów pomyślnie, choć czasy były trudne. Bieda, zwłaszcza w rodzinach wielodzietnych, utrzymujących się z niewielkiego kawałka ziemi była zjawiskiem powszechnym. Zdarzały się rozboje, szczególnie złą sławę miała pewna rodzina z Sierpca, znana, specjalizująca się w okradaniu okolicznych chłopów. Złodzieje ci odwiedzili kiedyś również posiadłość Żurawiczów, ale zorientowawszy się, że gospodarz posiada broń (dziadek, jak przystało na byłego Amerykanina, miał rewolwer), nie pojawili się więcej. Zdarzały się też w okolicy historie, można powiedzieć, nie tylko kryminalne, ale tragiczne. Prawdziwe rodzinne tragedie. W 1935 roku w Śniedzanowie brat zabił brata, powodem były prawdopodobnie sprawy majątkowe. O tej „Kainowej zbrodni” pisała nawet prasa („Kurier Warszawski”, 1935), a miejscowi ułożyli piosenkę: „We Śniedzanowie pod Sierpcem umarł gospodarz S...kowski, Matka gorące łzy leje, dzieci bez żadnej troski. (...)”

Starszy brat Wicek S...kowski uznał się za gospodarza,
Matka gorące łyżę leje, w rodzinie różnie się zdarza...”

Rodzina S...kowskich już od dawna nie mieszka w Śniedzanowie, ale – na wszelki wypadek – by nie sprawiać przykrości potomkom, nie podają pełnego nazwiska.

Piosenkę śpiewano na melodię (chyba uproszczoną) wówczas dość znanej, a dziś zupełnie zapomnianej pieśni, napisanej przez kompozytora Władysława Żeleńskiego do wiersza Adama Asnyka „Pan Jezus chodzi po świecie”:

„O! nie rozpaczaj tak, dziecię,
Że nie masz ojca i matki!
Pan Jezus chodzi po świecie
I zrywa na łąkach kwiatki.”

Uproszczoną (z prostszą, łatwiejszą do wykonania melodią) wersję tej pieśni pamiętam jeszcze z czasów mojego wczesnego dzieciństwa (połowa lat sześćdziesiątych XX w.), śpiewał ją mój wujek ze Śniedzanowa, siostrzeniec mojego dziadka, Grzegorz Łyczkowski.

Nie wszystkim żyło się łatwo, były problemy, konflikty, a nawet tragedie, ale mimo to w Śniedzanowie, w sąsiednich Kuskach, w okolicznych wsiach życie pulsowało: organizowano towarzyskie spotkania, ludowe zabawy, zimą kuligi; w Kuskach działało przedszkole.



Dożynki w Studzieńcu – druga połowa lat trzydziestych XX w.

Moja Mama do tej pory pamięta dziecięce przedstawienia i wierszyki, które jako mała dziewczynka recytowała w tym przedszkolu. W jednym z takich przedstawień była marchewką, miała piękny strój – i witała gości na swoich imieninach:

„Na marchewki imieniny zeszyły się wszystkie jarzyny,
a marchewka wszystkich wita i o zdrowie pięknie pyta...”

Pamięta też dożynki w Studzieńcu koło Sierpca, na których jej siostra Danusia, wówczas nastoletnia panienka, tańczyła mazura (w zbiorach rodzinnych zachowała się fotografia z tej uroczystości). Pamięta fragment śpiewanej wówczas piosenki:

„...Bo mój ojciec, Mazur stary, hej, na wojnę wybrał się...
a do chłopców, co pytali (zapewne o rękę panny), kazał mówić: nie i nie!”

Nie było wówczas telewizji, radio mieli nieliczni, znacznie większą niż dziś rolę odgrywały spotkania rodzinne, sąsiedzkie. W długie jesienne i zimowe wieczory opowiadano prawdziwe i zmyślane historie. Mama z sentymentem wspomina swojego wujka Stanisława Kopackiego, drugiego męża wspomnianej wyżej Felicji Żurawicz (primo voto Podczaskiej), który opowiadał jej, wówczas małej dziewczynce, baśnie. Siadała przy nim na stołeczku i słuchała z zaciekawieniem.

Stabilizację rodziny Żurawiczów przerwał nagle wybuch drugiej wojny światowej. Już latem 1939 roku w ich gospodarstwie stacjonowali polscy żołnierze, którzy niebawem mieli wziąć udział w kampanii wrześniowej. W Śniedzanowie nie toczyły się walki, ale i tu dało się odczuć okrucieństwa wojny. Mama zapamiętała, jak niemiecki lotnik strzelał do niej – do siedmioletniego wówczas dziecka – z broni pokładowej. Wkrótce nastąpiły tragiczne lata niemieckiej okupacji. Niespodziewane naloty żandarmów, kontrolujących czy rolnicy przestrzegają ustalonych przez okupanta zakazów, nakaz odstawiania produktów rolnych, zbierania kamieni do utwardzania dróg (działek, by wywiązać się z narzuconej normy, musiał częściowo rozebrać kamienny sklep), konfiskata mienia, np. kozuchów, które Niemcy wysyłali swoim żołnierzom na front wschodni, a nawet... złych psów – stawało się codziennością. Coraz częściej dochodziły wieści o aresztowaniach, wywózkach do obozów, egzekucjach. Okupacyjna rzeczywistość jest „zapisana” na nielicznych zachowanych z tego okresu rodzinnych fotografiach, zwłaszcza fotografiach dziadka (Jana Żurawicza): na zdjęciach z okresu międzywojennego elegancki,

zadbany mężczyzna, na tych okupacyjnych – zniszczony, przedwcześnie starzejący się człowiek. Ludzi wyniszczały złe warunki bytowe, a przede wszystkim ciągle zagrożenie, ciągły lęk o życie najbliższych. W powiecie sierpeckim rozwijał się ruch oporu, działały komórki Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. W zagrodzie Żurawiczów ukrywali się partyzanci, do konspiracji przystąpili brat i siostra mojej Mamy – Henryk i Klara Danuta.



Henryk Żurawicz z narzeczoną, Barbarą Malanowską z Wilczogóry – fotografia wykonana przed 1939 r.

Henryk Żurawicz urodził się 4 kwietnia 1915 roku w USA, w stanie Ohio (Otrzymałem po Nim imię, ale dopiero po jakimś czasie zauważono, że urodziłem się w tym samym miesiącu i dniu. Zbieg okoliczności?). Do Polski przyjechał jako pięcioletni chłopiec, z mamą i z młodszą siostrą Klarą Danutą. Wczesne dzieciństwo przeżył w Gąbinie, do Śniedzanowa przybył z rodzicami w roku 1929, ukończył

szkołę powszechną w Rościszewie (w 1930 r.), a kilka lat później (w 1936 r.) znaną, założoną przez Aleksandra Świętochowskiego, szkołę rolniczą „Bratne” w Gołotczyźnie koło Ciechanowa. Odbывał służbę wojskową w 1 Pułku Artylerii Ciężkiej w Modlinie, choć przysięgi wojskowej jako obywatel amerykański (urodził się w USA, więc nabył amerykańskie obywatelstwo na zasadzie „prawa ziemi”) nie składał; z powodu wypadku, stwierdzonego częściowego inwalidztwa, został jednak na początku 1939 r. zwolniony z wojska. Krótko pracował jako urzędnik w Zakładach Kauczukowych „Piastów” w Piastowie, mieszkał wówczas u rodziny we Włochach koło Warszawy (obecnie dzielnica Warszawy) – i tam zastał go wybuch wojny. Został przez Niemców wywieziony aż do Wiednia, jednak udało mu się powrócić do domu – do Śniedzanowa. Miał narzeczoną w pobliskiej Wilczogórze, myślał o założeniu rodziny. Okupacyjna rzeczywistość zniweczyła te plany. W maju 1942 roku Niemcy aresztowali wielu działających w powiecie sierpeckim akowców. Mama dobrze pamięta tę

noc, kiedy przyjechali po jej brata. Podobno miał szansę ucieczki, ale nie chciał uciekać, prawdopodobnie obawiając się zemsty Niemców na rodzinie. Nie zobaczyła go już więcej. 18 września 1942 roku w Rościszewie Niemcy, w publicznej egzekucji, powiesili 14 akowców, był wśród nich mieszkaniec Kusek Władysław Bogiel. Henryk Żurawicz po pobycie w więzieniu w Działdowie trafił do obozu koncentracyjnego Mauthausen, w którym zmarł 22 marca 1943 r.



Powiadomienie o śmierci Henryka Żurawicza (pismo z obozu koncentracyjnego Mauthausen).

Na zemstę okupantów na rodzinie nie trzeba było długo czekać. Jesienią 1943 roku rodzina Żurawiczów została wysiedlona i wysłana na roboty przymusowe do Prus Wschodnich. Gospodarstwo, z przyzwoleniem Niemców, objęła polska rodzina z innej wioski, która wysiedlanym gospodarzom nie szczędziła przykrości (nazwisko tej rodziny jest mi znane, ale go nie podaję, by nie piętnować niewinnych przecież gdzieś zapewne żyjących potomków). Żurawicze zostali wywiezieni „jak stali”, niewielką część ich ruchomego dobytku, m.in. niektóre pamiątki, dokumenty, zdjęcia złożono, w budynku żandarmerii w Rościszewie – rodzinie udało się je odzyskać tylko dzięki pewnej kobiecie, która sprzątała to pomieszczenie. W Prusach babcia i dziadek pracowali w gospodarstwie Niemców, a także kopali okopy (w okolicach Tyłży i Ragnitu, obecnie Sowieck i



Danuta Żurawiczówna (z prawej) z koleżanką Władysławą Nowakowską z Rościszewa – fotografia wykonana w maju 1939 r.

Nieman w obwodzie kalininogradzkim, dokąd ich wywieziono, toczyły się ciężkie walki). Przebywająca razem z nimi młodsza córka Alina (moja Mama) musiała usługiwać w niemieckim domu, pracować nawet kilkanaście godzin dziennie, choć była jeszcze dzieckiem; pomagała kucharce w kuchni, podawała do stołu, ale nie otrzymywała nawet jedzenia, na posiłek w miejscu zakwaterowania miała pół godziny. Starsza córka Klara Danuta, już wówczas dorosła, została wywieziona na roboty w okolice Kłajpedy.

Rodzina Żurawiczów powróciła po wojennej tułaczce do Śniedzanowa wiosną 1945 roku. Jan Żurawicz powrócił chory i wkrótce (13 kwietnia 1945 r.) zmarł, miał niespełna 53 lata; jego żona Stanisława, której wojna znacznie nadwyrężyła zdrowie, zmarła w roku 1961. Oboje spoczywają na cmentarzu w Borkowie Kościelnym. Syn Henryk, zamęczony w Mauthausen, ma w Borkowie tylko grób symboliczny. Córki, Klara Danuta (zmarła w 2016 r.) i Alina, po wojnie wyszły za mąż za braci Wasilewskich, pochodzących z Elźbiecina (obecnie powiat żuromiński) – Klara za Stefana (1915-2020), Alina za Jana, mojego Tatę (1927-1990). Obie z mężami, z rodzinami zamieszkały we Włocławku (Klara Danuta na początku lat pięćdziesiątych, Alina w końcu 1970 roku).

W Śniedzanowie i w Kuskach bywam zazwyczaj raz w roku, w okolicy Wszystkich Świętych, odwiedzam wtedy groby moich Bliźnich na cmentarzu w Borkowie Kościelnym (spoczywa tam kilkanaście osób z mojej rodziny). Kiedy jadę samochodem drogą obok miejsca, w którym przed laty upływało moje dzieciństwo, widzę tylko kilka starych drzew i trochę samosiejek... Po gospodarstwie Żurawi-

czów, znajdującym się na pograniczu Śniedzanowa i Kusek (po wojnie należącym do Kusek) nie ma dziś śladu. Dawni sąsiedzi już nie żyją, młodzi być może nawet nie kojarzą tego nazwiska, bo nikt w okolicy tak się nie nazywa. Na szczęście w Śniedzanowie mieszkają jeszcze krewni, którzy dbają o mogiły na borkowskim cmentarzu.



Grób Grzegorza, Jana, Stanisławy i Henryka (symboliczny) Żurawiczów na cmentarzu w Borkowie Kościelnym.

Szkoła życia

Urodziłem się 8 marca 1943 roku w Żukach, w miejscowości położonej ok. 10 km od Sierpca w kierunku Płocka. Dzieciństwo spędziłem wraz z rodzicami, Ireną i Władysławem Wieluńskim, i siostrą Teresą u dziadków Wiśniewskich w Żukach. Dziadek – bogaty przedwojenny ziemianin, z „parobkami” od krów i koni, z pomocą domową... W młodości „dorobił się” w Ameryce, podpatrując przy okazji nowatorskie metody gospodarowania. Po wojnie stracił majątek, mówiło się w rodzinie, że „zjadła go reforma” i że „wyrzucili go pod las”, gdzie wybudował dom. I przed, i po tej zmianie był we wsi sołtysem. Pamiętam że zawsze, nawet podczas prac polowych, chodził w koszuli z krawatem...

Mój tata był kowalem. Bardzo lubił to zajęcie i dużo czasu spędzał w kuźni. Na działce 4 ha, otrzymanej od dziadków, Rodzice pobudowali dom ze stodołą i oborą, i tam przenieśliśmy się, gdy miałem 9 lat. Krótco po tym na świat przyszedł mój brat Leonard.

Szkołę podstawową 7. klasową skończyłem w Zglenicach Dużych. Była to szkoła o trzech salach, więc lekcje odbywały się w klasach łączonych. Rodzice twierdzili, że byłem najlepszym uczniem w klasie, ale ja pamiętam, że raczej byłem leniem i bardziej pociągała mnie praca w polu lub w kuźni niż ślęczenie nad lekcjami przy lampie naftowej (elektryczność doprowadzono dopiero w 1958 roku). Byłem ukochanym wnuczkiem dziadka i chętnie mu towarzyszyłem w codziennych zajęciach. Myślę, że wtedy na mnie, wiejskiego chłopaka, przykład ciężkiej pracy ojca i dziadka, ale też ich zaradności i pasji (dziadek prowadził gospodarstwo stosując najnowsze urządzenia, wciąż je modyfikował i wprowadzał nowe w tych stronach uprawy) miały wielki wpływ.

Nasze związki z Sierpcem były ścisłe od dzieciństwa, bo moim ojcem chrzestnym był brat taty, Aleksander Wieluński z Sierpca. Wujek był szewcem i prawdziwym socjalistą. Jako pierwszy w Sierpcu założył Spółdzielnię Szewską (liczyła 6 rzemieślników). Tata był zupeł-

nym przeciwieństwem swego brata. Nie uznawał wszelkiej władzy, może dlatego, że w czasach swej młodości dziewięć lat spędził w Paryżu, pracując w fabryce Renault, i widział, że życie może być inaczej zorganizowane. Marzył o wykształceniu dzieci, wujek zaś stawiał na konkretny zawód (szewc, krawiec). Aby złamać ojca władze sierpeckie oświadczyły mu, że może zapomnieć o możliwości studiowania przez dzieci, jeśli nie wstąpi do partii, a przynajmniej do SD. Ojciec tym bardziej się zaciął i odmówił, ale my i tak zostaliśmy przyjęci na studia, myślę że wówczas jedyni w całym regionie.



Rodziny Wieluńskich i dziadków Wiśniewskich przed dawnym domem w Żukach.

Do średniej szkoły ogólnokształcącej trafiłem do Sierpca, chociaż chciałem zostać leśnikiem. Złożyłem papiery do Technikum Leśniczego w Olsztynie, ale, niestety, moje podanie odrzucono, bo wówczas obowiązywała rejonizacja.

Szkoła w Sierpcu była dla mnie prawdziwą szkołą życia. Zimą mieszkalem w internacie, a latem dojeżdżałem rowerem. Internat – same miłe wspomnienia. Sypialnia chłopaków była na pierwszym piętrze, a dziewcząt na drugim. Uroczę sąsiedztwo! Tam rodziły się pierwsze prawdziwe miłości. Kierownikiem internatu był Pan Gromada, mówiliśmy na niego „Kupa”, w nocy pilnował nas, aby nie było wycieczek do dziewcząt. Często też po klasówkach wytrychem otwieraliśmy pokój nauczycielski, gdzie były nasze zeszyty, i poprawialiśmy oceny na 5-tkę lub wymienialiśmy kartki w naszych klasówkach. Byłem też bardzo silny i sprawny, więc ochoczo uczestniczyłem w bójkach z kolegami. Moja starsza o dwa lata siostra musiała wystuchiwać skarg od dyrektora i z płaczem zapewniała go, że ja się poprawię.



Dwie miłości – Elżbieta i MZ-etka.



W pracy w „Kablu” przed laty.

Siostra była potem studentką Akademii Medycznej w Gdańsku i to przesądziło, gdzie po skończeniu szkoły pójdę na studia. To, że Teresa będzie lekarzem, a ja inżynierem, wiedzieliśmy już od drugiego roku życia. Wmawiała to nam nasza mama. Koledzy i sąsiedzi zresztą, tak jest do dzisiaj, mówili na mnie inżynier. Muszę przyznać, od dzieciństwa jesteśmy silnie związani, pamiętam że jej wyjazd na studia był dla mnie wielkim wstrząsem.

Siostra pewnego razu przywiozła informator o studiach na Politechnice Gdańskiej na rok 1961, aby razem wybrać dla mnie kierunek studiów. Wtedy tylko na Wydział Elektroniki egzaminy wstępne były konkursowe i to przesądziło o mojej decyzji, choć Teresa mi ją odradzała. Był to nowo utworzony kierunek i sądziła, że studia będą potwornie trudne. I rzeczywiście, przyjęto nas 120 osób, a w planowanym terminie skończyło 12.

Akademik to była kolejna szkoła życia. Koledzy mieszkali zwykle w czteroosobowych pokojach. Żeby dostać 2 osobowy pokój, zgodziłem się go dzielić z największym zabijaką, z którym nikt nie chciał mieszkać. Po kilku dniach i drobnych stratach w umeblowaniu doszliśmy do porozumienia. Sam nie wiem dlaczego, ale na drugim roku wybrano mnie szefem Rady Mieszkańców, a już w 1963 roku nasz akademik zajął I miejsce w Polsce jako najlepiej zorganizowana społeczność akademicka. Nasz „Schronik” był słynny na całe Trójmiasto. Utworzone w akademiku studio nagrań służyło Polskiemu Radiu, mieliśmy rozgłośnię radiową, kawiarnię z piwem, organizowaliśmy odczyty i spotkania w terenie. Założyliśmy w każdym pokoju instalację telefoniczną. To wszystko wysiłkiem moich kolegów i zaprzyjaźnionych architektów. Na trzecim roku zrzędziałem studencką agencją pracy. Wielką radość sprawiał mi zakupiony za własne pieniądze mój ukochany motocykl MZ-etka. To było życie!, wówczas już jednoosobowy pokój, pięknie urządzone, i piękne studentki z Architektury i Szkoły Położnych z ul. Karola Marksa (obecnie Hallera). Nasz akademik był na ul. Wyspiańskiego 16. Chcę też wspomnieć, że tam poznałem żonę Elżbietę, młodszą ode mnie o cztery lata. Żartujemy czasem, że „wygrałem ją” siłując się na rękę z kolegą, będąc krótko po wypadku motocyklowym. Bogate życie studenckie dało się pogodzić z solidnymi studiami, przyznając, że nauka przychodziła mi zawsze łatwo.



Czas rozpocząć zbiór porzeczki.

Jak znalazłem się w Bydgoszczy, to jest opowieść na inną okazję. Trafiłem do Fabryki Kabli, skierowany przez Pełnomocnika ds. Zatrudnienia Politechniki. Mój prorektor, prof. Józef Sałaciński, u którego pisałem pracę dyplomową, „zmusił mnie”, aby jednocześnie podjąć pracę w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Bydgoszczy, gdzie pracowałem około 10 lat. Tymczasem po pięciu latach pracy w Fabryce Kabli zostałem dyrektorem technicznym. Przeszedłem wszystkie szczeble kariery zawodowej, aż do prezesa spółki.

W ciągu tych lat następował intensywny rozwój technologii teletransmisyjnej i utrzymanie się fabryki na rynku wymagało wiele starań.

No i Konfraternia... Zachęcił mnie do wstąpienia mieszkający w Bydgoszczy mój kuzyn Jerzy Wieluński, z którym wcześniej nie miałem kontaktów. Nasze spotkania przenosiły myśli do rodzinnych stron, a Paweł Gąsiorowski, wraz z innymi konfratrami, systematycznie dostarczał wiedzy o historii i współczesności Sierpca i okolic. Właściwie w ostatnich latach to był mój jedyny kontakt z rodzinnymi stronami, poza zorganizowanym w Żukach w 2018 roku zjazdem rodziny.

Jest to bardzo dobra okazja, żeby przeprosić moje koleżanki i kolegów, że ostatnio tak słabo udzielałem się w życiu Konfraterni, choć wiem, że bardzo dużo tracę. Wciąż bardzo absorbuje mnie praca zawodowa w Telefonice Kable, gdzie pracuję od 1967 roku, a obecnie (jako członek Rady Nadzorczej) odpowiadam za rozwój firmy, i choć nieco szkodzi mi na moje niezbyt dobre zdrowie, jest dla mnie bardzo ważna.

Moi drodzy, obiecuję że się poprawię, tak, żeby kiedyś móc więcej powiedzieć o naszym życiu i gorących przyjaźniach, ale szanując Was nie mogłem i tym razem nie włączyć się w miłą inicjatywę wydania naszej jubileuszowej książki.

PS.

Przez lata pracy spotykałem się z różnymi przykładami sympatii. Zdarzało się, że aby mi zrobić przyjemność układano wierszyki z pogranicza samorodnej poezji. Jeden z nich sprzed ponad półwieku napisany w 1969 roku przez pracowników Fabryka Kabli w Bydgoszczy tu przytoczę.

*Nasz szef Wieluński sprawa bardzo znana
Zajęty jest zawsze od samego rana.
Kierowników ma na oku,
i o wszystkim wiedzieć chce
Z kierownikiem równaj kroku
Ale gdzie on teraz gdzie
A problemów nam przybywa,
Każdy go poradzić chce się.
Kierowniku gdzie ty jesteś
My też chcemy ciebie mieć.
Lubi zwiedzać obce kraje
bez lęków i obaw,
wszędzie radę sobie daje
dzielny z niego chłopak.
Gdy zobaczy wdzięk niewieści
Nie zrównasz z nim kroku.*

Powrót do Sierpca

Ostatnio modne stało się opisywanie powrotów do miejsc urodzenia i dzieciństwa. Czytałem kilka takich książek i mam mieszane uczucia – odnoszę wrażenie, że nie wszystkie były szczere i uczciwe. Sporo było w nich autokreacji i chęci poprawiania sobie samopoczucia, ale też wiele chyba niesłusznych żalów do rodziny i otoczenia.

Jest okazja, bym ja też coś napisał o moich powrotach do Sierpca. W roku 2021 wydałem książkę pt. *Podkowy szczęścia*. Wiele wspomnień w niej zawartych dotyczyło moich rodziców, dziadków jak i dalszych przodków. Nie chcąc powtarzać tego co tam napisałem, przytoczę tu kilka dalszych zdarzeń łączących mnie z Sierpcem.

Jestem sierpczaninem z pochodzenia – rodzice i ich przodkowie pochodzili z Sierpca i okolic. Ja sam zaś urodziłem się w Kamiennej Górze, w domu z widokiem na Śnieżkę. Czyli góral z urodzenia, Mazowszanin z pochodzenia. Zastanawiałem się nad tym, kto przyczynił się do takiego faktu. Doszedłem do zgoła zaskakujących wniosków.

Były to cztery osoby. Pomijam oczywiście rodziców, którzy po prostu dali mi życie.

Pierwszą osobą był Lord George Curzon (1859-1925), mój imiennik. Ten wybitny polityk i arystokrata pełnił wiele funkcji państwowych, choćby w latach 1899-1905 był Wicekrólem Indii. Jego pasją było ustalanie granic, gdzie tylko się dało – w Azji na pograniczu Indii, Chin, Afganistanu i Cesarstwa Rosyjskiego. Także w Europie – w roku 1907



Mały Jerzyk z siostrą, rodzicami i babcią Wacławą (1949).

wygłosił na Uniwersytecie w Oxfordzie wykład „O granicach”. Polskę umieścił na obszarze od Odry do Bugu oraz od Bałtyku do Tatr. Na konferencji teherańskiej, w grudniu 1943 roku, trzej przywódcy koalicji – Franklin Roosevelt, Winston Churchill i Józef Stalin – ustalili te granice dla powojennej Polski. Konferencja jałtańska w 1945 roku zatwierdziła powojenny ład w Europie. W ten sposób Polska wróciła w swoje piastowskie granice. Na nic się zdały kresowe resentymenty.

Po wojnie rodzice musieli szukać swego szczęścia poza Sierpcem. Rodzinne miasto oferowało niewiele pracy i szans rozwoju. Wybór padł na Kamienną Górę na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Była tam już starsza siostra ojca – Sabina. Przed wojną ciocia Sabina wiodła światowe życie, była żoną warszawskiego inżyniera budowlanego. W czasie Powstania Warszawskiego straciła wszystko – męża, dom, cały majątek. Ja sam negatywnie oceniam dowódców powstania, którzy wydali młodych ludzi, warszawiaków i samo miasto na zaturę.

Na początku wszystko szło bardzo dobrze. Mama urodziła już trójkę dzieci, ojciec kował z zawodu, tzw. złota rączka, pracował w zakładach mechanicznych. Szczęście nie trwało jednak wiecznie. Pewnego dnia w fabryce nastąpiła awaria dużej prasy mechanicznej. Wszechwładny w tamtych czasach Urząd Bezpieczeństwa szybko znalazł przyczynę, a raczej winnego tej awarii. Był nim szpieg amerykański – ślusarz Tadeusz Wieluński.



Przed laty po mieście jeździło się dorożką bądź bryczką (zdjęcie ze zbiorów Pracowni Dokumentacji Dziejów Miasta Sierpc).

Otóż w Warszawie, w czasie wojny przebywało troje rodzeństwa ojca. Starszy brat Stefan przeżył wojnę i został w Warszawie. Młodszy brat Włodek po powstaniu znalazł się w obozie jenieckim w Niemczech. Ożenił się tam z Polką, spłodził dwóch synów i wyemigrował do U.S.A. Bracia utrzymywali kontakt listowny, UB wiedziało o tym. Panowie z bezpieki kontrolowali przecież całą korespondencję z zagranicą. To wystarczyło, ojciec został osadzony w więzieniu i oskarżony o szpiegostwo.

Na szczęście inżynier znający język niemiecki znalazł notatkę w dokumentacji technicznej, że prasa w czasie wojny pękła i została zaspawana. Ojca zwolniono z więzienia, ale do pracy już nie przyjęto. Inicjatywę przejęła mama Lucyna. Pojechaliśmy więc do Bydgoszczy, była już tam jej młodsza siostra Kazimiera.

Mój pierwszy powrót do Sierpca

Latем na wakacje jeździliśmy z ojcem do babci Waclawy Wieluńskiej do Sierpca. Pamiętam te przedwojenne wagony kolejowe z drewnianymi ławkami. Z dworca w Sierpcu braliśmy dorożkę i z fasonem zajeżdżaliśmy na ulicę Wojska Polskiego pod numer czwarty.

Sporo czasu spędzaliśmy nad rzeką Sierpienicą. Naszą bazą była łąka naprzeciwko ruin zamku, po drugiej stronie rzeki. Wdrapywaliśmy się na nadbrzeżne drzewa i skakaliśmy z nich do wody. Potem trzeba było tylko dopłynąć do naszej łączki. Byłem młody, odważny i na tyle głupi, że skakałem z gałęzi do rzeki pomimo tego, iż nie umiałem pływać. Pewnego razu zacząłem tonąć, na szczęście płynący obok brat stryjeczny Kazik wyciągnął mnie na powierzchnię i doholował do brzegu.

Z mamą natomiast jeździliśmy do babci Franciszki Gurda, do wsi Osówka. Do dziś pamiętam smak wiejskiego chleba, wypiekane go przez babcie. Godzinę po deszczu babcia mówiła do mnie:

– Jerzyk, idź do brzoźowego lasku i przynieś grzyby.

Jako grzeczny chłopczyk brałem koszyk i pędziłem na skraj brzeziny. Ku mojemu zaskoczeniu, było tam sporo świeżo wyrosłych surojadek.

Potem bardzo często zbierałem te grzyby, choć rodzina zawsze odmawiała ich spożywania. Problem polega na tym, że są one bar-

dzo podobne do muchomorów. Ja natomiast nigdy się nie myliłem, co zawdzięcza babci i jej brzołowemu laskowi.

Z czasem moje wizyty w Sierpcu całkowicie ustały. Sądzę, że to była moja wina. Rodzina, dzieci, praca, góry, podróże – wszystko to zajmowało wiele czasu. Jednak nie mam nic na swoją obronę, takiej postawy nic nie tłumaczy. Zwłaszcza, że siostry tam nadal jeździły. Pewnie by tak zostało, ale spotkałem w Bydgoszczy rodowitego sierpczanina oraz wielkiego pasjonata Sierpca i Mazowsza, Pawła Gąsiorowskiego.



W domu przy ulicy Wojska Polskiego 4 mieszkała babcia Wacława.

Mój drugi powrót do Sierpca

Spotkanie z Pawłem przywołało wspomnienia z dzieciństwa i w sposób naturalny nastąpił mój drugi powrót do Sierpca. Zainteresowałem się moimi mazowieckimi przodkami. W ich poszukiwaniu pomógł mi Paweł, jeździliśmy często do archiwów w Płocku. Po wielu trudach udało mi się napisać historię rodzin moich przodków – Wieluńskich, Greffów i Gurdów. W Bydgoszczy przystanią dla sierpczych ziomeków była nasza ukochana Konfraternia Sierpecka.



Paweł i Jerzy podczas tropienia śladów przeszłości (2012).

Po latach nieobecności zobaczyłem Sierpc jako miasto piękne, zadbane, zielone, nowoczesne.

Największy mój podziw budzi Skansen Mazowiecki. Jest to bez wątpienia największa chluba miasta. Miłym zaskoczeniem była duża ilość pięknych dziewczyn, nawet większa niż w innych miastach. Ugruntowało to moje prze-

konanie, że Sierpczanki słyną z mazowieckiej urody.

Z perspektywy lat młodości smuci mnie jednak kilka rzeczy. Po pierwsze opłakany stan dworca kolejowego. Pamiętam lata jego chwwały, gdy tętnił życiem, a w barze dworcowym podawano wymienite piwo. Ze smutkiem patrzę też na placyk przed dworcem, na którym nie ma już dorożek konnych. Może zachowała się gdzieś choć jedna. Chętnie przejechałbym się ulicami miasta, pozdrawiając mieszkańców przyjaznym gestem dłoni.

Nie ma też drewnianego domu babci przy ulicy Wojska Polskiego nr 4. Piękny, drewniany dom w podwórzu jest już opuszczony i zrujnowany. Kino Jutrzenka nie działa, a czerwony Dom Pielgrzyma na rogu też jest zaniedbany. Cudowna rzeka Sierpienia, meandrująca wśród pól i lasów, została uregulowana i wygląda jak rów ściekowy. Aż trudno pomyśleć, że mógłbym w niej zakończyć życie pływając, choć pływać nie umiałem. Na szczęście stary kościół farny stoi jak stał, i jest to moja odrobina szczęścia i zadowolenia. Nie mówiąc już o klasztorze, górującym nad miastem, z cudownym obrazem Matki Boskiej.

Rycerze św. Floriana – moi bohaterowie

Polscy strażacy od lat cieszą się wielkim szacunkiem społeczeństwa. Na ten szacunek zasłużyli sobie nie tylko przez pełne zaangażowanie w działania na rzecz ludzi w potrzebie. Obserwator codzienności często swoją opinię wyraża tylko na podstawie tego, co widzi tu i teraz. Zauważa naszych strażaków zawsze czujnych i gotowych, aby okazać innemu człowiekowi serce. Na ten szacunek mazowieccy strażacy zaczęli pracować już od drugiej połowy XIX w., czyli od chwili zawiązywania się pierwszych drużyn pożarniczych na ziemiach Królestwa Polskiego. Druhowie zasłużyli na niego nie tylko dzięki akcjom ratowniczym, ale również zaangażowaniem kulturalno – społecznym, a kiedy zaszła taka konieczność – walką zbrojną. Na Płockim Mazowszu historia straży ogniowej jest długa, piękna, a czasem tragiczna.



Błędzewo – strażacy w okresie międzywojennym.

Przeszłość ruchu strażackiego i jego współczesność fascynuje. Strażackie hasło „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek” nie jest martwym zawołaniem, przeciwnie, jest wciąż aktualne i atrakcyjne. Dlatego historia i współczesność ruchu strażackiego jest mi bliska. Od 35 lat jestem związany ze strażakami. Na co dzień widzę ich społecznikowskie zaangażowanie. Podziwiam ich bezinteresowność, a czasami młodzieńczą brawurę, kiedy usłyszą głos syreny.

Pierwsze stráže ogniowe na tzw. Płockim Mazowszu zaczęły powstawać pod koniec XIX wieku. Były to stráže ogniowe w Płocku – 1875 r., w Gostyninie – 1879 r., w Płońsku – 1880 r., w Pułtusk, w Mławie, w Makowie Maz., w Ostrołęce, w Przasnyszu – 1881 r., w Ostrowi Maz. i Ciechanowie – 1882 r., w Gąbinie – 1898 r. W 1900 r. rozpoczęła swoją działalność straż w Sierpcu. Zauważamy także, że latach 1901-1918 zawiązało się wiele straży. W wybranych powiatach przedstawiało się to następująco: w powiecie płockim – 16, sierpeckim – 15, mławskim – 8, pułtuskim – 6. Natomiast w latach 1919-1929 w wyżej wymienionych powiatach powstało jeszcze więcej jednostek: w powiecie płockim – 50, w sierpeckim – 28, w mławskim – 45, w pułtuskim – 15. Podstawowym zadaniem, zgodnie ze statutem ówczesnych straży pożarnych, była walka z pożarami, ale również podejmowanie działań w zakresie prewencji. Straże ogniowe z II połowy XIX wieku oraz z pierwszych lat XX wieku wychowywały społeczeństwo w duchu pracy dla dobra wspólnego oraz prowadziły działalność patriotyczną. Szczególną rolę w danej miejscowości odgrywały remizy, w których toczyło się życie społeczne i kulturalne. W czasie strasznego narodowego zniewolenia, jakim były zabory, zarządy straży podjęły się roli mecenasa kultury. Było to świadome podjęcie walki o polskość. Bardzo popularną formą szerzenia i umocnienia kultury była działalność amatorskich teatrów strażackich, mimo że zaborcy czuwali, aby nie wystawiano sztuk o zabarwieniu politycznym, które mogłyby zakłócić istniejący porządek społeczny i polityczny. Mazowieccy strażacy wystawiali utwory różnych autorów, np. Władysława Ludwika Anczyca, Aleksandra Fredry, Jana Kantego Gregorowicza i wielu innych. Teatry działające przy strażach ogniowych nie tylko bawiły publiczność, ale jednocześnie kształtowały światopogląd, podtrzymywały polskość, dawały okazję do spotkań, co prowadziło do rozmów i dyskusji.

W okresie zaborów szczególną rolę spełniały orkiestry. Na ich zakładanie zezwalał statut normalny z 1898 r., dlatego nie było większych trudności z uzyskaniem na to pozwolenia. Straże, które posiadały własne orkiestry, organizowały koncerty ogólnodostępne dla społeczeństwa. Zdarzało się również, że strażacy zapraszali do siebie innych muzyków, i to często bardzo znanych i cenionych, np. kwintet „Lutnia” z Warszawy. Zawiązujące się natomiast chóry strażackie nie zakorzeniły się na dobre w strażackich remizach. Pojawiły się one w nielicznych miastach.



Ksiądz Andrzej Zakrzewski – kapelan strażaków diecezji płockiej.

Ważną rolę w integrowaniu społeczeństwa odgrywały zabawy, szczególnie tzw. majówki. Strażackie majówki były zazwyczaj organizowane bez alkoholu, były wzbogacane dodatkowymi atrakcjami, np. konkursami, recytacjami oraz loteriami fantowymi. Zarządy strażackie oprócz majówek organizowały bale karnawałowe, zabawy w noc świętojańską, czy też z okazji różnych jubileuszy, np. poświęcenia sztandaru lub remizy. Zabawy strażackie, oprócz integrowania członków straży, dawały chwilę odpoczynku, przynosiły również korzyści materialne.

Niektóre straże miały ambicje organizowania w swoich remizach odczytów, które miały za zadanie pogłębić wiedzę społeczeństwa, zachęcały do samokształcenia, upowszechniały twórczość literacką polskich pisarzy i poetów. Jak się później okazało, odczyty nie wszędzie cieszyły się jednak dużym zainteresowaniem.

Nie zrażając się ciągłymi utrudnieniami ze strony zaborców, na wszystkich odcinkach życia społecznego, strażacy pomyśleli o redagowaniu i wydawaniu w języku polskim fachowej prasy strażackiej. Jako pierwsze powstało czasopismo „Strażak”(1900-1912). W 1912 r. Bolestaw Chomicz założył czasopismo „Przegląd Pożarniczy”. Wspomniane czasopisma nie tylko miały wpływ na fachowe, przeciwpożarowe działania, ale ukazując się w języku polskim pielęgnowały wśród

czytelników rodzimy język. W niektórych jednostkach usiłowano zakładać również biblioteki. Troska o ich zakładanie świadczy o wysokiej świadomości zarządów, co do ważnej roli edukacji.

Dzielna postawa strażaków w okresie zaborów zasługuje na szczególnie szacunek. Ich aktywna działalność na różnych odcinkach ówczesnego społecznego życia, to także piękna karta polskiej historii.

W czasie zaborów pojawił się wśród strażaków duch walki o niepodległość Polski. Obok zajęć typowo przeciwpożarowych ćwiczyli musztrę, marsz, formowanie szyków, przy czym komendy wydawane były w języku polskim, a po wybuchu I wojny światowej stało się niemal normą, że strażacy pod pozorem zajęć strażackich prowadzili ćwiczenia wojskowe. Uczono szermierki, walki wręcz, posługiwania się bronią palną. Z czasem konspiracyjną działalność szkoleniową wśród braci strażackiej prowadziła Polska Organizacja Wojskowa. Po rozpoczęciu działań bojowych duża liczba strażaków zasilła legiony, np. w 1916 r. wielu strażaków z Ziemi Ciechanowskiej wstąpiło do POW. Do legionów zaciągnęli się druhowie z Ciechanowa, Żeńboka i Zielonej. Ze straży ogniowej z Janowa w latach 1915-1918 do POW należało 30 druhów.



Strażacy w Sanktuarium Sierpeckim (2021).



Delegacja OSP Stara Biała w Popowie k. Wyszkowa (2016).

W listopadzie 1918 r. z rozproszonych w Ciechanowie i okolicznych wioskach legionistów oraz strażaków utworzono 32 Ciechanowski Pułk Piechoty, który wkrótce wyruszył na front. Jesienią 1918 r. strażacy z Chorzel, Przasnysza, Wyszkowa, Mławy, Ostrołęki, Ostrowi Maz., Różanie oraz z wielu innych miast, osad i wiosek rozbrajali niemieckich żołnierzy. W POW strażacy stanowili poważny odsetek jej członków. Po odzyskaniu niepodległości druhowie włączyli się w prace dla dobra całego narodu. Nastroje bojowe mazowieckich strażaków spowodowały nie tylko działalność z bronią w rękę, ale również budzenie nadziei i marzeń o wolnej Polsce wśród umęczonych niewolą rodaków, a po odzyskaniu niepodległości konkretną dla ojczyzny pracę.

Wybuch II wojny światowej zniweczył trend rozwoju straży pożarnych. Okupanci Polski likwidowali wszelkie przejawy życia publicznego i samorządowego, wprowadzając własny porządek prawny. Ale strażacy nie pozostali bierni. Już 23 grudnia 1939 r. powstała w Warszawie konspiracyjna strażacka organizacja „Skala”, która utrudniała życie Niemcom do listopada 1943 r. Rozsiane na Mazowszu groby i pamiątkowe tablice są po dzień dzisiejszy świadectwami

strażackiej walki o wolność. Miłość do Ojczyzny, wyrażana w chęci oddania dla niej życia w walkach I i II wojny światowej, to ciągle aktualny przykład dla współczesnych młodych Polaków. Wolna Ojczyzna ma najwyższą wartość.

Powojenna rzeczywistość to dla strażaków kolejne wyzwanie. Po 1949 r. zaczęto pozbywać się przedwojennych działaczy. Ich miejsce zajęli zasłużeni i zaufani działacze partyjni. Zniszczono niezależność ruchu strażackiego. Powzięte zostały działania, które miały na celu oderwanie straży od Kościoła i zniszczenie tradycji z okresu międzywojennego. Na sztandarach zakazano umieszczać symboli religijnych, np. wizerunku św. Floriana. Pojawiały się nawet próby zakazywania umundurowanym strażakom udziału w pogrzebach katolickich ich zmarłych kolegów. Dla ruchu strażackiego nastąpiły więc ciężkie czasy, pomiędzy 1949 a 1989 r. Ale pomimo represji strażacy nie dali się zastraszyć. Polscy strażacy potrafili uwolnić się spod czujnego oka zaborców oraz komunistów. Po latach okazało się, że strażę pożarne żyły w symbiozie z Kościołem, a wynikało to z wielowiekowej tradycji i z wielkiej religijności Polaków. Mimo przeróżnych wrogich działań ówczesnych władz (różnych stopni), polscy strażacy byli ostoją ładu moralnego. Kierowali się w życiu codziennym wartościami takimi jak honor, miłość do Ojczyzny, wiara ojców i poświęcenie.

To są właśnie moi bohaterowie.

*„Tacy są nasi strażacy:
pobożni i grzeszni,
ofiarni i zmęczeni,
dobrzy i płatający nieraz figle,
pełni poświęcenia i bezradni wobec własnych słabości”.*

bp Roman Marcinkowski

W tym krótkim tekście, przytaczając oczywiście bardzo mały ułamek strażackiej historii, chciałem zwrócić uwagę na to, że strażaków należy cenić za całość działań, poczynając od XIX w. po dzień dzisiejszy. Dzisiaj żyją i działają w nowych warunkach. Moi bohaterowie wciąż pamiętają o trzecim przykazaniu strażackim: „Bądź czujny – czujny jak kogut w nocy, jak orzeł w dzień. Zawsze gotów bądź na ratunek. Śpij jak zając, a bądź mężny jak lew”. Bo ono jest wciąż aktualne!

Moje wspomnienie o Janie Burakowskim, dyrektorz Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sierpcu w latach 1988-1999

Z chwilą przybycia do Sierpca i objęcia stanowiska dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej przez Jana Burakowskiego w roku 1988, byłam pracownikiem Czytelni, miejsca, w którym od początku istnienia placówki w gmachu przy ulicy Płockiej 30 koncentrowało się życie kulturalne czytelników i sympatyków biblioteki.



Promocja I tomu publikacji „Ziemia sierpecka znana i nieznana” (29 XI 2007). Na zdjęciu od lewej: Maria Wiśniewska, Zdzisław Dumowski, Paweł Bogdan Gąsiorowski, Halina i Jan Burakowscy, Ryszard Suty.



Promocja „Panny z Wilczogóry” autorstwa Haliny Giżyńskiej-Burakowskiej (30 V 2008). Od lewej: Jan Burakowski, Paweł Bogdan Gąsiorowski, autorka, Maria Wiśniewska i Anna, córka państwa Burakowskich.

Organizowaliśmy spotkania autorskie, wystawy, konkursy literackie, montaż słowno-muzyczne. Być może to z tego względu między Dyrektorem i mną, pracownicą Czytelni, szybko wytworzyła się nie porozumienia. Pan Dyrektor widział we mnie potencjał intelektualny i potrafił to wykorzystać dla dobra Biblioteki, no i oczywiście dla mnie.

Od pierwszego dnia zachęcał mnie do pisania. Uważał, że dobry bibliotekarz powinien być bibliotekarzem piszącym. Zachęta Pana Dyrektora zmotywowała mnie ambicjonalnie, tym bardziej, że już wcześniej pisałam sporadycznie o bibliotece i jej pracownikach. Wspólnie z Dyrektorem redagowaliśmy biblioteczny miesięcznik „Zapraszamy do Biblioteki”. Choć od początku do końca było to ręczne wykonanie, piśmko spotykało się z życzliwym przyjęciem czytelników, władz oraz innych odbiorców, a dzisiaj jest skarbnicą wiedzy o placówce. Pan Dyrektor pisał większość artykułów, ja zajmowałam się popularyzacją nowości książkowych i wykonywałam oprawę graficzną.

Pan Jan z chwilą objęcia pracy w sierpeckiej bibliotece wniósł dużo nowego i to w wielu dziedzinach zarządzania działalnością biblioteczną. O doborze zakupywanych książek decydowała komisja złożona z zespołu pracowników, a nie jak dotychczas jedna osoba. Zapoczątkował działalność wydawniczą Biblioteki. Była to seria „Biblioteka Sierpecka”. Do komitetu redakcyjnego należeli: Jan Burakowski, Henryka Piekarska, Bożenna Strzelecka i Maria Wiśniewska. Powstało osiem bardzo cennych publikacji. Były to wspomnienia, opracowania monograficzne, poezja, słowniki. Jako następca Dyrektora Jana Burakowskiego kontynuowałam tę literacką inicjatywę wydając 7 książek. Każda wydana publikacja miała swą uroczystą promocję, połączoną z tematyczną wystawą.



Promocja „Herbarza szlachty powiatu sierpeckiego” Jerzego Łempickiego (11 XII 2008). Na zdjęciu członkowie Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy z Jerzym Michałem Łempickim (w środku).

Jan Burakowski był osobą znaną i cenioną, uznanym autorytetem w ogólnopolskim środowisku bibliotekarskim, w przeciwieństwie do ówczesnych samorządowców w sierpeckim środowisku, od których zależało istnienie biblioteki i los jej pracowników.

W ogólnopolskim fachowym miesięczniku „Poradnik Bibliotekarza” prowadził stałą rubrykę „Moje życie z samorządem”. W zamieszczanych felietonach piętnował stosunek ówczesnych samorządowców, jeśli chodzi o ich stosunek do kultury, czytelnictwa, czy nieznaną rolę biblioteki w środowisku. Choć często ponosił przykre konsekwencje swej asertywności, a egzystencja Biblioteki nie raz była zagrożona, Pan Dyrektor konsekwentnie realizował swą taktykę (politykę) biblioteczną.

Wielką, pozabiblioteczną pasją Pana Jana był Jego ogród, w którym z zachwytem podziwialiśmy oryginalne iglaki, kwiaty, mało spotykane rośliny i owoce. Ogród był też miejscem spotkań regionalistów i przyjaciół. Pan Jan częstował dorodnymi owocami: pysznymi jabłkami ananasówkami, aromatycznymi winogronami, oryginalnymi owocami derenia, pysznymi nalewkami. W rogu ogrodu, po prawej stronie, rósł potężny świerk. Każdego roku Pan Jan pokazywał jego kolejne przyrosty, podkreślając przy tym, że sadzonkę małego drzewka otrzymał ode mnie. Z ogromnym smutkiem patrzę dziś, przechodząc w pobliżu dawnego domu i ogrodu Państwa Burakowskich, który zdecydowanie zmienił swój charakter, tym bardziej, że ma za sąsiedztwo duży supermarket.



Publiczność zgromadzona w Bibliotece Miejskiej w Sierpcu podczas promocji przewodnika Pawła Bogdana Gąsiorowskiego „Tradycja Mazowska: powiat sierpecki” (20 III 2014).

Fot. Jacek Karwowski



**Spotkanie autorskie z Janem Burakowskim w Bibliotece Miejskiej w Sierpcu (28 X 2010).
Od lewej: córka państwa Burakowskich Anna, Magdalena Staniszevska, Jan Burakowski, Maria Wiśniewska i Paweł B. Gąsiorowski.**

Lata osiemdziesiąte i dziewięćdziesiąte to czasy, gdy jeszcze nie posługiwaliśmy się w bibliotece komputerami. Bardzo często Dyrektor powierzał mi przepisywanie na maszynie swoich pism służbowych, rękopisów książek własnych i serii „Biblioteka Sierpecka”. Choć nie było to łatwe, lubiłam to zajęcie. Rękopis wyglądał następująco: drobne, mało czytelne pismo i do tego podklejanych w różnych miejscach mnóstwo kartek. Pan Jan mawiał, że jestem jedną z niewielu osób, które potrafią te skomplikowane zapiski odczytać, co niekiedy sprawiało trudność samemu Autorowi. Pomimo, że było to dodatkowe zajęcie, bardzo je lubiłam, a poza tym jako pierwsza miałam w ręku rękopisy Jego wielu utworów literackich. Otrzymywałam za to najpiękniejsze kwiaty z ogrodu. Były to niezwyklej urody tulipany, majowe dostojne peonie, jesienne rudbekie i przepiękne złoto-czerwone dzierzany.

Byłam częstym gościem w domu Państwa Burakowskich. Spotkania w Ich domu dostarczały mi wiele przyjemnych chwil. Rozmowy

intelektualne, niekiedy trudne, ale także i te dotyczące codziennego życia na długo pozostaną w mojej pamięci. Po takiej wizycie, w drodze do domu, czułam pewnego rodzaju katharsis i już pragnęłam następnych spotkań. Pan Jan wraz ze swą Żoną Halinką imponowali mi swą ogromną, usystematyzowaną wiedzą, czytaniem, taktem i dystansem do wielu przejawów życia. Nic nie narzucając potrafili zjednać sobie chyba każdego rozmówcę.

Pan Jan po przejściu na emeryturę utrzymywał z Biblioteką stały kontakt. Cieszył się, że czytelnictwo utrzymuje się na dobrym poziomie, że w placówce kwitnie życie kulturalne. Wraz z Żoną Haliną uczestniczyli we wszystkich imprezach związanych z popularyzacją czytelnictwa. Państwo Burakowscy zawsze byli aktywnymi odbiorcami naszych spotkań, podczas których zabierali głos, dzielili się refleksjami, spostrzeżeniami. To podczas bibliotecznych spotkań Pan Jan miał okazję spotykać się także z przedstawicielami Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy, którzy, ku naszej radości, również aktywnie uczestniczyli w życiu kulturalnym Sierpca. Pan Jan bardzo cieszył się z wysokiego poziomu imprez, estetycznych, pięknych zaproszeń. W ściśle określone dni, czyli w środy i piątki regularnie przychodził, by chwilę porozmawiać oraz wypożyczyć prasę do domu. Zawsze był to „Tygodnik Powszechny”, „Rzeczpospolita” i „Gazeta Wyborcza”. „Politykę” prenumerował, gdyż akurat ten tygodnik chciał mieć zawsze pod ręką. Był również aktywnym czytelnikiem zgłaszającym swoje uzasadnione propozycje odnośnie zakupu nowych pozycji książkowych. Cieszył się ze zmian dotyczących estetyki pomieszczeń bibliotecznych. Już na emeryturze Pan Jan wraz z Żoną Haliną otrzymali wyróżnienie za pracę na rzecz sierpeckiego regionalizmu. Ta wzruszająca uroczystość odbyła się oczywiście w Bibliotece z udziałem wielu gości, którzy cenili i darzyli wyróżnionych wielkim szacunkiem. Dosłownie już za kilka dni opuszczali Sierpc i wracali ponownie do Olsztyna (gdzie Pan Jan rozpoczął swoją drogę zawodową).

Bardzo miłe wspominałam Państwa Burakowskich w Olsztynie, gdzie wraz z bliskimi odwiedzałam Ich po wyprowadzce z Sierpca. Ich olsztyńskie „gniazdko” było bardzo przemyślane i urokliwe. Posiadało namiastkę sierpeckiego ogrodu: duży balkon pełen kwiatów. Czuli się tu bardzo szczęśliwi. Nasz pobyt był przez nich zaplanowany w każdym detalu. W dużym pokoju najbardziej rzuciły mi się w oczy półki z wyselekcjonowanymi książkami. Była to domowa

biblioteczka stricte sierpecka, tak bliska Janowi. Podczas naszych spotkań Państwo Burakowscy bardzo dbali o to, byśmy wspólnie przyjemnie spędzili czas – po pysznym obiedzie zawsze odbywaliśmy wycieczkę po osobliwościach Olsztyna. Pozostały miłe wspomnienia i liczne wspólne fotografie. W drodze powrotnej do Sierpca długo cieszyliśmy z tak udanego, serdecznego spotkania. Było nam łżej, że Jan z Halinką są szczęśliwi w swoim ładnym, wygodnym mieszkaniu w Olsztynie i, że nadal tak bardzo zależy Im na podtrzymaniu sierpeckich znajomości.



W czarownym ogrodzie Haliny i Jana Burakowskich (2008).

Ponownie spotkaliśmy się w Olsztynie, ale już tylko z Janem. Halinki zabrakło w październiku 2012 roku. Zmarła po krótkiej i ciężkiej chorobie. Pan Jan po Jej śmierci nie potrafił się odnaleźć. Jego bliskie kontakty z Rodziną, ze znajomymi z Olsztyna (było ich już niewiele), z Sierpca, nie wystarczyły, by pokonać pustkę i tęsknotę po stracie Ukochanej Haneczki. Staralam się dalej utrzymywać kontakt. Podczas naszego ostatniego spotkania (w sierpniu 2013 roku) było bardzo smutno. Jan był nieobecny myślami i widać było wyrażenie, jak ciężko jest mu żyć po śmierci Żony. Po obiedzie planowaliśmy

wspólne odwiedzenie grobu Halinki. Nie udało się, Pan Jan poczuł się na tyle źle, że nie mógł nam towarzyszyć. Nasze pożegnanie było już ostatnim. Było bardzo smutno, gdy z wielkim wysiłkiem odprowadzał nas do samochodu. Pomimo, że był zawsze wstrzemięźliwy w okazywaniu uczuć, w Jego oczach widać było żal, żzy, ogromne wzruszenie i chyba taką samą świadomość jak my, że więcej się nie zobaczymy.



Promocja książki: „Jan Burakowski. Bibliotekarz, publicysta, literat. Monografia biobibliograficzna” autorstwa Magdaleny Staniszewskiej (27 XI 2014).

nia książki „Wojciech Jaruzelski jako przedmiot i podmiot historii”). Do przesyłki dołączył krótki i smutny list o powierzeniu mi swoich niedokończonych, niewydanych prac literackich i ewentualnym ich wykorzystaniu według mojego uznania. Pan Jan chyba zdawał sobie sprawę, że dla Niego kres życia jest już bliski i nie pomylił się.

Śmierć Jana Burakowskiego spadła na nas, Jego sierpeckich przyjaciół jak „grom z jasnego nieba”. W pożegnalnej przemowie pogrzebowej obiecałam Panu Janowi, że powstanie monografia ku Jego czci i słowa dotrzymałam. Autorką teŹże jest ceniona przez Państwa Burakowskich regionalistka Magdalena Staniszevska, pracownica Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sierpcu, reprezentująca młode pokolenie sierpeckich bibliotekarzy.

Po tym spotkaniu telefonowaliśmy do siebie, ale Pan Jan z dnia na dzień był słabszy i bardziej chory. Niebawem zaskoczyła mnie Jego przesyłka. W przeciągu trzech dni otrzymałam trzy ogromne koperty, a w nich niepublikowane nigdy wiersze, rękopisy wielu artykułów, korespondencję z Wojciechem Jaruzelskim (prowadził ją podczas pisa-

Zdzisław Dumowski – Regionalista, Człowiek działania

Osobą, która swoim działaniem i pasją tworzenia wpisała się w 15-letnią historię Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy był niewątpliwie Zdzisław Dumowski. Jak trudno pisać o nim w czasie przeszłym...

W poniedziałkowy poranek 13 maja 2018 roku dowiedzieliśmy się o nagłej śmierci Zdzisława – burmistrza Sierpca w latach 1991-1995, regionalisty, polityka, społecznika, pisarza, publicysty, człowieka zaangażowanego w życie społeczno-kulturalne miasta i powiatu. Jak bardzo piękny i słoneczny majowy dzień kontrastował ze smutkiem i stratą, która okazała się, jeśli chodzi o sierpecki regionalizm, nie do odrobienia.

Zdzisław Dumowski urodził się 17 października 1953 roku w Sierpcu. W 1977 roku ukończył polonistykę na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. W latach 1978-1979 pracował jako instruktor w PSS Społem Oddział Toruń, a następnie, w latach 1980-1981 jako pracownik Teatru im. Wiliama Horzycy w Toruniu, odpowiedzialny za kontakty ze środowiskami twórców i festiwale. W 1981 roku został redaktorem biuletynu informacyjnego „Wolne Słowo”,



Obchody 690. rocznicy lokacji Sierpca. Jedną z inicjatyw było wydanie książki Magdaleny Staniszewskiej „Sierpecki dorobek literacki i publicystyczny”. Na zdjęciu Autorka i Zdzisław Dumowski, 13 maja 2012 r.

wydawanego przez Zarząd Regionu Toruńskiego NSZZ „Solidarność” w Toruniu. Był współzałożycielem toruńskiego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania. W stanie wojennym internowany w Ośrodku Odosobnienia w Potulicach i Strzebielinku (zwolniony 3 listopada 1982 roku). W latach 1984-1985 brał udział w kilku przedsięwzięciach wydawniczych toruńskiej podziemnej „Solidarności”.

Po powrocie do rodzinnego Sierpca, w 1986 roku, rozpoczął pracę jako nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 1. W latach 1990-1991 był dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 2 w Sierpcu. W latach 1991-1995 był burmistrzem Sierpca. W tym czasie przeprowadził skutecznie kilka istotnych dla Sierpca inwestycji, takich jak budowa cmentarza komunalnego, budowa nawierzchni rynku koszykowego przy ulicy Prusa, dokończenie budowy hali sportowej przy Szkole Podstawowej nr 3, rozbudowa Ciepłowni Miejskiej, budowa ulicy Farnej, Jagiełły i Targowej, wykup od Gminy Sierpc gruntu pod wysypisko śmieci w Rachocinie i początek rozbudowy tegoż wysypiska. Wiele spośród jego poczynań miało charakter ponadlokalny, m.in. jako inicjator powołania w 1992 roku Związku Gmin Północnego Mazowsza, przyczynił się do przyspieszenia gazyfikacji przewodowej 27 gmin z czterech województw. W efekcie tych działań w kwietniu 1996 roku do Sierpca doprowadzono gaz (rok później także do Mochowa i Gozdowa). Był również inicjatorem powstania w Sierpcu krytej pływalni przy Liceum Ogólnokształcącym, której budowę zakończono w 1997 roku. Dzięki zaangażowaniu Zdzisława Dumowskiego w Sądzie Rejonowym w Sierpcu otwarto Wydział Ksiąg Wieczystych, a miasto zyskało prawo do otwarcia drugiego notariatu.

Aktywne życie publiczne Zdzisława Dumowskiego nie ograniczało się jedynie do piastowania w latach 1991-1995 funkcji burmistrza. W latach 1990-1998, 2002-2006 i 2010-2014 działał jako radny miejski, zaś w latach 2002-2006 jako radny powiatowy. Był również delegatem na Sejmik Samorządowy Województwa Płockiego (1992-1994). W grudniu 2013 roku obchodził 15-lecie pracy w samorządzie miejskim.

W latach 2003-2004 był dyrektorem Samodzielnego Publicznego Zespołu Zakładów Opieki Zdrowotnej w Sierpcu. Od 2004 roku pracował jako inspektor do spraw inwestycji i rozwoju w Starostwie Powiatowym w Sierpcu, gdzie odpowiadał za zamówienia publiczne

i prowadzenie inwestycji. Do wszystkich zajmowanych stanowisk podchodził z profesjonalnym przygotowaniem teoretycznym – jako absolwent podyplomowych studiów w dziedzinie samorządu terytorialnego i rozwoju lokalnego, regionalnych i szkolnych strategii rozwoju i zarządzania w edukacji, organizacji i ekonomiki zdrowia oraz funduszy unijnych.



Promocja książki Tomasza Kowalskiego „W Sierpcu za cara”. Na zdjęciu od lewej Maria Wiśniewska, Tomasz Kowalski, Magdalena Staniszevska i Zdzisław Dumowski, 4 grudnia 2013 r.

Zaslugującą na szczególne uznanie sferą aktywności Zdzisława Dumowskiego, przede wszystkim docenianą przez sierpeckie środowisko kulturalne, jest jego działalność wydawnicza i publicystyczna. W 1999 roku zainicjował powstanie w Sierpcu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej, którego głównymi celami było: rozbudzenie lokalnego patriotyzmu i poczucia dumy z przynależności do społeczności ziemi sierpeckiej, kształtowanie świadomości historycznej i kulturalnej odrębności ziemi sierpeckiej, integracja społeczno-kulturalna mieszkańców ziemi sierpeckiej. Jednym z przejawów działalności Towarzystwa stało się wydawanie książek.

Połączyła nas – czyli regionalistów sierpeckich, a także miłośników Sierpca mieszkających poza jego granicami – pasja do utrwalania



Zdzisław Dumowski 1953-2018.

dziejów lokalnej społeczności i wydarzeń oraz miłość do słowa pisanego, do czytania, dyskusowania, także polemizowania. Miejscem, które jeszcze kilka lat temu integrowało regionalistów była sierpecka Biblioteka Miejska. To w niej także spotykali się Konfratry, którzy pomimo odległości, spieszyli na kolejne promocje i prezentacje sierpeckich publikacji. Wiadome było, że na „kolejną książkę Dumowskiego” przyjdą do Biblioteki tłumy. Tak, każda z 47 publikacji wydanych pod auspicjami TPZS to było Jego „dziecko”, nawet jeśli miało samodzielniego autora. To On zabiegał o sponsorów, pisał projekty i wnioski o dotacje, załatwiał kwestie związane z procesem składu i druku. Cieszył się na każdą kolejną książkę, nawet jeśli napotykał przeciwności. Widział cel i sens wydawania publikacji, które ze względu na tematykę czy trud zgromadzenia materiału pewnie nigdy by się nie ukazały. Jaką czuliśmy radość i satysfakcję po każdym udanym spotkaniu promującym nowe wydawnictwo! Wiedzieliśmy, że robimy rzeczy ambitne, niszowe, dlatego tym większa była duma, gdy doceniali to też inni.

Jako wydawca Zdzisław Dumowski podejmował się trudnego i często niewdzięcznego zadania poszukiwania sponsorów przyszłych publikacji. Otaczał troską swoich autorów, dopingował ich w trakcie powstawania kolejnych książek, był ich pierwszym recenzentem, służył swoim wieloletnim doświadczeniem, podsuwając uwagi i merytoryczne rozwiązania. Uczestniczył w całościowym procesie edytorskim książki, od rękopisu, po pierwszy wydruk drukarski. Dbał także o odpowiednią reklamę nowego wydawnictwa, organizując, jak wspominałam, we współpracy z Miejską Biblioteką Publiczną w Sierpcu, słynące ze wspaniałej atmosfery promocje kolejnych książek.

Za swoją działalność wydawniczą nominowany był dwukrotnie (w 2008 i 2009 roku) do tytułu „Sierpczanin Roku” i choć nie

zdobył wyróżnienia, publikacje o których wydawanie zabiegał, były najlepszym dowodem na wielką pracę, którą wykonywał na rzecz sierpeckiej historii i kultury.

Ale wydawanie książek to nie jedyny aspekt działalności regionalistycznej Zdzisława Dumowskiego. Jako prezes Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej zainicjował przyznawanie medalu „Pro Domo Sua” im. Prokopa i Feliksa Sieprskich, który otrzymywały osoby szczególnie zasłużone w swej pracy na rzecz lokalnej społeczności. W latach 2006-2012 medal przyznano siedmiu sierpczanom. Kolejne z działań Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Sierpeckiej pod prezesurą Zdzisława Dumowskiego to wytyczenie w 2015 roku nowego szlaku turystycznego prowadzącego trasą osobliwości ziemi sierpeckiej, nazwanego imieniem Bartosza Paprockiego – człowieka Renesansu, polskiego i czeskiego heraldyka i genealoga, związanego z ziemią sierpecką. Szlak prowadził z Sierpca – od dworca PKP obok najważniejszych zabytków, jak renesansowe kościoły, XIX-wieczny ratusz, wykopaliska archeologiczne, które odstąpiły fundamenty sierpeckiego zamku, w kierunku Babca Piasecznego, Łukomia, Brysk, Gugołów, Starej Woli, gdzie urodził się Bartosz Paprocki, dalej przez Blizno do Szczutowa. Rok później pojawił się kolejny szlak – Rodziny Sieprskich herbu Prawdzic o długości 16.6 km, łączący Sierpc ze Szczutowem przez Szczechowo i Mieszczk.

Kolejna z inicjatyw Zdzisława Dumowskiego to także renowacja miejsc pamięci, zgłaszanie kolejnych osób, by władze lokalne przyznały im odznaczenia za zasługi, to pomysł zorganizowania pierwszej w Sierpcu debaty dotyczącej lokalnych mediów i wymieniać tak by można jeszcze długo. Ale nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie spiritus movens, jakim był Zdzisław Dumowski!

Jakże istotna była też Jego działalność pisarska i publicystyczna. Był autorem publikacji „Jedna noc” (Sierpc 2003), gdzie utrwalił doświadczenia i przemyślenia z okresu, gdy aktywnie działał w „Solidarności”. Zebrał i opracował również materiały do tomu „Obwód sierpecki Armii Krajowej: świadectwa i dokumenty” (Sierpc 2003). W latach 1997-1998 był jednym z pomysłodawców i realizatorów wydania dwóch tomów „Almanachu Sierpeckiego”, w których zawarto świadectwa sierpczan – uczestników najważniejszych wydarzeń historycznych. W 2004 roku ukazały się „Łaski cudowne przy kościele sierpskim” Łukasza Paprockiego, przetłumaczone z XVII-wiecznej grafii na

współczesną przez Zdzisława Dumowskiego. Był współautorem wydawnictwa „17 miesięcy. Narodziny wolności” w opracowaniu Barbary Konarskiej-Pabiniak. Książka traktowała o historii pierwszej „Solidarności” w regionie płockim. Był jednym ze współautorów największego sierpeckiego sukcesu wydawniczego ostatnich lat – dwóch tomów książki „Ziemia sierpecka znana i nieznana. Informator historyczno-krajoznawczy” (T. 1: 2007, T. 2: 2015). Dzięki Jego determinacji ukazało się jedno z najważniejszych dzieł wśród *sierpcianów*, czyli „Herbarz szlachty powiatu sierpeckiego” autorstwa Jerzego Łempickiego.



**Delegacja sierpecka przy tabliczce z nazwą ulicy Sierpeckiej w Bydgoszczy (20 X 2011).
Od lewej: Zdzisław Dumowski, Kazimierz Czermiński i Ryszard Suty.**

Zdzisław Dumowski aktywnie współpracował z prasą lokalną, publikując między innymi w „Sierpeckich Rozmaitościach”, „Naszym Sierpcu”, „Benedictusie”, „Sierpeckiej Farze” i wielu innych periodykach. Od kwietnia 2011 roku prowadził blog internetowy, w którym opisywał przemyślenia na temat sierpeckiego życia politycznego, społecznego i kulturalnego. Współpracował także ze stroną internetową Sierpc OnLine.

Zdzisława nie mogło zabraknąć podczas inauguracji ważnych wydarzeń związanych z Sierpcem. Tak było też podczas uroczystego odsłonięcia w październiku 2011 roku tabliczki z nazwą „ulica Sierpecka” w Bydgoszczy. W finalnym momencie tej cennej inicjatywy Konfraterni Sierpeckiej, poza samymi Konfratrami oraz członkami Bractwa Inflanckiego, uczestniczyła też sierpecka delegacja ze Zdzisławem Dumowskim na czele.

Za swą pracę otrzymał wiele odznaczeń, w 2000 roku tytuł Zasłużony dla Kultury Polskiej oraz w 2009 roku Zasłużony dla Miasta Sierpca. W 2015 roku odznaczony został przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Krzyżem Wolności i Solidarności. Odznaczenie to otrzymał jako działacz antykomunistycznej opozycji z czasów Polski Ludowej.

Praca regionalistyczna, którą Zdzisław Dumowski wykonał na rzecz Sierpca, zwłaszcza w dziedzinie działalności wydawniczej jest wprost nieoceniona. Jego ciągłe dążenie do utrwalania dziejów Sierpca na kartach książek to wartość, którą podziwiają współcześni, ale szczególnie docenią przyszłe pokolenia sierpczan, które z nich czerpać będą wiedzę o przodkach i dziedzictwie kulturowym i historycznym Sierpca.

Jarosław Wenderlich – wspomnienie

Działo się to 27 kwietnia 2016 roku. Świątowaliśmy dziesięciolecie naszej Konfraterni. Najpierw uroczyste spotkanie w Bibliotece UKW, wizyta gości z Sierpca, potem biesiada w restauracji „Ogniem i Mieczem”. Było miło, wspomnienia, plany, pomysły. Na nasze obchody nie przybył nasz konfrater Jarosław Wenderlich, miał wyznaczony termin badań medycznych. Gdy nasza biesiada rozwijała się, radosny i uroczysty nastrój w pewnym momencie prysł. Jak grom spadła na nas wiadomość, że podczas badań Jarek zmarł. Ta wieść przecięła wszystko.

Nie jest łatwo pisać o przyjaciółach „był”. On wciąż jest w naszych myślach i wspomnieniach. Napiszmy parę zdań o Jarku, wszak on już tego nie może zrobić. Był człowiekiem bardzo aktywnym. Konfraternia Sierpecka to tylko jedno z miejsc, z którymi się związał.



Jarek z synem w Warszawie.

Znało go mnóstwo ludzi z racji jego działań na różnych polach, pełnienia wielu funkcji i sprawowania eksponowanych stanowisk.

Jarosław Edward urodził się 14 października 1948 roku w Bydgoszczy. Ukończył prawo na UMK w Toruniu. W latach 1974-1981 pracował jako aplikant, asesor i podprokurator w Prokuraturze Wojewódzkiej, a w latach 1982-1990 radca prawny w Zrzeszeniu Właścicieli i Zarządców Domów. W latach 1990-2016, czyli do przejścia na emeryturę, pracował na stanowisku dyrektora w Delegaturze Najwyższej Izby Kontroli w Bydgoszczy.



W sielskiej atmosferze sierpeckiego skansenu (2010).

Wcześniej pracował jako dziennikarz w różnych redakcjach. Był aktywnym działaczem ruchu solidarnościowego. W 1980 roku był współzałożycielem pisma MKZ Regionu Bydgoskiego „Wolne Związki”, potem współredagował i współpracował z innymi pismami opozycyjnymi. Po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 roku działał w podziemiu. Przez lata był aktywnym działaczem bydgoskiej sceny politycznej po jej prawicowej stronie. Jest autorem licznych artykułów o treściach społecznych, politycznych i kulturowych.

Pasją Jarka były turystyka i krajoznawstwo. Był aktywnym członkiem i działaczem PTTK, związanym z Klubem Turystów Pieszyc „Piętaszki”. Lubił podróżować, uprawiał turystykę pieszą, górską i kajakową. Turystyka w czasach PRL-u dawała możliwość poczucia, że jest się bardziej wolnym. W latach 1986-1987 był redaktorem naczelnym pisma „Trakt” ZW PTTK. W tym miejscu napiszę, że uczestniczyliśmy razem w licznych imprezach turystycznych i nasza znajomość się zacieśniała. Jarek, będąc człowiekiem ciekawym świata, zawsze interesował się również tym, co najbliższe – bydgoskie. Przez wiele lat aktywnie działał w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy. Pracował w Sekcji Wydawniczej TMMB, w redakcji Kalendarza Bydgoskiego, pisywał do Kroniki Bydgoskiej. Związał się również z sokolstwem polskim, które wspierał i popularyzował. Był Członkiem Honorowym Dzielnicy Kujawsko-Pomorskiej ZTG „Sokół” w Polsce.

Nasze drogi zeszyły się również w Bractwie Inflanckim, organizacji skupiającej osoby zainteresowane krajami dawnych Inflant, ich historią dawną i nowszą, kulturą oraz terażniejszością.



Z konfratrami podczas wycieczki na Kujawach (Mietlica nad Gopłem, 2011).

Uczestniczyliśmy z kilku wyjazdach na teren Litwy, Łotwy, Estonii. Z Jarkiem próbowaliśmy tam szukać nie tylko związków z Bydgoszczą, ale i z Sierpcem – co nie jest łatwe. Przykładowo, w Dorpacie (Tartu) uświadomiliśmy sobie, że ongiś na tamtejszym uniwersytecie studiowały osoby, które później zajmowały eksponowane stanowiska w Sierpcu. Członkowie Bractwa Inflanckiego przyjmują dodatkowe imiona, będące nazwami zwierząt w języku łotewskim. Jarek przyjął przydomek Lapsa, co oznacza Lis. W dniu pogrzebu nad jego mogiłą na cmentarzu na Bielawach w Bydgoszczy bracia zaśpiewali „Bogurodnicę”.

A jakie były związki Jarka z Sierpcem? Gdy nieco bliżej się poznaliśmy, porozmawialiśmy o tym. Zastanawiało mnie nazwisko. Nosiła je moja nauczycielka ze szkoły podstawowej. Okazało się, że w Sierpcu mieszkała Jarka najbliższa rodzina (brat i siostra ojca). Przeważnie byli związani z zawodem nauczycielskim. Jarek jako chłopiec odwiedzał rodzinę w Sierpcu, mieszkającą w przedwojennym domu rodzinnym wzniesionym przez jego dziadka. Sentymenty do Sierpca pozostały. Spotkawszy członków Konfraterni Sierpeckiej chętnie wracał do tych związków.

Jarek związawszy się z Konfraternią stał się duszą towarzystwa, podobnie jak to miało miejsce już wcześniej w PTTK. Chętnie przychodził na zebrania, angażował się we wszelkie dyskusje, tak dotyczące naszych sierpeckich tematów i planów działania, jak i tych niesionych życiem dnia codziennego. Z racji szerokich zainteresowań i dużej wiedzy mógł zabierać głos w wielu sprawach. Do tego wielkie znaczenie miało poczucie humoru oraz tryskająca energia i radość życia.

Wydawało się, że po przejściu Jarka na emeryturę, będzie więcej czasu na wspólne działania, spotkania, wyjazdy. Stało się inaczej.

Zbigniew Filipski – nasz Konfrater

Niedawno 12 stycznia 2022 roku zmarł po ciężkiej chorobie nasz konfrater Zbigniew Filipski. Mimo problemów zdrowotnych do końca był aktywny.

Był człowiekiem ciekawym świata. Lubił podróże i turystykę. Był przyjacielski, uśmiechnięty, z poczuciem humoru.

Urodził się 14 lipca 1956 roku w Skrwilnie. Spędził pierwsze lata dzieciństwa w Czarni Małej, wśród najbliższych, w sielskim krajobrazie wioski z pogranicza Mazowsza i Ziemi Dobrzyńskiej.

Na sposób życia Zbyszka odcisnęła piętno utrata słuchu. Stało się to w wieku około dwóch lat. W związku z tym musiał podjąć edukację w szkole przystosowanej do pracy z dziećmi z taką niepełnosprawnością.



Zbyszka przy tokarce podczas nauki w szkole w Wejherowie.



Zbyszek na turystycznym szlaku górskim.



**Konfratry w Borkowie przy młynie podczas „Mazowieckiego Wędrowania” (19 V 2007).
Zbyszek trzeci od lewej.**

Uczył się w Szkole Podstawowej w Ostromecku przy Zakładzie dla Dzieci Nieślyszących. Był on zorganizowany w zabytkowym pałacu, położonym w otoczeniu pięknego parku. Tu budziły się zainteresowania oraz przyjaźnie z kolegami.

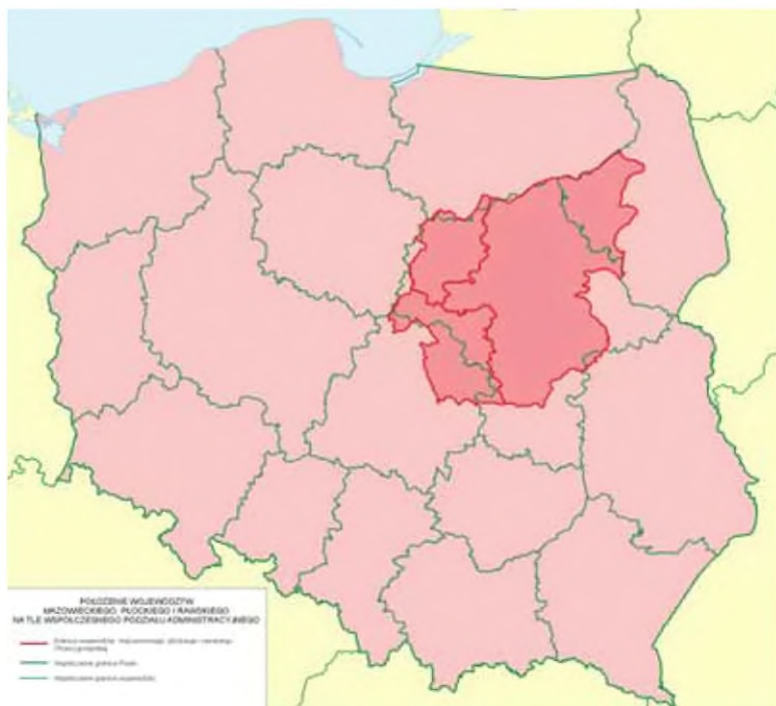
Następnie Zbyszek podjął naukę w Zasadniczej Szkole Zawodowej dla Nieślyszących w Wejherowie. Kształcił się na tokarza. Okazało się, że został dobrym specjalistą w tym zawodzie. Poza edukacją w szkole angażował się w uprawianie sportu. Trenował piłkę ręczną i siatkówkę. Drużyna szkolna, w której grał, zajmowała wysokie miejsca w zawodach na szczeblu ogólnopolskim. Posiadana sprawność fizyczna wpłynęła nie tylko na zainteresowania sportowe, ale również na turystyczne i podróżnicze. Już jako uczeń wstąpił do PTTK. Organizacji tej pozostał wierny do końca życia. Szczególnie chętnie wyjeżdżał w góry. Związał się Klubem PTTK „Watra” w Krakowie, skupiającym przede wszystkim turystów głuchoniemych. Tam nawiązał liczne znajomości i przyjaźnie.

Chętnie jeździł w inne regiony kraju. Lubił zwiedzać zabytki spotykane na szlakach. Przy każdej możliwej okazji wyjeżdżał w rodzinne strony, na Mazowsze. Znalazł również swoje miejsce w Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy.

Po ukończeniu szkoły podjął pracę w Spółdzielni Inwalidów „Twórczość”, gdzie pracował przez lata jako tokarz. Później zatrudniony był w innych zakładach.

Zbyszek należał do Polskiego Związku Głuchych. Był tam bardzo aktywny. W ramach działań sportowych grał w lidze siatkówki. Także grał w szachy i w tenisa stołowego. Zachowały się po tym liczne pamiątki, w tym dyplomy, medale i puchary.

Mapy



Historyczne województwa: płockie, rawskie i mazowieckie na tle mapy obecnych województw (wg Wikipedii).



MAZOWIECKIE WĘDROWANIA



- 14 X 2014 - Włocławek i Włocławek Śladami średniowiecznych prac hydrotechnicznych.
- 7-8 VIII 2015 - Mazowsze środkowe
- 9-10 VI 2018 - Mazowsze Rawskie
- 1-2 VI 2019 - Ziemia Zawkrzeńska
- 12-13 IX 2020 - Mazowsze północno-wschodnie

Z przyczyn technicznych nie zaznaczono licznych miejscowości zwiedzanych podczas wielu wycieczek po Ziemi Płockiej i Ziemi Dobrzyńskiej.

Trasy niektórych wycieczek Konfraterni Sierpeckiej na tle mapy historycznej Mazowsza.



TOwarzystwo Przyjaciół
ZIEM SIERPECKIEJ

SZLAKI PIESZE PTTK SIERPC



Oznakowane piesze szlaki turystyczne w okolicach Sierpca.

Spis treści

Wstęp	7
Kronika Konfraterni Sierpeckiej w Bydgoszczy	9
<i>Andrzej Leonard Bogucki</i> Wspomnienie z okazji Jubileuszu XV-lecia Konfraterni Sierpeckiej	50
<i>Janusz Churski</i> Piaski i konie	72
<i>Kazimierz Bogdan Filipski, Paweł Bogdan Gąsiorowski</i> Rozmowy o Czarni	75
<i>Paweł Bogdan Gąsiorowski</i> Rozważania o ewentualnej narodowości mazowieckiej	83
<i>Wojciech Gąsiorowski</i> W drodze z Bydgoszczy do Sierpca	91
<i>Marek Jarociński</i> Moje śledztwo genealogiczne (z motywem erotycznym)	95
<i>Ireneusz Kaczorowski</i> Plebanka	117
<i>Tomasz Kowalski</i> Ignacy Konarzewski (1868-1930), naczelnik powiatu sierpeckiego, społecznik	122
<i>Lech Łbik</i> Moja Konfraternia	128
<i>Barbara Maklakiewicz</i> Mój Sierpc	132
<i>Ryszard Seidel</i> Moja Konfraternia	142

<i>Magdalena Staniszevska</i>	
Z Konfratrami o Sierpcu, pamiątkach i cennych sierpcianach	147
<i>Ryszard Józef Suty</i>	
Jak zostać członkiem Konfraterni nie będąc Sierpczaninem	152
<i>Henryk Wasilewski</i>	
Rodzina Żurawiczów ze Śniedzanowa	156
<i>Jan Jerzy Wieluński</i>	
Szkoła życia	168
<i>Jerzy Wieluński</i>	
Powrót do Sierpca	174
<i>Andrzej Zakrzewski</i>	
Rycerze św. Floriana – moi bohaterowie	179
<i>Maria Wiśniewska</i>	
Moje wspomnienie o Janie Burakowskim, dyrektorze Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sierpcu w latach 1988-1999	185
<i>Magdalena Staniszevska</i>	
Zdzisław Dumowski – Regionalista, Człowiek działania	193
<i>Paweł Bogdan Gąsiorowski</i>	
Jarosław Wenderlich – wspomnienie	200
<i>Paweł Bogdan Gąsiorowski</i>	
Zbigniew Filipski – nasz Konfrater	204
Mapy	207



Do głównych celów naszej organizacji należy popularyzowanie wiedzy o Sierpcu i jego historii oraz ukazywanie walorów turystycznych ziemi sierpeckiej i Mazowsza.

Członkowie Konfraterni gromadzą wszelkie materiały z tym związane, wśród nich publikacje, zdjęcia, pamiątki. Zbierają też informacje o ludziach pochodzących z Sierpca i okolic, którzy mieszkali bądź mieszkają w Bydgoszczy. Wielu z nich wniosło znaczący wkład w jej rozwój.

Staramy się tworzyć pewien „pomost” między Bydgoszczą i Sierpcem. Wśród mieszkańców obu miast mamy spore grono osób zainteresowanych naszą działalnością.

